Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 261 (1687) ROK VI

WARSZAWA — SOBOTA 19 WRZEŚNIA 1953 R.

WYDANIE ABCD

CENA 20 gr.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna w Sopocie

Przewodniczący Rady Państwa przyjął uczestników sesji kopernikowskiej

(f) Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki podejmował w dniu 17 bm. w salach Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu uczestników sesji naukowej PAN, poświęconej twórczości Mikołaja Kopernika.

W przyjęciu, które upłynęło w serdecznej atmosferze, wzięli udział członkowie Rady Państwa i Rządu, uczeni zagraniczni przybyli na sesję oraz przedstawiciele polskiego świata nauki i kultury. (PAP)

W ZSRR przeprowadzono doświadczenia z nowymi typami bomb atomowych

Komunikat agencji TASS

(a) MOSKWA (PAP). Agencja TASS ogłosiła następujący komunikat:

W ostatnich tygodniach przeprowadzano w Związku Radzieckim, zgodnie z planem prac naukowo-badawczych w dziedzinie energii atomowej, doświadczenia z kilkoma nowymi typami bomb atomowych. Doświadczenia dały pomyślne rezultaty. Potwierdziły one całkowicie obliczenia i przewidywania uczonych oraz inżynierów-konstruktorów.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że dopóki odpowiedzialne koła USA odrzucają wysuwane wytrwale przez ZSRR propozycje w sprawie zakazu broni atomowej — Związek Radziecki, kierując się wymogami bezpieczeństwa, zmuszony jest poświęcać uwagę produkcji broni atomowej. Równocześnie zaś Związek Radziecki będzie nadal kontynuował politykę utrwalania pokoju między narodami, starając się doprowadzić do porozumienia z innymi krajami w sprawie bezwarunkowego zakazu broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, do znacznej redukcji zbrojeń oraz do ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad realizacją decyzji w tych sprawach.

W Związku Radzieckim prowadzone są jednocześnie prace nad wykorzystaniem energii atomowej dla celów przemysłowych. Związek Radziecki uważa za swe niezmiernie ważne zadanie osiągnięcie takiego stanu rzeczy, by energia atomowa służyła sprawie pokojowego postępu.

Załoga ZWAWN przystępuje do wytwarzania przedmiotów codziennego użytku z odpadów

(f) Inicjatywę pracowników ZISPO zmierzającą do pełnego wykorzystania odpadków z produkcji — przez wytwarzanie z nich przedmiotów codziennego użytku, podchwytują pracownicy licznych zakładów pracy.

Grupa pracowników Zakł. Wytw. Aparatury Wysokiego Napięcia im Dymitrowa postanowiła wykorzystać odpadki materiałowe powstające przy zasadniczej produkcji na wytwarzanie z nich m. in. ramek do zdjęć fotograficznych, popularnych gier świetlicowych i domowych, różnej wielkości i kształtów klamer do sukien i płaszczy, a także podstawek do stempli biurowych, do piór, ołówków itp.

Szczególnie dużo wniosków na przedmioty ubocznej produkcji złożyli w tych zakładach pracownicy działu kontroli technicznej — J. Sieja, F. Błajszczak i J. Mordelski. Dwaj ostatni zgłosili do przyzakładowej komórki wynalazczości cenny projekt wykonania z odpadków blachy rdzeniowej i innych bezużytecznych materiałów, silniczka do adapterów.

Cała północno-zachodnia część Wietnamu wyzwolona

(f) PEKIN (PAP). Wietnamska Agencja Informacyjna podała, że niedawno odbyło się posiedzenie rady ministrów Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Na posiedzeniu tym gen. Wo Nguyen Giap, dowódca naczelny Wietnamskiej Armii Ludowej, przedstawił sytuację wojskową i podkreślił wielkie znaczenie wyzwolenia miasta Nasan. Dzięki wypędzeniu nieprzyjaciela z Nasan cała północno zachodnia część Wietnamu została ostatecznie wyzwolona.

Następnie rada ministrów wysłuchała referatu w sprawie rządowej polityki rolnej, zatwierdziła program zwiększenia wydajności rolnictwa oraz zaaprobowała złożony przez Zjednoczony Front Narodowy Wietnamu projekt ochrony wolności wyznań religijnych.

Aresztowanie kontrrewolucyjnej grupy w Chinach

(f) PEKIN (PAP). Jak donosi dziennik „Siuwendżibao", organa bezpieczeństwa w Szanghaju aresztowały niedawno grupę kontrrewolucjonistów, której członkowie rozpowszechniali antyludowe ulotki, dokonywali zbrojnych napadów i prowokowali uliczne zamieszki. Wśród aresztowanych znajduje się Jan Ju-fa, agent bandyckiej organizacji kuomintangowskiej pn. „Towarzystwo krzewienia pracy", Lu Czin-szi, b. kierownik oddziału tej organizacji, Ma Wen ban, agent szpiegowskiej bandy Czang Czing-kuo (syna Czang Kai-szeka).

Sytuacja w Iranie

(f) PARYŻ (PAP). Jak donoszą z Teheranu, w wielu okręgach Iranu trwa stan napięcia.

Agencja AFP podaje, że plemię Kaszgajów jest nadal bardzo wrogo ustosunkowane zarówno wobec szacha Iranu, jak i premiera gen. Zahedi. Agencja zaznacza, że plemię to czeka tylko dogodnej chwili, by przystąpić do energicznej akcji w całej dolinie Sziras.

Przywódcy plemienia Kaszgaja Nasser i Szosrow opublikowali oświadczenie, w którym żądają zwolnienia Mossadika i jego ministrów oraz zaprzestania akcji terrorystycznej prowadzonej przez władze irańskie.

Pracująca wieś przyspiesza tempo siewów jesiennych

(f) Po deszczach, które spadły w ostatnich dniach, prawie we wszystkich województwach tempo siewów wzrosło. Rolnicy wykorzystują pomyślne warunki klimatyczne, starają się siewy przeprowadzić jak najszybciej, gdyż wczesny siew gwarantuje wysokie plony.

Wielką rolę w przyśpieszeniu prac siewnych odgrywa, rozwijające się wśród gromad, spółdzielni i PGR-ów, współzawodnictwo pracy. Świadczy o tym przykład woj. olsztyńskiego, w którym współzawodnictwo to zatacza szerokie kręgi O sprawne i na wysokim poziomie agrotechnicznym przeprowadzanie siewu ozimin, o zapewnienie wysokich urodzajów w 1954 r. współzawodniczy tam ponad 400 gromad, wiele gospodarstw i całych zespołów PGR oraz spółdzielni produkcyjnych.

Szczególnie wyróżniają się PGR-y okręgu olsztyńskiego, z których wiele zameldowało już o ukończeniu wszystkich siewów. Spośród chłopów indywidualnych przodują chłopi pow. Giżycko. Przeszło 70 procent gospodarzy w tym powiecie przeprowadziło siew, stosując wyłącznie ziarno jednolitoodmianowe, uzyskane z gospodarstw reprodukcyjnych bądź w drodze wymiany sąsiedzkiej, bądź za pośrednictwem GS.

*

Do dyspozycji chłopów w tym roku postawiono znacznie większe niż w roku ub. ilości ziarna siewnego. Rolnicy mogą wymieniać swoje ziarno konsumcyjne na ziarno siewne w pobliskich gospodarstwach reprodukcyjnych. Znaczne ilości ziarna z dostaw PGR znajdują się również w gminnych spółdzielniach. W wielu województwach wymiana sąsiedzka rozwinęła się na szeroką skalę W woj. opolskim same spółdzielnie produkcyjne zajmujące się produkcją zbóż kwalifikowanych wymieniły chłopom 660 ton ziarna siewnego, a spółdzielniom — 750 ton. W woj. bydgoskim w gospodarstwach reprodukcyjnych wymieniono 2 tys. ton żyta i 400 ton pszenicy, a w woj. łódzkim — ok 2.500 ton żyta i 300 ton pszenicy.

W niektórych jednak powiatach zaopatrzenie w ziarno siewne nie przebiega sprawnie, gdyż służba rolna nie dość dba o tę sprawę. Wobec wzmagającego się tempa prac siewnych — przed służbą rolną, prezydiami rad narodowych i gminnymi spółdzielniami w tych powiatach stoi pilne zadanie usprawnienia i przyśpieszenia wymiany sąsiedzkiej na sion siewnych, znajdujących się w magazynach GS. Dotyczy to np. pow. Kamień w woj. szczecińskim. Do 14 bm. gminne spółdzielnie w tym powiecie, chociaż posiadały znaczne ilości ziarna, nie rozpoczęły wymiany.

W Wielkopolsce sprawnie przebiega wymiana ziarna siewnego w powiatach Krotoszyn i Września, a w szeregu innych powiatów (np. Wągrowiec i Turek) ta ważna sprawa jest w dalszym ciągu zaniedbana. (PAP)

Ziemniaki prosto z pola do punktów skupu

WROCŁAW (kor. wł.) Przy sprzyjającej pogodzie pracownicy PGR-ów, spółdzielcy i gospodarze indywidualni Dolnego Śląska przeprowadzają wykopki. Spółdzielcy z Domasławia (pow. Wrocław) wożą ziemniaki bezpośrednio z pola do punktu skupu oraz korzystając z tego, że ziemniaki są suche szybko kopcują potrzebne im ilości na własne potrzeby. Również spółdzielcy z Sarbow w pow. strzelińskim rozpoczęli dostawy ziemniaków do punktów skupu GS. Poważne ilości ziemniaków zakupują już gminne spółdzielnie w pow. trzebnickim, gdzie w dostawach przodują gminy Oborniki Śląskie i Skokow.

(Nog.)

Komunista i socjalista regentami Republiki San Marino

(f) RZYM (PAP). Wielka Rada Republiki San Marino dokonała wyboru dwóch regentów, którzy sprawują funkcje szefów państwa i których kadencja trwa pół roku Na okres od 1 października br. do 1 kwietnia 1954 r wybrani zostali Giordano Giacomini (socjalista) i Giuseppe Renzi (komunista).

Zbiorowe odstawy ziemniaków organizują chłopi województwa poznańskiego

(f) Dzięki patriotycznej postawie olbrzymiej większości chłopów, w licznych gminach plany dostaw zbóż są już wykonane w znacznym procencie, rozpoczęły się tam i stale wzrastają dostawy ziemniaków, a dostawy żywca i mleka realizowane są planowo. Są jednak gminy, w których tempo wykonywania przez chłopów zobowiązań wobec Państwa jest w tym miesiącu zbyt słabe.

W woj. poznańskim chłopi z wielu gromad odstawili już ziemniaki Państwu, organizując często odstawy zbiorowe. Dwie takie odstawy zorganizowali m. in. chłopi z gminy Stęszew.

Spośród wielu spółdzielni produkcyjnych Pomorza Zachodniego, w których dzięki dobrej organizacji pracy sprawnie przebiegają wykopki, w odstawie ziemniaków przodują spółdzielnie Jemikowo, Korytkowo i Krasnołęka. Spółdzielnie te wywiązały się już w 100 procentach z dostaw ziemniaków kontraktowanych.

*

Na Dolnym Śląsku, w pow jeleniogórskim w dostawach zboża przodują chłopi z gminy Kowary Do 10 bm. wykonali oni w 95 proc. plan roczny.

W innych natomiast powiatach woj. wrocławskiego tempo odstaw zboża w tym miesiącu dość znacznie osłabło. W pow. Wałbrzych wrześniowy plan skupu zboża w ciągu pierwszej dekady, wykonany został zaledwie w 10 proc. Podobna sytuacja jest także w pow. Milicz. Jest to wynikiem tego, że w wielu gminach Dolnego Śląska zbyt słabą działalność przejawiają pracownicy aparatu skupu oraz aktyw polityczny. W wielu gminach tego województwa nie przeprowadza się rozmów z chłopami, którzy zwlekają z dostawami Na słaby przebieg dostawy zbóż w niektórych powiatach wpływa także opieszałe załatwianie przez prezydia powiatowych rad narodowych odwołań.

W pow. poznańskim, w dostawach zboża przodują chłopi powiatów Gostyń i Trzcianka. Sprawnie przebiega również skup zboża w pow. poznańskim. Do powiatów, w których odstawy przebiegają najsłabiej należą Wolsztyn i Kalisz. W pow. Turek, w którym ostatnio poważnie wzrosły dostawy żywca i mleka, dostawy zbo przebiegają jednak nierównomiernie.

Wskutek małej aktywności aparatu skupu oraz niedostatecznej pracy uświadamiającej, w wielu gminach woj. lubelskiego, w którym plan skupu zboża w ub. miesiącu wykonany został z poważnymi nadwyżkami, w tym miesiącu tempo dostaw na ogół osłabło Szczególnie wyraźnie wystąpiło to w pow. Biała Podlaska W odstawie zboża przodują powiaty: Lublin, Puławy i Lubartów, które do 12 bm. wykonały już ponad 50 proc. rocznego planu Chłopi gminy Krzeszów pow. Biłgoraj wykonali już 70 proc. rocznego planu skupu zboża.

Jedną z przyczyn niedostatecznego tempa wykonywania planów obowiązkowych dostaw w niektórych gminach woj krakowskiego jest postawa kułaków. I tak np. w pow krakowskim Jan Kwatera z Kocmyrzowa, gm. Ruszcza, Stanisław Prochal i Edward Witek z Zielonek, Stanisław i Józef Chuchro z Żarnowca — aby nie dostarczyć na czas zboża Państwu nie rozpoczęli jeszcze nawet omłotów.

*

Po powrocie do swych gromad, przodujący chłopi woj rzeszowskiego, którzy brali udział w ogólnopolskich dożynkach w Szczecinie, postanowili jeszcze ofiarniej walczyć o wzrost produkcji rolnej.

Np. chłopi gospodarujący indywidualnie z pow. Nisko: Jan Sudoł z Gwoździec, Roman Tabaka z Kopic, Stanisław Szewczyk z Zalesia i Michał Gałganowicz z Wolina postanowili wszystkie obowiązki wobec Państwa wykonać do dnia 30 bm. Podobne zobowiązanie z jeszcze wcześniejszym terminem podjęli również delegaci na ogólnopolskie dożynki z gminy Medyka pow. przemyskiego.

(PAP)

Z kierowcy inżynierem

Kierowca Pogotowia Trolejbusowego tow. Stefan Buraczyński, syn małorolnego chłopa spod Sochaczewa, skończył w 1930 r. szkołę powszechną, a w 1948 został przez partię i Związek Zaw. skierowany na 2-letni kurs przygotowawczy na wyższą uczelnię. Nie przerywając pracy zawodowej ukończył Wydział Ogrodniczy SGGW. Obecnie jako student po III roku studiów odbył 3-miesięczną praktykę dyplomową w zespole PGR Wilanów. Na zdjęciu tow. Buraczyński zdaje egzamin praktyczny ze znajomości owoców. Obok główny agronom zespołu Wilanów inż. Wacław Borewicz i studentka III roku Irena Szmit

Foto A. Nowosielski

„Nikt nie ma prawa szydzić z woli narodów azjatyckich i europejskich"

Oświadczenie premiera Nehru pod adresem USA

(f) LONDYN (PAP). Jak donosi z Delhi agencja Reutera, premier rządu hinduskiego Pandit Nehru wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym oświadczył, że Stany Zjednoczone, sprzeciwiając się udziałowi Indii w konferencji politycznej w sprawie Korei, lekceważą wolę narodów azjatyckich. „Pewne mocarstwa — powiedział premier Nehru — nie rozumieją jeszcze, że kraje azjatyckie nie zamierzają pozwolić na to, aby ignorowano ich wolę i naigrawano się z ich woli. Chiny były jednym z założycieli Organizacji Narodów Zjednoczonych i obecnie jednym z głównych zagadnień, nad którym toczy się dyskusja w ONZ, jest pytanie, kto ma reprezentować Chiny w tej Organizacji. Sugestia, że przedstawiciele Czang Kai szeka mają reprezentować Chiny, jest całkowicie nierealna".

Premier Nehru podkreślił, że na 22 delegacje, które głosowały w ONZ przeciwko propozycji zaproszenia Indii na konferencję polityczną, 18 delegacji reprezentowało kraje kontynentu amerykańskiego. Prawie wszystkie kraje europejskie i azjatyckie chciały, aby przedstawiciele Indii wzięli udział w konferencji politycznej i tylko pewna liczba krajów amerykańskich tego nie chciała.

„Jednakże zagadnienie to jest zagadnieniem azjatyckim — oświadczył premier. Nikt nie ma prawa szydzić z woli narodów azjatyckich i europejskich, ani lekceważyć tej woli".

Premier Nehru stwierdził następnie, że Indie nie dopuszczą do tego, aby kolonie portugalskie i francuskie w Indiach stały się „ogniskami niebezpieczeństwa". Jeśli te kolonie miałyby być użyte bezpośrednio, czy pośrednio jako bazy wojenne, to Indie będą musiały podjąć przeciwko temu odpowiednią akcję.

„USA przeciwstawiły sobie całą Azję"

(f) MOSKWA (PAP). Jak donosi z Delhi agencja TASS, prasa hinduska popiera w całej pełni propozycje zawarte w depeszy ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En lai'a do sekretarza generalnego ONZ w sprawie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego.

Ukazujący się w Kalkucie dziennik „Amrita Bazar Patrika" wyraża rozczarowanie z powodu odrzucenia przez Stany Zjednoczone propozycji Chin. Dziennik podkreśla, że Stany Zjednoczone zamierzają uczynić z konferencji politycznej „nie środek przywrócenia pokoju, lecz środek wznowienia działań wojennych". Wymownym potwierdzeniem tego jest układ wojenny podpisany przez rząd amerykański z Li Syn manem.

„Przez zawarcie tego układu — pisze dziennik — Stany Zjednoczone przeciwstawiły sobie całą Azję, a nawet kraje najbliżej z nimi zaprzyjaźnione Nawet, jeśli Stanom Zjednoczonym uda się przeforsować odrzucenie propozycji chińskich, to będzie to zwycięstwo pyrrusowe".

Wielki program rozwoju rolnictwa radzieckiego

W poprzednich numerach „Trybuny Ludu" opublikowaliśmy uchwałę Plenum KC KPZR „O środkach zmierzających do dalszego rozwoju rolnictwa w ZSRR" podjętą 7 bm, na podstawie referatu towarzysza Chruszczowa, oraz tekst tego referatu.

Ogromna jest waga tych dokumentów dla budownictwa komunizmu w Związku Radzieckim Ale ich znaczenie wybiega daleko poza granice Kraju Rad. Ten wielki program rozwoju rolnictwa radzieckiego jest bowiem dokumentem głębokiej troski o człowieka, o najpełniejsze zaspokojenie jego potrzeb, o dobrobyt narodu. Ten wielki program z nową siłą unaocznia, że najwyższym celem Partii Komunistycznej jest szczęście człowieka pracy i temu celowi podporządkowana jest działalność partii.

„Dalszy rozwój rolnictwa socjalistycznego — mówił towarzysz Chruszczow — ma na celu podniesienie dobrobytu ludności".

Poziom życia, siła nabywcza, potrzeby ludzi radzieckich rosną z roku na rok, rosną coraz szybciej. W miarę wzrostu dobrobytu mas pracujących Związku Radzieckiego ich zapotrzebowanie przesuwa się w kierunku produktów mięsnych i mlecznych, warzyw, owoców itd. Produkcja tych dziedzin rolnictwa nie nadążała za wzrostem zapotrzebowania ludności.

Dlatego zadanie szybkiego rozwoju rolnictwa, a szczególnie tych jego działów, które nie nadążają za wzrostem potrzeb społeczeństwa — nabiera szczególnego znaczenia.

„Kraj Rad — stwierdza uchwała KC KPZR — **zdecydowanie kroczy naprzód drogą do komunizmu. Jedną z najważniejszych części składowych programu budownictwa komunistycznego jest praktyczne rozwiązanie zadania stworzenia w naszym kraju na bazie potężnego wzrostu przemysłu socjalistycznego, jako głównej siły w gospodarce narodowej — obfitości artykułów rolnych. W obecnych warunkach zadanie to stanęło przed nami jako zadanie palące, ogólnonarodowe".**

Tylko w warunkach ustroju socjalistycznego realne jest zadanie postawione przez KPZR przed narodem, zadanie zdecydowanego pchnięcia naprzód wszystkich dziedzin rolnictwa w ciągu 2—3 lat. Oparciem w wykonaniu tego zadania jest potężna baza przemysłowo-techniczna, jest najbardziej nowoczesne rolnictwo świata, jest planowa, służąca człowiekowi gospodarka socjalistyczna.

W miejsce 25 milionów rozproszonych, rozdrobnionych gospodarstw indywidualnych powstały 94 tysiące kołchozów obsługiwanych przez 8950 ośrodków maszynowo-traktorowych — oraz 4700 sowchozów. W najważniejszych dziedzinach rolnictwa stopień mechanizacji prac waha się od 70 do 98 procent. Kraj dysponuje przeszło 350-tysięczną kadrą specjalistów rolnictwa z wyższym i średnim wykształceniem. Wielka socjalistyczna gospodarka rolna pozwala na pełne zastosowanie nowoczesnej techniki i nauki.

Ustrój kołchozowy wykazał swoją zdecydowaną wyższość zarówno nad gospodarką drobnotowarową, jak i nad wielką kapitalistyczną gospodarką rolną. Wyższość ta przejawiła się w latach pokojowego budownictwa w ZSRR w okresie przed II wojną światową, zapewniając stały i wszechstronny rozwój produkcji rolnej. Wyższość ta przejawiła się z całą mocą w latach wojny narodowej przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy, zabezpieczając mimo okupacji najbogatszych terenów rolnych Związku Radzieckiego, produkty rolne dla frontu i zaplecza.

W oparciu o ustrój kołchozowy rozwiązany został w ZSRR w latach powojennych problem zbożowy. Państwo radzieckie dysponuje dostateczną ilością zboża dla zaspokojenia potrzeb ludności, tworzenia niezbędnych zapasów i operacji eksportowo-importowych.

Dzięki temu ustrojowi wyrównane zostały zadane wojną olbrzymie straty w hodowli. Z każdym rokiem powojennego pokojowego budownictwa bogatsze stają się kołchozy radzieckie dostatniej żyją kołchoźnicy, wzrasta zaopatrzenie całej ludności.

Uchwała KC KPZR wysuwając wobec ogółu ludzi radzieckich nowe wielkie zadania, wskazuje zarazem potężne rezerwy tkwiące w rolnictwie radzieckim, analizuje braki, których przezwyciężenie jest warunkiem wykonania postawionych zadań, wskazuje drogi realizacji tych zadań.

Uchwała KC KPZR wytycza największe zadania w dziedzinie hodowli, której rozwój ma szczególnie żywotne znaczenie dla kraju. Konkretne drogi prowadzące do wykonania tego zadania to zwiększenie produkcji paszy, zabezpieczenie pomieszczeń dla bydła, mechanizacja prac na fermach, zwiększenie troski o reprodukcję stada, o szybki rozwój hodowli zespołowej, stworzenie warunków, aby kołchoźnicy nie posiadający krów ywają działkach przyzagrodowych, mogli je nni, nie b

Uchwała KC KPZR wysuwa wielki program zwiększenia produkcji kartofli i warzyw, tak aby w ciągu najbliższych 2—3 lat produkcja ta zaspokajała zarówno potrzeby ludności miast i przemysłu przetwórczego, jak i zapotrzebowanie na kartofle rozwijającej się hodowli.

Plenum KC KPZR biorąc pod uwagę, że produkcja zbożowa jest podstawą całej produkcji rolniczej, wskazało na konieczność dalszego wszechstronnego rozwoju produkcji zbóż, a szczególnie pszenicy.

Jako niezbędny warunek realizacji tych wszystkich zadań Plenum KC KPZR wskazało na konieczność ściślejszego niż dotąd przestrzegania socjalistycznej zasady — materialnego zainteresowania kołchoźników w rozwoju wszystkich dziedzin produkcji rolnej, w rozwoju i umocnieniu kołchozów, a również właściwego stosunku do pomocniczych, przyzagrodowych gospodarstw kołchoźników.

Warunkiem realizacji tych zadań jest lepsze wykorzystanie maszyn rolniczych, dalszy wzrost mechanizacji rolnictwa. W okresie od 1954 r. do 1 maja 1957 r. rolnictwo otrzyma co najmniej 500 tysięcy traktorów zwykłych (w przeliczeniu na traktory 15 KM) i 250 tysięcy traktorów międzyrzędowych, jak również niezbędną ilość innych maszyn. — Mechanizacja rolnictwa czyni trud chłopstwa kołchozowego nieporównanie lżejszym, zwiększa w decydującej mierze wydajność jego pracy.

Warunkiem realizacji tych zadań jest szersze stosowanie i upowszechnianie zdobyczy wiedzy rolniczej. Kierować gospodarką rolną — wskazywał tow. Chruszczow — to w pierwszym rzędzie studiować, uogólniać, upowszechniać przodujące doświadczenia, osiągnięcia nauki rolniczej

Warunkiem realizacji tych zadań jest zabezpieczenie kołchozom i MTS dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr, zdolnych do kierowania wielką socjalistyczną gospodarką rolną, zdolnych podciągnąć słabsze kołchozy i MTS do poziomu najlepszych.

Jasne, że gdyby wszystkie kołchozy radzieckie osiągnęły poziom przodujących, a wykonać to zadanie — jak wykazał tow Chruszczow — jest w stanie każdy kołchoz, problem stworzenia obfitości produktów rolniczych byłby rozwiązany.

Plenum KC KPZR wskazało na wielką wagę jaką dla realizacji tego zadania ma podniesienie na wyższy poziom pracy przewodniczących i zarządów kołchozów, pracy MTS i sowchozów, wskazało na konieczność przeniesienia znacznej ilości fachowców w dziedzinie rolnictwa z funkcji administracyjnych na ich właściwe miejsce do bezpośredniej działalności w produkcji, w kołchozach, MTS i sowchozach.

Plenum KC KPZR wskazało na konieczność doboru i delegowania do wzmocnienia pracy na wsi doświadczonej kadry komunistów z ośrodków przemysłowych.

Niezbędnym warunkiem szybkiego, wszechstronnego rozwoju rolnictwa — wskazało Plenum — jest ulepszenie stylu i metod pracy instancji partyjnych, głębsze wnikanie w sprawy kołchozów, bliższe, bezpośrednie kierownictwo ich pracami, przyswojenie sobie przez kierowników partyjnych podstawowych zagadnień rolnictwa i hodowli

Uchwała Plenum KC KPZR wywołała w masach pracujących ZSRR nowy przypływ sił twórczych i energii.

Na troskę Komunistycznej Partii o rozwój rolnictwa, o bogactwo kołchozów, o dobrobyt kołchoźników, o dobrobyt narodu — kołchoźnicy, robotnicy i inteligenci Kraju Rad odpowiedzieli nowymi zobowiązaniami, wyrazami niezłomnej woli realizacji wielkiego ogólnonarodowego zadania postawionego przez Plenum KC KPZR.

Realizacja tego zadania będzie wielkim krokiem naprzód na drodze Kraju Rad do komunizmu.

„Można wyrazić niezłomne przekonanie — mówił tow. Chruszczow — że pod kierownictwem Partii Komunistycznej klasa robotnicza, chłopstwo kołchozowe, nasza inteligencja, wszyscy ludzie radzieccy rozwiążą to zadanie w najkrótszym terminie".

Gwarancją tego jest potężna baza przemysłowo techniczna Związku Radzieckiego. Gwarancją tego jest zwycięski ustrój kołchozowy Gwarancją tego jest ofiarność, bohaterstwo, oddanie sprawie komunizmu i bezgraniczna miłość do ojczyzny ludzi radzieckich. Gwarancją tego jest kierownictwo chwałą okrytej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego pewnie prowadzącej Kraj Rad ku komunizmowi, oświetlającej i torującej drogę całej ludzkości ku szczęśliwemu jutru.

Realizacja wielkiego programu szybkiego, wszechstronnego rozwoju rolnictwa radzieckiego, wzmocni potęgę Kraju Rad, wzmocni siły całego obozu pokoju i socjalizmu.

Odznaczenie J. E. Kalnberzina Orderem Lenina

(f) MOSKWA (PAP). Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło Orderem Lenina I sekretarza KC Komunistycznej Partii Łotwy — J. E. Kalnberzina w związku z 60 rocznicą jego urodzin i w uznaniu jego zasług dla państwa radzieckiego.

DZIŚ W NUMERZE:

Z obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ
M. BIBROWSKI: Knowania francuskiej reakcji
Czwarty dzień procesu antypaństwowego ośrodka
W. SKULSKA: A próby trwają...
A WITKOWSKI: O niedomaganiach handlu opałem
J. STAREC: Tydzień na arenie świata
Z. KWIECIŃSKA: Opowiadania „z krwi i łez ludu ciemiężonego"

Problem koreański będzie omawiany w Komisji Politycznej ONZ

Zatwierdzenie porządku dziennego VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

(f) NOWY JORK (PAP). W dniu 16 września odbyły się posiedzenia stałych komisji Zgromadzenia Ogólnego NZ, na których dokonano wyboru przewodniczących.

Delegat Polski wybrany przewodniczącym Komisji Prawnej

Przewodniczącym Komisji Politycznej wybrany został delegat Belgii — van Langenhove, a przewodniczącym Specjalnej Komisji Politycznej delegat Salwadoru — Urquia.

Przewodniczącym Komisji Gospodarczo - Finansowej wybrany został delegat Jugosławii Mates.

Delegat Kanady Davidson wybrany został przewodniczącym Komisji do Spraw Socjalnych, Humanitarnych i Kulturalnych. Przewodniczącym Komisji Powierniczej wybrano delegata Wenezueli Peresa, a przewodniczącym Komisji Administracyjno - Budżetowej delegata Iraku Halidi. Przewodniczącym Komisji Prawnej wybrano delegata Polski Juliusza Katza-Suchego.

Następnie odbyło się posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ogólnego, na którym wybrano siedmiu wiceprzewodniczących Zgromadzenia. Ci wiceprzewodniczący wraz z siedmiu przewodniczącymi stałych komisji tworzą Komisję Ogólną Zgromadzenia.

Wiceprzewodniczącymi Zgromadzenia Ogólnego wybrani zostali delegaci Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Meksyku, państwa Izrael oraz przedstawiciel Kuomintangu.

Po południu odbyło się posiedzenie Komisji Ogólnej Zgromadzenia. Komisja zaaprobowała wniosek sekretarza generalnego ONZ, przewidujący, że obrady VIII sesji Zgromadzenia zakończą się 8 grudnia br., po czym rozpoczęła się dyskusja nad projektem porządku dziennego.

Delegat Unii Południowo-Afrykańskiej zaoponował przeciwko umieszczeniu na porządku obrad punktu 20 w sprawie traktowania osób pochodzenia hinduskiego w Unii Południowo-Afrykańskiej oraz punktu 21 w sprawie konfliktu rasowego w Afryce Południowej, którego przyczyną jest rasistowska polityka rządu południowo - afrykańskiego.

Mimo sprzeciwu delegata Unii Południowo - Afrykańskiej, Komisja postanowiła większością głosów umieścić oba te punkty na porządku obrad Zgromadzenia.

Podczas dyskusji nad dalszymi punktami projektu porządku obrad delegat Związku Radzieckiego J. Malik zaprotestował przeciwko włączeniu do tego porządku punktów 70 i 72 dotyczących projektu rewizji Karty Narodów Zjednoczonych. Delegat radziecki podkreślił, że umieszczenie tych punktów na porządku obrad może być wykorzystane przez niektóre mocarstwa w celu osłabienia i podważenia Karty NZ ze szkodą dla sprawy pokoju.

Delegat polski Juliusz Katz-Suchy stwierdził, że propozycje w sprawie zmian Karty NZ mogą jedynie przeszkodzić wysiłkom zmierzającym do osłabienia napięcia międzynarodowego oraz do utrwalenia pokoju i współpracy międzynarodowej.

Delegaci Stanów Zjednoczonych i Anglii usiłowali dowieść, że propozycje w sprawie ewentualnej rewizji Karty NZ mają na celu „usprawnienie" funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Delegat ZSRR Malik podkreślił ponownie, że ponieważ ONZ ma omówić doniosłe zagadnienia w zakresie utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego, byłoby rzeczą niedopuszczalną pogarszać atmosferę międzynarodową, która uległa znacznej poprawie, podejmując dyskusję nad rewizją Karty NZ, co może jedynie doprowadzić do nowych tarć.

Jednakże Komisja 12 głosami przy 2 wstrzymujących się od głosu (Związek Radziecki i Polska) postanowiła umieścić punkty 70 i 72 na porządku obrad Zgromadzenia.

Następnie Komisja Ogólna zatwierdziła całość projektu porządku obrad i dokonała podziału poszczególnych spraw między komisje.

Problem koreański będzie omawiany w Komisji Politycznej Zgromadzenia.

Dnia 17 bm. na przedpołudniowym posiedzeniu plenarnym VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ rozpoczęła się dyskusja ogólna. Przemówienie wygłosił sekretarz stanu USA Dulles.

„Nie dopuścimy do przekształcenia Kaszmiru w ofiarę interwencji imperialistycznej"

Rezolucja zjazdu partii „Konferencja Narodowa" Dżammu i Kaszmiru

(f) MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Delhi, że w Singapurze zakończył się zjazd partii „Konferencja Narodowa" kraju Dżammu i Kaszmiru.

Zjazd uchwalił jednomyślnie rezolucję, zaproponowaną przez przewodniczącego zgromadzenia konstytucyjnego Dżammu i Kaszmiru — Sadyka. Rezolucja głosi m. in.

„Zapewnimy jedność Kaszmiru... Będziemy walczyli przeciwko zwadom religijnym i gromadzkim, stworzymy atmosferę pokoju i zgody między gminami w naszym kraju... Nasz demokratyczny ruch walczyć będzie o pokój, o przyjazne i serdeczne stosunki między Indiami a Pakistanem".

Rezolucja zwraca następnie uwagę na knowania imperialistycznych agentur w Kaszmirze i wyraża gotowość walki o niezawisłość narodu Dżammu i Kaszmiru.

Przywrócić narodowi chińskiemu należne mu prawa w ONZ

Przemówienie wiceministra Wyszyńskiego na pierwszym posiedzeniu VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ

(f) NOWY JORK (PAP). — Jak już donosiliśmy, na pierwszym plenarnym posiedzeniu VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w dniu 15 bm. wygłosił przemówienie szef delegacji ZSRR A. Wyszyński.

Obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego — powiedział m. in. Wyszyński — przystępuje do swej pracy w wyjątkowych warunkach. Zaledwie półtora miesiąca dzieli nas od historycznego dnia, gdy w Panmundżonie podpisane zostało porozumienie rozejmowe, gdy zakończyła się krwawa wojna, która trwała przeszło trzy lata i spowodowała ogromne ofiary, ogromne nieszczęścia i cierpienia milionów ludzi.

Podpisanie porozumienia rozejmowego spotkało się z ogromną radością narodów całego świata, które słusznie oceniły to ważne wydarzenie historyczne, jako zwycięstwo sił pokoju. Miliony ludzi spoglądają w przyszłość z nadzieją, że Organizacja Narodów Zjednoczonych znajdzie w sobie siłę, aby powrócić na drogę wytyczoną przez jej Kartę, aby wykonać swój obowiązek wobec ludzkości, obowiązek zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Przed obecną sesją Zgromadzenia Ogólnego stoją wielkie i poważne zagadnienia. Znaczenie tych zagadnień zwiększa jeszcze odpowiedzialność Zgromadzenia Ogólnego, którego uchwały powinny posiadać całą siłę autorytetu międzynarodowego.

Nie może być żadnej wątpliwości, iż niezwykle ważnym warunkiem tego jest obowiązujące wszystkich poszanowanie powszechnie uznanych zasad prawa międzynarodowego, którymi musi się kierować Zgromadzenie Ogólne i co stanowi niezwykle ważną przesłankę pomyślnej działalności ONZ. Nie może być mowy o pomyślnej działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych i wszystkich jej organów, gdy brak tego ważnego warunku, gdy naruszana jest Karta Narodów Zjednoczonych i opierające się na Karcie normy proceduralne Zgromadzenia Ogólnego.

A jednak taka właśnie sytuacja wytworzyła się w naszej organizacji, w Organizacji Narodów Zjednoczonych, ponieważ uczestniczą w niej jako przedstawiciele kraju ludzie nie posiadający ani politycznego ani moralnego prawa reprezentacji tego kraju, podczas gdy przedstawiciele wyznaczeni przez legalny rząd danego kraju usuwani są ze składu Organizacji Narodów Zjednoczonych, usuwani są wszelkimi możliwymi sztucznie skonstruowanymi metodami urągającymi podstawowym normom politycznym, prawnym i moralnym.

Taka wręcz nienormalna, nie do zniesienia sytuacja wytworzyła się wskutek tego, że wielka Chińska Republika Ludowa nie posiada dotąd w Organizacji Narodów Zjednoczonych swych przedstawicieli, będących jedynymi legalnymi przedstawicielami narodu chińskiego. Delegacja Związku Radzieckiego uważa, iż konieczne jest niezwłoczne rozpatrzenie i pozytywne rozwiązanie przez Zgromadzenie Ogólne sprawy zaproszenia przedstawicieli Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej do zajęcia należnego im miejsca w Zgromadzeniu Ogólnym i jego organach.

Nieobecność Chin w ONZ stanowi nie tylko naruszenie legalnych praw narodu chińskiego, lecz również naruszenie ważnych zasad, na których zbudowana została Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Fakty świadczą dobitnie, że nieobecność Chin w ONZ stanowi poważną przeszkodę w szybkim, pomyślnym rozwiązaniu niezwykle ważnych spraw dotyczących utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

Dyskusja nad sprawą koreańską na VII sesji Zgromadzenia Ogólnego, o czym mówił tu pan przewodniczący, dowiodła, że próby rozwiązania tej sprawy bez udziału Chin są bezcelowe i skazane na bankructwo. Wymownym dowodem tego, że nie można rozwiązać niezwykle ważnej sprawy utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego bez udziału Chińskiej Republiki Ludowej, jest również następująca okoliczność: — Zgromadzenie Ogólne, uchwalając w grudniu ub. roku bez udziału Chińskiej Republiki Ludowej rezolucję w sprawie koreańskiej, zmuszone było w celu uregulowania tej sprawy szukać oficjalnych kontaktów z Centralnym Rządem Ludowym Chińskiej Republiki Ludowej. Zgromadzenie Ogólne musiało wówczas przeprowadzić wymianę pism z rządem Chińskiej Republiki Ludowej, co oczywiście nie mogło nie opóźnić decyzji w tej sprawie, zamiast ją przyśpieszyć, zamiast przyczynić się wszechstronnie do zaprzestania działań wojennych w Korei i do zawarcia rozejmu. To samo nastąpiło również w czasie dyskusji w Zgromadzeniu Ogólnym w sierpniu br. nad sprawą koreańskiej konferencji politycznej. Wiadomo, że i w tym wypadku Zgromadzenie Ogólne powzięło uchwałę w sprawie konferencji politycznej bez udziału Chińskiej Republiki Ludowej.

Należy również mieć na uwadze, że zajęcie takiego stanowiska wobec Chińskiej Republiki Ludowej zachęca klikę kuomintangowską do organizowania różnego rodzaju awantur, zagrażających pokojowi na Dalekim Wschodzie, jak na przykład działania agresywnych resztek band kuomintangowskich przeciwko Burmie i narodowi burmańskiemu. Sytuacja taka szkodzi nie tylko interesom narodu chińskiego, lecz także interesom innych krajów oraz poważnie podważa autorytet ONZ w oczach narodów całego świata.

Powinno być zupełnie jasne, że nie można liczyć na jakiekolwiek sukcesy w działalności np. Komisji Ekonomicznej dla spraw Azji i Dalekiego Wschodu jeżeli nie bierze w niej udziału przedstawiciel Chin, wielkiego narodu chińskiego, Chińskiej Republiki Ludowej — wielkiego mocarstwa, zajmującego ogromne terytorium na kontynencie azjatyckim, które zamieszkuje prawie czwarta część ludności całej kuli ziemskiej. Słuszne rozwiązanie kwestii przywrócenia praw narodowi chińskiemu w ONZ odpowiada nie tylko interesom narodu chińskiego, lecz i wszystkich miłujących pokój narodów. Pozytywne rozwiązanie tej sprawy niewątpliwie podniesie autorytet ONZ, przyczyni się do osłabienia napięcia międzynarodowego, ułatwi i przyśpieszy rozwiązanie kwestii związanych z utrzymaniem pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego.

W związku z powyższym delegacja ZSRR proponuje Zgromadzeniu Ogólnemu uchwalenie następującej rezolucji:

„Zgromadzenie Ogólne uważa za konieczne, aby przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, mianowani przez Centralny Rząd Ludowy zajęli przysługujące im legalnie miejsce Chin w Zgromadzeniu Ogólnym i w innych organach ONZ".

Przemówienie wiceministra Naszkowskiego

Zabierając głos w dniu 15 bm. w dyskusji nad wnioskiem radzieckim w sprawie reprezentacji Chin Ludowych w ONZ, przewodniczący delegacji polskiej Marian Naszkowski wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in.:

Delegacja polska w pełni popiera rezolucję wysuniętą przez delegację ZSRR, domagającą się, by prawdziwi przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej zajęli w ONZ miejsce, które im przysługuje w myśl zasad Karty i zgodnie z powszechnie uznanymi zasadami prawa międzynarodowego.

Dzięki wysiłkom Stanów Zjednoczonych i niektórych innych delegacji powstała w ONZ nienormalna, paradoksalna sytuacja, w której przedstawiciele wielkiego mocarstwa azjatyckiego — jednego z pięciu wielkich mocarstw — reprezentujący 500 milionów ludności, są od kilku lat nie dopuszczani do udziału w pracach ONZ. Dzisiejsze oszczercze wystąpienie przedstawiciela prywatnej grupy kuomintangowskiej, mające na celu zatrucie od samego początku atmosfery naszych obrad, jest tego dowodem.

Już nie po raz pierwszy Stany Zjednoczone uciekają się do manewru w celu odroczenia sprawy. Tak było na VII sesji Zgromadzenia Ogólnego. Teraz próbują one powtórzyć to samo. Niektórzy uciekają się do twierdzenia, jakoby sprawy reprezentacji Chin nie można było załatwić przed odbyciem konferencji politycznej i przed załatwieniem problemu koreańskiego. Charakterystyczne jest, że argumentu tego używają przede wszystkim ci, którzy nie szczędzą wysiłków, by nie dopuścić do szybkiego i sprawiedliwego rozwiązania konfliktu koreańskiego.

Przecież jasne jest, że dopuszczenie prawdziwych przedstawicieli Chin Ludowych do ONZ miałoby właśnie ogromny wpływ na przyspieszenie rozwiązania całości problemu koreańskiego. Tym bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę tę ogromną rolę, jaką rząd Chińskiej Republiki Ludowej odegrał w rokowaniach rozejmowych i w osiągnięciu porozumienia.

Żądanie dopuszczenia Chin Ludowych do zajęcia należnego im miejsca staje się coraz powszechniejsze i obejmuje coraz to nowe kręgi. W tym duchu wypowiedział się niedawno premier Indii, oświadczając, że „ONZ jest niekompletna bez Chin" i że „nieobecność Chin oznacza... nieobecność ćwierci świata". W tym duchu wypowiedzieli się ministrowie spraw zagranicznych państw skandynawskich. W tym duchu wypowiedziało się w Anglii wielu działaczy politycznych, społecznych i religijnych, żądając, wbrew umowie angielsko-amerykańskiej, dopuszczenia Chin Ludowych do ONZ. Ostatnio, 12 września, za dopuszczeniem do ONZ przedstawicieli Chin Ludowych wypowiedziała się jednomyślnie Światowa Federacja Organizacji Przyjaciół ONZ.

Sprawa jest jasna. Nie można od niej uciec i ukryć się za kruczkami prawnymi lub proceduralnymi. Chodzi o likwidację krzyczącej niesprawiedliwości, chodzi o dobro całej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Nigdy jeszcze sprawa dopuszczenia przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej do zajęcia należnego im miejsca w ONZ nie miała tak dużego znaczenia dla pokoju w Azji i zapewnienia pokoju na świecie. Dlatego też nie wolno odraczać tej ważnej sprawy. Musimy się jasno wypowiedzieć. Musimy powziąć decyzję. A decyzja słuszna i sprawiedliwa może być tylko jedna: zaprosić jedynych prawdziwych przedstawicieli Chin do zajęcia miejsca w naszej Organizacji.

Ludzie radzieccy zobowiązują się wypełnić zadania postawione przez Plenum KC KPZR

(f) MOSKWA (PAP). W Związku Radzieckim odbywają się w dalszym ciągu zebrania poświęcone omówieniu uchwały Plenum KC KPZR „O środkach zmierzających do dalszego rozwoju rolnictwa w ZSRR"

Kołchoźnicy i robotnicy gorąco witają ten wielki program działania i zobowiązują się jak najofiarniej pracować, aby w najbliższych 2—3 latach w pełni zaspokoić rosnące potrzeby ludności.

Uczestnicy zebrań nakreślają konkretne plany realizacji wytycznych uchwały na swoich odcinkach pracy.

Przewodniczący kołchozu im Stalina w rejonie czernobylskim na Ukrainie — I. Buriakowiec oświadczył:

Ta mądra uchwała Partii wytycza drogi, prowadzące do rozkwitu kołchozów. Dzięki wykorzystaniu techniki i stosowaniu osiągnięć nauki kołchoz nasz przekształcił okoliczne piaski i błota w żyzne ziemie i stał się potężnym gospodarstwem o milionowych dochodach.

Załoga fabryki traktorów w Czelabińsku, aprobując nakreślone przez Plenum wytyczne, wyraziła gotowość wykonania zadań, postawionych przed robotnikami, inżynierami i technikami tej gałęzi produkcji.

Żywo omawiają i gorąco aprobują uchwałę Plenum KC KPZR pracownicy instytutów Akademii Nauk Łotewskiej SRR.

Uchwała Plenum KC KPZR o usunięciu braków w działalności instytucji naukowo badawczych, o nienadążaniu nauki za potrzebami produkcji kołchozowej i sowchozowej — oświadczył akademik, — sekretarz wydziału nauk biologicznych i rolniczych A. Ozol — dotyczy również nas, uczonych Łotwy. Pracownicy naszych instytutów postanawiają usunąć te braki i przyczynić się do rozwoju wszystkich gałęzi rolnictwa republiki.

Adenauer usiłuje rozbić jedność ruchu związkowego w Niemczech zachodnich

(f) BERLIN (PAP). Jak już donosiliśmy, natychmiast po wyborach do Bundestagu reakcja zachodnio - niemiecka rozpoczęła wściekłą ofensywę na związki zawodowe Niemiec zachodnich, usiłując rozbić ich jedność.

Klika Adenauera cynicznie zażądała od Centrali związków zawodowych Niemiec zachodnich „przestrzegania neutralności" i zamiany obecnego kierownictwa związków zawodowych na swych figurantów. W razie odmowy ze strony Centrali, reakcjoniści bońscy zamierzają utworzyć rozbijackie tzw. „chrześcijańskie związki zawodowe".

Przed paroma dniami odbyły się w Bonn tajne rozmowy w sprawie włączenia zachodnioniemieckiego związku zawodowego urzędników i związku zawodowego urzędników handlowych do projektowanego przez partię adenauerowską rozbijackiego związku zawodowego. Przedstawiciele unii chrześcijańsko - demokratycznej podkreślali w czasie tych rozmów, że jeżeli Centrala związków zawodowych Niemiec zachodnich nie przyjmie postawionych jej postulatów i nie wejdzie na drogę „absolutnej wierności dla rządu" — partia adenauerowska przystąpi natychmiast do tworzenia rozbijackich związków zawodowych.

Agencja ADN pisze, że prócz wyżej wspomnianych rozmów ze związkiem zawodowym urzędników i związkiem zawodowym urzędników handlowych odbyły się konferencje unii chrześcijańsko - demokratycznej w Bonn, Duesseldorfie i innych miastach, na których omawiano sprawę akcji rozbijackiej w zachodnio - niemieckim ruchu związkowym. Po konferencji 50 deputowanych do Bundestagu, członków unii chrześcijańsko - demokratycznej „pełnomocnik Adenauera do spraw związkowych" Jakub Kaiser groził, że rozbicie związków zawodowych Niemiec zachodnich „stanie się nieuniknione" jeżeli kierownictwo Centrali nie skapituluje.

USA żądają od Francji kapitulacji przed Adenauerem

Przed podróżą premiera Laniela do Waszyngtonu

(f) PARYŻ (PAP). Jak wynika z doniesień prasy francuskiej, szef rządu francuskiego Laniel ma w najbliższym czasie udać się do Waszyngtonu.

Komentując zapowiedzianą wizytę premiera w USA, dziennik „Paris - Presse - Intransigeant" wyraża przypuszczenie, że głównym tematem rokowań Laniela z rządem USA będzie sprawa „armii europejskiej".

„Humanite" stwierdza, że przyznanie rządowi francuskiemu dodatkowej „pomocy" w wysokości 385 milionów dolarów na kontynuowanie wojny w Indochinach jest uzależnione od ostatecznej decyzji Eisenhowera. Opinia publiczna w USA coraz bardziej wrogo ustosunkowuje się do tego rodzaju subwencji, których ciężar spada na barki drobnych podatników. Wybory do Kongresu — pisze dziennik — zbliżają się. Truman i Stevenson oskarżają administrację republikańską o trwonienie dolarów. Aby uzyskać zgodę na nową „pomoc" dla Francji, Eisenhower musi wykazać, że „pomoc" ta jest opłacalna. W Waszyngtonie oczekują więc od Laniela, że złoży dowody dobrej woli. W kołach rządzących USA najgoręcej powitano by jako taki dowód — formalne zobowiązanie Laniela do szybkiej ratyfikacji przez parlament francuski traktatów z Bonn i Paryża.

Interpelacja deputowanego FPK w sprawie pogłosek o planach puczu faszystowskiego

(f) PARYŻ (PAP). Deputowany komunistyczny Guyot złożył we francuskim Zgromadzeniu Narodowym interpelację w związku z kolportowanymi przez prasę francuską i amerykańską informacjami oraz krążącymi w kołach politycznych pogłoskami, że marszałek Juin i jego otoczenie prowadzą konszachty, zmierzające do wywołania wojskowego zamachu stanu o charakterze faszystowskim.

Knowania francuskiej reakcji

Mieczysław Bibrowski

Cała francuska prasa mieszczańska przestrzega rząd z rzadką jednomyślnością przed traktowaniem zakończenia strajku generalnego jako swego sukcesu. Widmo jedności robotniczej, która wyszła z ostatniej próby odrodzona i wzmocniona, straszy w konserwatywnych redakcjach i gabinetach ministerialnych. „*Wystarczyłoby* — pisze „Le Monde" — *aby związki zawodowe zjednoczyły się wokół określonego, minimalnego programu, a ruch stałby się w praktyce niezwyciężony. Zdarzy się to niewątpliwie któregoś dnia, jeśli nie zostaną usunięte stare przyczyny niezadowolenia*". A „Combat" dodaje: „*Jeśli bierność rządu na odcinku socjalnym będzie trwała nadal, to jesienią może rozpocząć się tak potężny ruch, że strajki sierpniowe będą wydawać się tylko zwykłą przygrywką*".

Ponieważ najbardziej reakcyjny ze wszystkich rządów powojennych, rząd Laniela, zamierza łatać dziury w budżecie przez dalsze zwiększenie wyzysku pracujących, jak o tym świadczą jego osławione dekrety; ponieważ rząd ten nie jest w żadnym razie zdolny zapobiec rosnącemu wzburzeniu i nieprzejednaniu ogółu pracujących, a zwłaszcza pracowników państwowych, których sytuacja jest jeszcze gorsza niż robotników sektora prywatnego; ponieważ szeroka opinia coraz jaśniej zdaje sobie sprawę z tego, że jedną z najistotniejszych przyczyn zła jest „brudna wojna" przeciw ludowi Wietnamu i polityka przygotowań wojennych, dyktowana przez Stany Zjednoczone; ponieważ zarówno jej autorów, jak i wykonawców otacza wzmagająca się niechęć i wrogość — z tych wszystkich względów okres powrotu do fabryk i biur setek tysięcy pracujących z urlopów letnich oraz perspektywa wznowienia prac parlamentu — stają się dla kół rządzących, a zwłaszcza dla ich amerykańskich protektorów, źródłem poważnego niepokoju.

Tęsknoty za „silną ręką"

Niedawno „New York Times", komentując sytuację postrajkową wyraził opinię, że rozwiązanie nagromadzonych we Francji problemów nie jest możliwe przy zachowaniu obecnej formy rządów i wypowiedział się za koniecznością utworzenia „*silnego, ustabilizowanego rządu*".

Te ciągoty amerykańskiego imperializmu za rządami żelaznej pięści czy stopy we Francji są, nazajutrz po miesięcznym strajku, który unieruchomił kraj, zrozumiałym wyrazem kociokwiku, jaki odczuwa reakcja.

Faszyzm posiadał i posiada w dzisiejszej Francji swoich ideologów i apostołów; program de Gaulle'a jest programem faszystowskim, ale druzgocąca klęska, jaką poniosła jego partia w ostatnich wyborach świadczy o tym, że demagogiczna frazeologia faszystowska nie znajduje echa we francuskich masach pracujących.

W związku z taką, a nie inną właśnie sytuacją, przybył niedawno do Paryża szef wywiadu amerykańskiego, osławiony Allan Dulles. Brat Johna Fostera, mistrz prowokacji politycznej i dywersji, posiada zbyt wymowną przeszłość, aby można było przypisywać jego podróżom cele wyłącznie turystyczne. Przed wojną jeden z dyrektorów niemiecko - amerykańskiego banku Schroedera, który pompował milionowe kredyty dolarowe w przemysł zbrojeniowy Reichu, w czasie wojny był on szefem wywiadu amerykańskiego w Szwajcarii i w tym charakterze prowadził rokowania z szefem hitlerowskiego wywiadu Canarisem o separatystyczny pokój z III Rzeszą, celem kontynuowania wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu pod znakiem... swego rodzaju „armii europejskiej", kierowanej przez dywizje hitlerowskie. Plany te wzięły w łeb. Ostatnio widzieliśmy go w Berlinie przed awanturą z 17 czerwca.

Generalskie sny

Allan Dulles posiada w Paryżu kilka adresów. Według „Humanite", już w czasie ostatniego kryzysu rządowego niektórzy zwolennicy „silnych rządów" wzdychali, wspominając nazwiska marszałka Juin oraz generałów Guillaume i de Gaulle'a. Co się tyczy dwóch pierwszych, to przeszli oni przez szkołę puczów wojskowych w Maroku, gdzie obaj byli kolejno francuskimi rezydentami generalnymi. To marszałek Juin wynalazł metodę systematycznego otaczania siłami zbrojnymi pałacu sułtana Sidiego Mohammeda V i wymuszania odeń podpisów pod różnymi fabrykowanymi przez siebie orędziami. Gen. Guillaume udoskonalił wynalazek mistrza, posłużywszy się czołgami i samochodami pancernymi do złożenia sułtana z tronu i wyekspediowania go na Korsykę. Zauważmy, że i mistrza i ucznia, podobnie jak generała-faszystę Bethouarta, łączą ścisłe stosunki z korpusem oficerskim francuskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, którego duch jest szczerze faszystowski. W okresie ostatniego kryzysu rządowego organ prasowy tych wojsk „Rhin et Danube" pisał: „*Jeśli parlament nie jest w stanie zapewnić Francji rządu, to Francja będzie zmuszona poszukać rządu poza parlamentem*". Nad artykułem widniała fotografia marszałka Juin, dekorującego gen. Guillaume...

Allan Dulles nie musi szukać marszałka Juin daleko, ponieważ jest on głównodowodzącym wojsk atlantyckich w Europie. Byłoby jednak fałszywym sądzić, że jedynie „sny o potędze" generałów i intrygi amerykańskiego wywiadu zagrażają swobodom demokratycznym we Francji. Podkopuje je wytrwale sam rząd Laniela — i nie ma nic pod tym względem bardziej pouczającego, niż oszukańcza operacja ze zwoływaniem a raczej niezwoływaniem parlamentu w czasie ostatniego strajku. Jak wiadomo, mimo spełnienia wszystkich warunków konstytucyjnych i zebrania koniecznej ilości apelów deputowanych, do zwołania parlamentu nie doszło. Przyczyną tego był przede wszystkim lęk przed „naciskiem dołów", ale nie jest także tajemnicą dla nikogo, że samą burżuazję francuską nurtują sprzeczności i że pewien jej odłam zajmuje pozycję dość krytyczną wobec bezwzględnego dyktatu amerykańskiego.

Toteż Amerykanie i zaprzedana im część burżuazji myśleli z odrazą o wznowieniu prac parlamentu, w którym niepewna większość może się przesunąć w sposób dla nich zgoła niekorzystny... Ale — jak wskazują ostatnie wydarzenia, w ostateczności nie zdołano odłożyć sesji parlamentu i termin jej za pasem...

Knowania przeciw prawom demokratycznym we Francji znalazły się zawczasu pod reflektorem czujnej opinii publicznej, jak zaś wiadomo knowaniom takim potrzeba ciemności, gdyż światło je zabija. Olbrzymi rozmach walki klasowej, którego świadectwem jest miesięczny strajk milionów ludzi, dotąd niewygasły, otoczony sympatią opinii pragnącej Francji niepodległej, demokratycznej i pokojowej, postępy jedności klasy robotniczej, nieustanny wzrost siły i autorytetu Francuskiej Partii Komunistycznej — wszystko to świadczy, że lud francuski coraz mocniej ujmuje we własne ręce sprawę Francji, sprawę pokoju, aby walczyć o nią do zwycięstwa.

Wiadomości sportowe

Piąty etap Wyścigu Dookoła Polski

SZCZECIN (tel. wł.). V etap wyścigu dookoła Polski rozegrany na trasie między Koszalinem i Szczecinem (180 km) przyniósł zwycięstwo Wilczewskiemu.

Mimo stosunkowo dobrego tempa (ok. 36 km na godzinę) w czołówce wyścigu znajdowało się przez wiele kilometrów 21 kolarzy, a wśród nich kilku młodych: Preczyński, Wiśniewski, Trochanowski, Bugalski i Królikowski. Królak wskutek defektu zostaje w tyle, a po jego usunięciu inicjuje pościg za czołówką pociągając za sobą siedmiu innych zawodników. Pościg zakończył się powodzeniem i po 60 km w grupie prowadzącej wyścig jechało już 29 kolarzy.

Na 81 km Królak i Liszkiewicz zderzają się i zostają w tyle. Znów jednak następuje piękna, ambitna pogoń i dwójka ta w towarzystwie Wiśniewskiego, który poprzednio miał defekt przerzutki dochodzi do czołówki.

W czołówce coraz to inny zawodnik inicjował ucieczkę. Przeciwnicy jednak pilnie obserwowali każdą próbę zrywu. W tyle pozostał znów Wiśniewski, który urwał widelec. Z pomocą pośpieszył mu trener drużyny Gwardii, Michalak, który wymienił kolarzowi rower co pozwoliło Wiśniewskiemu na szybkie dojście do czoła wyścigu.

Na metę wpadł pierwszy Wilczewski w czasie 5:02,00. Na drugim i trzecim miejscu o 1 sekundę za nim Wiśniewski i Królak, a dalej w jednakowym czasie (5;02,02) przybyli — 4) Ulik, 5) Drążkowski, 6) Chwiendacz, 7) Hadasik, 8) Waliszewski. Na dalszych miejscach w grupie czołowej z różnicą od 3 do 8 sekund za Wilczewskim byli Wójcik, Liszkiewicz, Klabiński, Łasak, Preczyński, Trochanowski, Bugalski, Królikowski i Gabrych. Wrzesiński był 19, a Więckowski 20.

W. Gołębiewski

Klasyfikacja po pięciu etapach

1. Wójcik	24;02,45
2. Hadasik	24;04,23
3. Chwiendacz	24:04,42
4. Drążkowski	24:04,44
5. Wilczewski	24:06,39
6. Ulik	24:06,49
7. Klabiński	24:11,30
8. Więckowski	24;12,29
9 Królak	24:12,31
10. Liszkiewicz	24:13,31

11. Wrzesiński, 12. Waliszewski, 13. Preczyński, 14. Zdunek, 15. Bugalski

Motocyklowa sześciodniówka w CSR

GOTTWALDOWO (tel. wł.). Trzeci kolejny etap międzynarodowej sześciodniówki motocyklowej rozegrany w dniu 17 bm. na trasie długości około 480 km, nie był dla Polaków pomyślny. Pierwszy zespół polski, startujący w konkurencji o Srebrną Wazę, otrzymał 14 pkt karnych, na skutek defektu maszyny Stanisława Bruna. Drugi zespół mimo długiej i ciężkiej trasy ukończył etap bezbłędnie.

(Wł. M.)

XI runda turnieju w Zurichu

ZURICH. W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju szachowego kandydatów do gry z mistrzem świata Botwinnikiem rozgrywano partie XI rundy.

Awerbach (ZSRR) wygrał z Euwe (Holandia), Kotow (ZSRR) pokonał Tajmanowa (ZSRR), a Bolesławski (ZSRR) zremisował z Najdorfem (Argentyna).

Pozostałe partie odłożono.

Mimo terroru dalsi jeńcy ludowi domagają się repatriacji

(f) PEKIN (PAP). Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu, że dnia 16 bm. dalszym 4 jeńcom — żołnierzom Koreańskiej Armii Ludowej, którzy nie domagali się bezpośredniej repatriacji — udało się wyrwać spod kontroli agentów lisynmanowskich. Jeńcy ci oświadczyli, że pragną powrócić do domu.

Jeńcy, którzy zażądali by ich repatriowano oddzieleni zostali od pozostałych jeńców i oczekują decyzji Komisji Repatriacyjnej w tej sprawie.

Podczas zbliżania się 500-osobowej grupy jeńców — Koreańczyków do obozów, w których mają przebywać pod kontrolą Komisji Repatriacyjnej — jednemu z jeńców udało się oderwać od kolumny. Oświadczył on straży hinduskiej, że pragnie wyjechać do domu. Agenci lisynmanowscy napadli na tego jeńca i dotkliwie go pobili. Żołnierze hinduscy pośpieszyli mu z pomocą, skierowując go następnie do szpitala.

Do 16 września przekazano ogółem pod kontrolę Komisji Repatriacyjnej 3.982 jeńców koreańskich i 5.636 jeńców chińskich.

Amerykanie przedłużają usuwanie ruin i zasieków w strefie zdemilitaryzowanej

(f) PEKIN (PAP). Korespondent agencji Nowych Chin donosi z Kaesongu:

Dnia 16 bm. na posiedzeniu Wojskowej Komisji Rozejmowej obie strony ratyfikowały przepisy w sprawie pobytu przedstawicieli prasy w strefie zdemilitaryzowanej i porozumienie w sprawie zaświadczeń, znaków szczególnych oraz znaków dla personelu Wojskowej Komisji Rozejmowej i podległych jej organów.

Na posiedzeniu tym gen. Li Sang-cho poinformował stronę amerykańską, że zgodnie z paragrafem 13 „A" artykułu 2 układu rozejmowego, strona koreańsko-chińska zakończyła w ustalonym terminie prace nad usunięciem przeszkód (pól minowych, zasieków z drutu itd.) oraz nad stworzeniem pasów bezpiecznych w północnym rejonie strefy zdemilitaryzowanej.

Jeśli chodzi o stronę amerykańską, to ustosunkowała się ona do tej sprawy bez poczucia odpowiedzialności i do 11 września usunęła miny jedynie z 33 pól minowych w strefie znajdującej się pod jej kontrolą.

Zeznania świadków potwierdzają winę oskarżonych

Przebieg czwartego dnia rozprawy sądowej

(f) W czwartym dniu toczącego się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie procesu przeciwko członkom antypaństwowego i antyludowego ośrodka złożył zeznania ostatni z oskarżonych — ks. Dąbrowski, a następnie Sąd rozpoczął przesłuchanie świadków.

Ks. Dąbrowski przyznaje się do winy, ale usiłuje ją pomniejszyć

Oskarżony ks. dr Józef Dąbrowski, były kapelan współoskarżonego Kaczmarka, do winy przyznaje się.

Oświadcza on na wstępie swych zeznań, że w zakres jego obowiązków na stanowisku kapelana biskupa Kaczmarka, które pełnił od września 1947 r. do października 1950 r., wchodziła „pomoc kancelaryjna w postaci przepisywania różnych tekstów, jak referaty, sprawozdania i listy, względnie notatki". Oskarżony dodaje, że towarzyszył biskupowi w wyjazdach i załatwianiu bieżących spraw w mieście. W październiku 1950 r. — jak zeznaje dalej osk. Dąbrowski — został on mianowany tymczasowym redaktorem „Ambony Współczesnej".

Przechodząc do omówienia swej wrogiej Polsce Ludowej działalności oskarżony zeznaje, że „z planem polityki anglosaskiej, której ostrze — jak mówi — było skierowane przeciw państwom demokracji ludowej" — zapoznał się w rozmowach z biskupem Kaczmarkiem. „W tej rozgrywce — podkreśla oskarżony — rzecz jasna, w myśl tych planów, miały wziąć udział Niemcy zachęcone do wzięcia udziału w tej wojnie powrotem na nasze Ziemie Zachodnie". „Z rozmów z ks. biskupem Kaczmarkiem — dodaje następnie osk. Dąbrowski — dowiedziałem się, że watykańskie koła polityczne stawiają na Zachód".

Oskarżony podkreśla, iż „osobiście" był przeciwnikiem ustroju demokracji ludowej. W zeznaniach swych próbuje się jednak przedstawić jako człowiek nie będący przeciwnikiem postępu. Zapewnia, że jest zwolennikiem reform społecznych i pokoju, przyznaje jednak, że na temat konieczności wojen i konieczności ustępstw na rzecz rewizjonistów niemieckich rozmawiał m. in. ze współoskarżonym Danilewiczem oraz z Chromeckim. Oskarżony stwierdza też: „Usprawiedliwiałem stanowisko Watykanu odnośnie tymczasowości administracji kościelnej na naszych Ziemiach Zachodnich". Przyznając te fakty, oskarżony usiłuje nadal pomniejszyć swoją winę i przedstawić siebie Sądowi jako człowieka, jak to określa — „nie mającego ze swojej strony inicjatywy, jakiegoś zamierzonego uporu".

Oskarżony przyznaje się do dokonywania machinacji dolarowych na czarnym rynku. Zeznaje on m. in., iż sprzedawał na czarnym rynku dolary oraz, że po ukazaniu się dekretu walutowego ukrył sumę 150 dolarów.

W toku dalszych zeznań osk. Dąbrowski mówi o przepisywaniu przez siebie, z polecenia swego biskupa, kazań oraz referatów skierowanych przeciw spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Przyznaje się też do tego, iż w 1947 roku, będąc jeszcze na stanowisku wikariusza parafii Książ Wielki, sporządzał dla współoskarżonego Kaczmarka sprawozdania o charakterze politycznym.

Zeznając na temat działalności wywiadowczej oskarżony usiłuje wykazać, że nie zdawał sobie sprawy z porozumienia w tej materii biskupa Kaczmarka z Bliss-Lanem, jak też z właściwej roli takich agentów wywiadu amerykańskiego w Polsce, jak Osiński, Piwowar, Szudy i Kolbuch. Twierdzi, że nawet będąc świadkiem kontaktów biskupa Kaczmarka z Chromeckim i prowadzonych przez nich rozmów na tematy polityczne i gospodarcze, „nie wiedział", iż nosiły one charakter współpracy na odcinku wywiadu. Podobnie usiłuje przedstawić jako nieświadome działanie fakty przekazywania przez siebie czy to biskupowi Kaczmarkowi czy kanonikowi Danilewiczowi, bądź też Chromeckiemu wiadomości wywiadowczych. „W czterech wypadkach podzieliłem się z nimi — przyznaje oskarżony — wiadomościami natury wojskowej. Były one jednak bardzo ogólne".

W toku dalszych zeznań osk. Dąbrowski przyznaje, że przepisywał dla biskupa Kaczmarka wiosną 1948 roku sprawozdanie „dotyczące zachodzących w Polsce przemian w stronnictwach politycznych, przesiedleń na Ziemie Zachodnie i zasadniczego wydźwięku w programie nauczania w szkole". Stwierdza też, że dowiedział się od biskupa Kaczmarka, iż sprawozdanie to było przygotowane dla mającego wówczas przyjechać ks. Piwowara.

Mówiąc następnie o fakcie przepisywania na maszynie i, jak twierdzi, „poprawiania stylistycznie" w 1948 r. sprawozdania, które zostało opracowane przez biskupa Bieńka — oskarżony przyznaje, iż sprawozdanie to doręczył później osk. Niklewskiej dla oddania Szudy'emu. Jednakże i w tym wypadku oskarżony usiłuje wykazać, iż nie zdawał sobie sprawy co do wywiadowczego charakteru omawianego materiału. Mówi też, że był zdziwiony, gdy treść tego sprawozdania usłyszał w radio amerykańskim.

Oskarżony przyznaje dalej, że trzykrotnie przekazywał „cudzoziemcom na terenie Romy" przesyłki listowne od biskupa Kaczmarka. „Jakkolwiek poszczególne te fakty — mówi oskarżony — nie naprowadziły mnie na myśl, że ks. biskup prowadzi działalność wywiadowczą, to jednak zespół tych faktów i osób nasuwał mi tę myśl".

„Wyrządziłem szkodę kościołowi i ojczyźnie"

Osk. Dąbrowski usiłuje w dalszym ciągu zeznań pomniejszyć swoją winę, niemniej jednak przyznaje się do tego, iż wstydzi się obecnie swoich czynów, którymi — jak podkreśla — wyrządził szkodę kościołowi i ojczyźnie.

„Fakt, że polski katolicki biskup, ksiądz i zakonnica — mówi osk. Dąbrowski — znaleźli się na ławie oskarżonych, jest tak tragiczny w swej wymowie, że nie wymaga odrębnych wyjaśnień". „Mówię te słowa — podkreśla on dalej — by nimi wstrząsnąć świadomością tak księży świeckich jak i zakonnych w Polsce i sądzę, że nie będzie to zuchwalstwem, że pragnę tymi słowami również wstrząsnąć świadomością tych osób z politycznych kół watykańskich, które narzucają myśl działalności wywiadowczej księżom i duchowieństwu w ogóle w Polsce. Pragnąłbym, ażeby to moje oświadczenie, docierając do świadomości tych, pod których adresem jest skierowane, wstrząsnęło tą świadomością tak skutecznie, by zdecydowanie zaniechali tego rodzaju działalności dywersyjno-wywiadowczej, gdyż tego rodzaju działalność wyrządza niepowetowane szkody tak kościołowi katolickiemu, jak i naszej ojczyźnie".

Odpowiadając na pytania prokuratora oskarżony stwierdza, iż widział w październiku 1947 r. w domu biskupa Kaczmarka, poza wymienionymi uprzednio osobami, również Andrewsa. Przyznając, iż był obecny przy rozmowie prowadzonej przez Andrewsa w języku francuskim z osk. Kaczmarkiem, oskarżony zapewnia, iż nie wiedział, co było tematem owej rozmowy, gdyż rzekomo nie znał wtedy francuskiego. Zeznaje później, że Szudy'ego widywał ok. 5 — 6 razy w okresie 1947 i 1948 roku, zaś na początku 1949 r. był wraz z osk. Kaczmarkiem w mieszkaniu Szudy'ego w Krakowie.

Spotkania biskupa Kaczmarka z agentami wywiadu amerykańskiego odbywały się, według zeznań oskarżonego, bez udziału oskarżonego; jak twierdzi on, mógł jedynie słyszeć fragmenty takich rozmów przy sposobności wchodzenia z jakimiś sprawami do gabinetu biskupa.

Osk. Dąbrowski zeznaje dalej, iż w czasie jednej z podróży, jakie odbywał z biskupem Kaczmarkiem spotkali się z jadącymi do Wrocławia Szudy'm, jego żoną i niejakim księdzem Młotkowskim, który stale przebywał w Ameryce. Wszyscy zatrzymali się w Opolu. Oskarżony przyznaje, iż toczyła się tam m. in. rozmowa na temat pewnej informacji o charakterze wojskowym. Przy rozmowie tej obecny był Szudy. Po powrocie oskarżony przekazał zasłyszane wówczas informacje wojskowe osk. Danilewiczowi.

Na pytanie Sądu dodatkowe wyjaśnienia w sprawie opracowanego w sierpniu 1948 r. sprawozdania doręczonego Szudy'emu składa oskarżony Kaczmarek. Wyjaśnia on, iż sprawozdanie to opracowane zostało na podstawie wygłoszonego w Piekarach referatu biskupa Bieńka. Referat, jak podkreśla osk. Kaczmarek, był „niesłychanie agresywny w stosunku do układu sił i zjawisk, jakie notował na Śląsku. Prosiłem wówczas ks. biskupa Bieńka, ażeby dał ten referat. Przywieźliśmy go do Kielc i prosiłem ks. kapelana, ażeby go wygładził i ewentualnie uzupełnił".

Osk. Kaczmarek dodaje następnie, że materiał ten przekazał Amerykanom i, jak zaznacza, niewątpliwie przydał się on Szudy'emu.

Jakkolwiek i w toku dalszych swych zeznań osk. Dąbrowski usiłuje nie przyznać się do swej roboty wywiadowczej, to jednak w świetle tylko tych faktów, które przedstawia Sądowi, charakter jego działalności przedstawia się dostatecznie jasno. Zeznając na temat swych kontaktów z Chromeckim przyznaje, iż udzielał temu ostatniemu szeregu informacji o charakterze wywiadowczym. Już po aresztowaniu biskupa Kaczmarka osk. Dąbrowski był — jak stwierdza — czterokrotnie bądź pięciokrotnie u Chromeckiego. Oskarżony przyznaje, że udzielił Chromeckiemu informacji na temat sytuacji gospodarczej na terenie Kielc. Przyznaje się również do tego, iż ks. Danilewiczowi udzielał informacji natury wojskowej.

Na pytanie prokuratora dlaczego po aresztowaniu biskupa Kaczmarka zaczął tak często spotykać się z Chromeckim — osk. Dąbrowski usiłuje wykrętnie wytłumaczyć, że było to spowodowane zainteresowaniem sprawą ewentualnego procesu swego ordynariusza diecezji. I w tym wypadku musi jednak przyznać, że istotnym celem jego spotkań z Chromeckim było przede wszystkim uprzedzenie tego ostatniego, by zniszczył listy, jakie otrzymywał od biskupa Kaczmarka, a następnie poinformowanie Chromeckiego o pobycie prymasa i biskupów w Rzymie. Wreszcie przyznaje on również, że obawiając się bezpośredniego kontaktu, wykorzystał do porozumienia się telefonicznego z Chromeckim współoskarżoną Niklewską. Osk. Dąbrowski zeznaje dalej, że polecenie zniszczenia materiałów współoskarżonego Kaczmarka po aresztowaniu tego ostatniego dawał także dwu siostrom zakonnym — Albinie i Laurencji.

W odpowiedzi na pytania prokuratora dotyczące przekazywania przez oskarżonego w toku jego działalności wywiadowczej materiałów od biskupa Kaczmarka poprzez Niklewską — oskarżony usiłuje przedstawić siebie jako nie orientującego się co do charakteru doręczanych przesyłek. Nie może jednak zaprzeczyć, że wiedział od osk. Kaczmarka, iż Niklewska przesyłki te przekazuje do amerykańskiego ośrodka informacyjnego.

Z kolei obrońca oskarżonego adw. Bartoń zadał mu szereg pytań, które zmierzały do pomniejszenia jego przestępstw i wykazania, że w szeregu wypadków znajdował się on w przymusowej sytuacji.

*

Po przesłuchaniu osk. Dąbrowskiego, Sąd zarządził postępowanie dowodowe.

Przed rozpoczęciem przesłuchania świadków Sąd uwzględnił wnioski obrony o powołaniu świadków odwodowych i powołał w charakterze świadka osk. Kaczmarka — ks. **Władysława Radosza**, redaktora „Słowa Powszechnego" oraz jako świadka osk. Niklewskiej — ks. prof. **Czuja** — dziekana wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Na wniosek prokuratora Sąd dopuścił świadków **Stanisława Rynca, Mieczysława Połosko** i **Franciszka Tomczyka.**

Świadek ks. Błaszkiewicz o zadaniach referatów duszpasterskich

Pierwszy składa zeznania świadek ks. **Błaszkiewicz**, kanonik kapituły kieleckiej, były referent duszpasterski w Kielcach. Na wstępie swych zeznań świadek omawia działalność referatu duszpasterskiego, którego był kierownikiem. Jak stwierdza on, z chwilą przegranej w wyborach stronnictwa Mikołajczyka, Episkopat począł szukać sposobów, aby swą politykę przeciwną ustrojowi ludowemu „przeprowadzać i rozprowadzać" w społeczeństwie katolickim. „Do tych celów właśnie — stwierdza świadek — użyto referatów duszpasterskich, których zadaniem było przeciwdziałanie stabilizacji ustroju i przemianom, zachodzącym w kraju".

Instrukcje co do zadań referatu duszpasterskiego świadek otrzymywał — jak zeznaje — od biskupa Kaczmarka oraz na dorocznych ogólnokrajowych zjazdach referentów duszpasterskich. Zasadniczym, jeśli chodzi o sprecyzowanie politycznych zadań referatów duszpasterskich, był zjazd jaki odbył się w Gnieźnie w styczniu 1951 r. Na zjeździe tym — stwierdza świadek — prałat Milik, ówczesny administrator wrocławski, wygłosił referat pt. „Trudności duszpasterskie w związku z planem 6-letnim".

„Prałat Milik oświadczył wówczas zgromadzonym księżom — zeznaje św. Błaszkiewicz — że jego referat ze względu na to, iż władze mogłyby mieć co do jego treści zastrzeżenia, będzie podany wyłącznie w formie ustnej. Nie powielamy go — stwierdził prałat Milik — byście przy jakimś spotkaniu z władzami nie mieli z tego powodu trudności, bo — jak się wyraził — można za to siedzieć".

„Później z treści referatu — mówił dalej świadek — przekonałem się, że słuszne było zastrzeżenie referenta".

Kontynuując zeznania świadek charakteryzuje wrogie wobec ustroju ludowego stanowisko, jakie stale zajmował biskup Kaczmarek — np. na zebraniach dziekanów, czy proboszczów. Biskup równocześnie dawał negatywne w stosunku do Polski Ludowej nastawienia podległym sobie księżom.

„Biskup Kaczmarek — stwierdza świadek — czekał na wojnę".

To stanowisko biskupa Kaczmarka — jak oświadcza świadek — miało poważny wpływ na podległy mu kler, było przyczyną wrogich wystąpień wobec władzy ludowej i innych księży. Do Kurii zgłaszało się wielu księży, którzy prosili o kierowanie ich na Ziemie Zachodnie, chcąc ukryć się przed odpowiedzialnością za przestępstwa, jakich dopuścili się na terenie Kurii kieleckiej. M. in. zgłosił się — jak zeznaje świadek — ks. Ryniec stwierdzając, że chciałby uciec ze swej parafii i biskup udzielił mu zezwolenia na przeniesienie się na Ziemie Zachodnie.

W dalszym toku swych zeznań świadek Błaszkiewicz omawiając sprawę pracy referatu duszpasterskiego stwierdza, iż referat ten swe cele polityczne realizował, inspirując księżom treść kazań, czy treść nauk przy spowiedzi.

Świadek stwierdza, że na terenie Kielc działały nielegalnie za wiedzą biskupa Kaczmarka różne organizacje, które formalnie były rozwiązane.

Omawiając zagadnienie wizytacji, jakich dokonywał w poszczególnych parafiach biskup Kaczmarek, świadek stwierdza, iż w czasie tych odwiedzin biskup interesował się nie tylko sprawami samej parafii, lecz również zagadnieniami gospodarczymi, politycznymi, społecznymi itp. przy czym robił sobie notatki o tych sprawach. Szczególnie interesowały go sprawy przemysłu. Informacje takie biskup Kaczmarek, jeśli chodzi o teren samych Kielc, zbierał od świadka Błaszkiewicza, który z kolei uzyskiwał je od księży z poszczególnych parafii kieleckich.

Na zakończenie swych zeznań świadek przytacza rozmowę, która m. in. miała miejsce między nim, proboszczem katedry kieleckiej, ks. Widlakiem i ks. Danilewiczem. W rozmowie tej proboszcz katedry skarżył się, że ma kłopoty z odnowieniem wieży, bo tam jest jakaś broń. „Na drugi dzień po tej rozmowie — stwierdza świadek — jako kanonik katedry powiedziałem ks. Widlakowi, by zbadał sprawę broni w katedrze, bo to jest rzecz niebezpieczna. Ks. Widlak powiedział mi wówczas „Ksiądz zrobił swoje, tym bardziej, że góra już o tym wie — góra to ksiądz biskup".

*

Składający następnie zeznania świadek ks. **Tomczyk**, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Kielcach, przedstawia sądowi sprawę ukrycia pewnej ilości dolarów i złota, stanowiącego — jak stwierdza — własność Kurii. W listopadzie — jak zeznaje świadek — zgłosił się do niego dwukrotnie ks. Widlak przywożąc ze sobą paczki ze złotem i obcymi walutami i prosząc świadka, by ten je u siebie ukrył. Wykonując polecenie ks. Widlaka, świadek Tomczyk obie paczki zakopał u siebie w ogródku. O fakcie tym wiedział również ks. Danilewicz.

Zeznania doradcy politycznego biskupa Kaczmarka — „dwójkarza" Chromeckiego

W dalszym toku rozprawy obszerne zeznania zarówno o działalności biskupa Kaczmarka, jak i kierowanego przezeń ośrodka składa sądowi świadek Chromecki, który był doradcą politycznym i informatorem biskupa Kaczmarka.

Świadek Chromecki przedstawia sądowi historię poznania i nawiązania współpracy wywiadowczej z biskupem Kaczmarkiem. Jak wynika z jego zeznań, pierwszy raz zetknął się on z działalnością Kaczmarka na terenie Francji jeszcze w okresie przedwojennym, gdzie pracował w konsulacie generalnym w Paryżu. „Słyszałem wtedy — zeznaje świadek — że ówczesny proboszcz Kaczmarek rozwija bardzo dużą działalność w kierunku prosanacyjnym i przyjaźni się z urzędnikiem konsulatu generalnego". W formie wyjaśnienia świadek dodaje, iż wówczas oddział II Sztabu Generalnego rekrutował pracowników wśród personelu konsulatu generalnego na stanowiska pracowników kontraktowych. „Z tymi właśnie pracownikami kontraktowymi — oświadcza świadek — ówczesny skromny ksiądz proboszcz szukał przyjaźni".

Św. Chromecki stwierdza, iż po raz drugi zetknął się z działalnością ks. Kaczmarka w roku 1938, po swym powrocie z Rzymu, gdzie pełnił funkcje sekretarza ambasady i równocześnie szefa placówki Oddziału II na całe Włochy. Wtedy to od swego przyjaciela — kierownika referatu watykańskiego, Henryka Borkowskiego dowiedział się o nominacji ks. Kaczmarka na stanowisko biskupa kieleckiego. „Borkowski oświadczył mi wówczas — stwierdza świadek — że nominacja ta ze strony Watykanu dokonana była w ścisłym porozumieniu z rządem polskim, a specjalnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, znajdując bardzo przychylne przyjęcie przez Józefa Becka".

O działalności biskupa Kaczmarka w czasie okupacji świadek Chromecki, pełniący wówczas funkcję sekretarza generalnego sekcji zagranicznej „delegatury rządu" na kraj (kryptonim „Moc") dowiedział się od kierownika tej sekcji Romana Knolla, iż biskup kielecki kontaktuje się z Niemcami i wydaje odpowiednie listy pasterskie, które — jak podkreślał wówczas Knoll — są niczym innym jak wynikiem polityki Watykanu, polityki proniemieckiej, kierowanej ówcześnie przez papieża Piusa XII. „Knoll mówił — zeznaje świadek — że zgodnie z zaleceniami Watykanu ks. biskup Kaczmarek prowadzi politykę prookupacyjną, która przeciwdziała stawianiu oporu władzom okupacyjnym".

Św. Chromecki bliżej poznał biskupa Kaczmarka dopiero w roku 1946. Od tego czasu utrzymywał on z Kaczmarkiem kontakt listowny. Kiedy biskup Kaczmarek dowiedział się, iż Chromecki jedzie służbowo do Paryża, zwrócił się do niego z prośbą, by przywiózł mu stamtąd najnowszą literaturę religijną i polityczną oraz ubiór biskupi".

Wszystkie żądane przez Kaczmarka rzeczy — jak wynika ze słów świadka, dostarczył mu w Paryżu ks. Cegiełka, który z ramienia „rządu londyńskiego" prowadził na terenie Francji akcję antyludową, pełniąc funkcję przewodniczącego Akcji Katolickiej. Po przyjeździe do kraju paczkę od świadka Chromeckiego odebrał dla biskupa Kaczmarka ks. Danilewicz, który równocześnie zaprosił świadka w imieniu biskupa do Kielc. Świadek przyjął zaproszenie.

W czasie wizyty świadka Chromeckiego w Kielcach biskup Kaczmarek, dziękując serdecznie za wyrządzoną „grzeczność", ofiarował świadkowi jako „prezent dla dzieci" 100 dolarów, rewanżując się w ten sposób za przywiezienie paczki. Jak wynika ze słów świadka, w dalszym ciągu współpracy z biskupem Kaczmarkiem otrzymał on jeszcze od niego dalszych 200 dolarów, również w formie „prezentu dla dzieci".

„W czasie prowadzonej wówczas rozmowy — zeznaje świadek — biskup Kaczmarek oświadczył, iż interesują go bardzo sprawy zagraniczne, stwierdzając, że jestem uważany za speca od tych spraw i chciałby spotkać się ze mną, żeby tę rzecz rozszerzyć i uzgodnić. Zgodziłem się wówczas na ponowne spotkanie z biskupem Kaczmarkiem".

Nawiązanie współpracy wywiadowczej

Jak wynika z dalszych zeznań, świadek Chromecki po raz drugi zaproszony został przez biskupa Kaczmarka we wrześniu 1947 r., tym razem do gmachu „Romy" na obiad.

„W czasie obiadu, do którego usługiwała nam oskarżona Niklewska — zeznaje świadek — biskup Kaczmarek zagrał w otwarte karty stwierdzając, że potrzebne mu są informacje dotyczące spraw zagranicznych, a m. in. prosił o informacje dotyczące Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zamierzeń naszego rządu w stosunku do różnych państw, a w szczególności do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej — bo te rzeczy — jak twierdził — specjalnie go interesują".

Prok.: Spotkanie to należy chyba uważać za początek realnej współpracy z biskupem Kaczmarkiem?

Świad.: Tak jest.

W dalszym ciągu swych zeznań św. Chromecki wyjaśnia Sądowi bliższe szczegóły swej współpracy wywiadowczej z osk. Kaczmarkiem. „Dałaby się ona ująć w pewien schemat stereotypowy — stwierdza on — Były zawsze trzy zasadnicze punkty. Pierwszy — to ocena sytuacji międzynarodowej, drugi — to ocena sytuacji wewnętrznej z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej i wreszcie trzeci — kościół katolicki w Polsce a Państwo".

Podając bliższe szczegóły o zakresie udzielanych biskupowi Kaczmarkowi informacji, świadek stwierdza, iż informował go o zagadnieniach gospodarczych, a m. in. na tematy handlu zagranicznego Polski z innymi krajami, udzielał mu informacji również o charakterze czysto wojskowym, jak np co do przepustowości mostów przez Wisłę oraz informacji związanych z obronnością kraju jak np. eksploatacja rud niektórych metali, określonych przez świadka jako „rudy strategiczne" a także wiadomości z zakresu politycznego, m. in. na tematy spraw wewnętrzno-partyjnych, nastrojów w kraju itd.

Świadek Chromecki podaje następnie, iż informacje uzyskiwał biskup Kaczmarek również przez podwładnych sobie i współpracujących z nim najbliżej członków kurii, a m. in. przez — jak to określał ks. Kaczmarek — „prawą swą rękę" ks. Danilewicza i ks. Dąbrowskiego. „Ks. Danilewicz — stwierdza świadek — to był mózg pracy, natomiast jeśli chodzi o ks. Dąbrowskiego, to był on sekretarzem, który opracowywał napływające materiały. Oświadczył mi to sam biskup Kaczmarek, stwierdzając, iż najbliższymi współpracownikami na odcinku wywiadowczo-informacyjnym są właśnie wyżej wspomniani księża. Mówił jeszcze — zeznaje świadek — że czasy są niepewne, że w każdej chwili trzeba się liczyć z możliwością aresztowania, więc gdyby to nastąpiło — tymi którzy będą go zastępować po linii wywiadowczo-informacyjnej są zarówno ks. Danilewicz, jak i ks. Dąbrowski".

Innym źródłem zbierania informacji, wg słów świadka, były częste podróże samego księdza Kaczmarka, jakie odbywał po kraju. W czasie tych podróży ks. Kaczmarek osobiście kontaktował się ze swoimi informatorami — jak np. ks. Grajnertem w Płocku.

Na pytanie w jaki sposób zebrane wiadomości przekazywano dalej, świadek stwierdza, iż przede wszystkim były one przewożone przez księży wyjeżdżających za granicę, jak np. przez ks. Wojasa, Połoskę i ks. Tuchowicza, „który — jak stwierdza świadek — wybrał sobie dosyć ciekawą drogę do Stanów Zjednoczonych, a mianowicie nie jechał wprost z Warszawy do Gdyni, by wsiąść tam na statek, lecz wracał do Stanów Zjednoczonych okrężną drogą przez Watykan".

Po aresztowaniu biskupa Kaczmarka — jak zeznaje dalej świadek — wiadomość o aresztowaniu biskupa i ostrzeżenie, by miał się na baczności, przyniósł mu osobiście do mieszkania ks. Dąbrowski. Następnie ostrzegł go po raz drugi za pośrednictwem osk. Niklewskiej.

Współpraca świadka Chromeckiego z ośrodkiem nie zakończyła się po aresztowaniu biskupa Kaczmarka. Świadek wiedział od siostry Syksty, że „praca idzie nadal, że jest kontynuowanie pracy informacyjno-wywiadowczej księdza biskupa. To działo się — stwierdza świadek — aż do aresztowania księdza Danilewicza, po czym ta rzecz była kontynuowana przez księdza redaktora Dąbrowskiego". Świadek udzielał ks. Dąbrowskiemu w maju, sierpniu i wrześniu 1951 r. informacji na tematy gospodarcze, dotyczących krajów demokracji ludowej i Związku Radzieckiego, wiadomości jak je nazywa „strategicznych" — np. o mostach na jednej z rzek w Polsce, prowadzących ze wschodu na zachód, o przygotowywaniu konserw dla wojska itd.

Na pytanie prokuratora jak św. Chromecki charakteryzuje całokształt politycznej działalności biskupa Kaczmarka w okresie powojennym, stwierdza on, iż biskup Kaczmarek, z ramienia Komisji Głównej Episkopatu wygłaszał szereg referatów, w których przeciwstawiał się polityce Rządu ludowego we wszystkich dziedzinach — na odcinku reform społecznych, spółdzielczości produkcyjnej, a nawet na odcinku zwalczania analfabetyzmu, „dlatego — stwierdza świadek — że ks. biskup wychodził z założenia, że jeśli ma być marksistowska szkoła, to niech lepiej jej wcale nie będzie". Stanowisko swoje referował na Komisji Głównej jak i na plenarnych posiedzeniach Episkopatu. „Nastawienie biskupa Kaczmarka — zeznaje świadek — miało charakter wybitnie antyludowy i antyradziecki. Biskup Kaczmarek stał na stanowisku, takim zresztą jak często i inni biskupi, niewiary w utrzymanie naszych Ziem Zachodnich. To nie znaczy, że chciał oddawać te ziemie Niemcom, ale ponieważ wierzył w zwycięstwo Amerykanów, a przez to w konsekwencji w zwycięstwo linii politycznej Waszyngton—Watykan — Bonn— wskutek tego niewiara była tak silna, że przeprowadzał to nawet w swoich referatach, twierdząc, że granice nasze będą zapłatą dla Niemiec neohitlerowskich za ich siłę kinetyczną w trzeciej wojnie światowej".

Św. Chromecki przyznaje się do tego, iż był konsultantem politycznym przy opracowywaniu tych referatów na życzenie zarówno osk. Kaczmarka jak i kardynała Sapiehy.

Prok.: Co świadek wie o pewnych koneksjach biskupa Kaczmarka z podziemiem, które działało w Polsce Ludowej?

Św.: Jeśli chodzi o okres po wyzwoleniu, to była m. in. sprawa wolbromska, następnie przechowywanie broni oraz nakaz współpracy z podziemiem za pośrednictwem wikarych.

Prok.: Czy świadek byłby w stanie przedstawić w formie syntezy całość działalności politycznej biskupa Kaczmarka?

Św.: Syntetycznie ująłbym to jako dążenie do obalenia ustroju ludowego w Polsce.

Prok.: Jak to zagadnienie było stawiane w rozmowach ze świadkiem?

Św.: Sprawa ta była stawiana w oparciu o zwycięstwo koncepcji amerykańsko-watykańskiej, idącej przez Bonn, tzn. przez zwycięstwo Niemiec.

W dalszym toku swych zez-

(Dokończenie na str. 4)

Źródła natchnienia

„Wychowanie zakonne, czytanie książek ascetycznych i wyłącznie o treści religijnej wyrobiło we mnie zgodnie ze ślubami bezwzględne posłuszeństwo wobec przełożonych. Przez długi szereg lat mojego pobytu w zgromadzeniu nie czytałam gazet ani książek świeckich, nie mogłam wyrobić sobie krytycznego osądu politycznego".

W słowach tych, wypowiedzianych przez oskarżoną Niklewską jest dużo prawdy, aczkolwiek nie można stwierdzić, że oskarżona była tak znowu zupełnie nieświadoma spraw politycznych. Faktem pozostaje, że przedstawianie działalności antypaństwowej jako działalności związanej rzekomo ze sprawami kościoła, że to oszustwo niektórych wysoko postawionych w hierarchii kościelnej czynników, stwarza podatny grunt dla wrogiej, antypaństwowej roboty. Bo właśnie w tej atmosferze wysoko postawionym w hierarchii reakcyjnym graczom politycznym typu biskupa Kaczmarka, który był jednocześnie kierownikiem ośrodka imperialistycznego wywiadu, łatwiej jest zapuszczać sieci. Do sieci tej złowiona została oskarżona Niklewska, dla której — jak sama mówi — polecenia biskupa były równoznaczne z rozkazem. Złowiona została nie ona jedna.

Dla kogo pracowała Niklewska? Pracowała dla wrogów Polski, dla imperialistów amerykańskich i ich wspólników, odwetowców z Bonn, pracowała na rzecz antypolskiej polityki Watykanu. Waszyngton, zarówno jak i Bonn i Watykan zmierzają do tego, by zniszczyć naszą niepodległość, by zakuć naród polski w kajdany narodowej i społecznej niewoli. Wszystkie te trzy ośrodki służą sprawie przygotowań do nowej wojny, która gdyby wybuchła — ściągnęłaby ogrom nieszczęść na ludzkość. Dla nich pracowała Niklewska. Ale czy cele tych na wskroś wrogich Polsce ośrodków imperialistycznych były celami siostry Niklewskiej? Na rozprawie stwierdziła ona, że żałuje szczerze, iż znalazła się „po stronie tych, którzy popierają rewizjonizm niemiecki", że nie chciała ona, by polskie Ziemie Zachodnie wpadły znowu w łapy niemieckich potentatów przemysłu i junkrów.

Przykład Niklewskiej jest pouczający. Była ona narzędziem — nie bez własnej ciężkiej winy — ale narzędziem najgorszych wrogów Polski. Do tego, by stała się tym narzędziem, przyczyniło się cyniczne nadużywanie stanowisk kościelnych, dyscypliny i autorytetu kościelnego przez jej władze zwierzchnie dla aktów wrogich państwu. Przyczyniła się atmosfera wrogości do władzy ludowej, panująca w wielu ogniwach hierarchii kościelnej.

Przewód sądowy pokazał nam również oblicze tych zdrajców narodu, którzy na zimno, z pełnym wyrachowaniem i z całą świadomością oddawali swe usługi wrogom Polski, wiedząc dobrze, że polityka ich godzi w jej niepodległość. Biskup Kaczmarek na przykład dobrze znał cele swoich amerykańskich panów. Jako realizator watykańskiej polityki w naszym kraju, polityki sprzęgniętej całkowicie z polityką Waszyngtonu, wiedział dobrze o zamiarach okrojenia Polski na Zachodzie. I godził się na to, gdyż najważniejszą dla niego sprawą było obalenie znienawidzonego ustroju ludowego. Co więcej organizował siatkę szpiegowską w szeregach podwładnych mu księży.

Jaki był prawdziwy stosunek takich ludzi jak Kaczmarek do sprawy Ziem Zachodnich potwierdził to w swych zeznaniach występujący w czwartym dniu procesu ks. Dąbrowski, usiłujący obłudnie pomniejszyć swą winę, zanim nie skapitulował przed wymową faktów. Potwierdził tę zgodę reakcyjnych kół kościelnych na rozbiór Polski świadek Chromecki.

Aby ten rozbiór Polski i zniszczenie ludowego ustroju przy pomocy amerykańsko-hitlerowskiej agresji przyśpieszyć, szpiedzy w sutannach jak wyznał Chromecki, interesowali się takimi m. in. sprawami, jak możliwości przepustowe wojsk przez mosty na Wiśle, szpitalami wojskowymi, czy stanem zapasu konserw dla wojska. Ale to już tylko na marginesie.

*

Osoba Chromeckiego wykracza poza ramy zwykłego szpiclostwa. Chromecki, przed wojną wysoki funkcjonariusz II oddziału sztabu generalnego (był szefem placówki tego oddziału na Włochy) i sanacyjny dyplomata w jednej osobie, jako „doradca polityczny" Kaczmarka dawał mu wytyczne do referatów wygłaszanych przez ks. biskupa na posiedzeniach Episkopatu. Źródło, z którego czerpali swe natchnienie niektórzy dostojnicy kościelni, nie budzi zatem wątpliwości, tym bardziej, że Chromecki uczestniczył po wojnie w antypaństwowych knowaniach — co sam stwierdza i na co wskazuje przewód sądowy. Inspiracja polityczna Watykanu szła tu po tej samej linii i równolegle z inspiracją sanacyjnych dwójkarzy na amerykańskiej służbie. W tym też należy szukać niewątpliwie wytłumaczenia wielu przeszkód stawianych przez reakcyjne koła kościelne, niezależnie od własnej ich inicjatywy w tym kierunku, przeszkód mających na celu storpedowanie wysiłków dla normalizacji stosunków między państwem a kościołem. W normalizacji tych stosunków na gruncie interesów Polski Ludowej, na gruncie polskiej racji stanu zainteresowany jest ogół wierzących, któremu państwo nasze, nasza Konstytucja zapewnia pełną wolność sumienia i możność uprawiania praktyk religijnych, zainteresowana jest olbrzymia większość duchowieństwa polskiego. Natomiast watykańsko - amerykańskie ośrodki inspiracji, działające w pełnej współpracy z odwetowcami zachodnio - niemieckimi nie mogły być — rzecz jasna — w tej normalizacji zainteresowane. Przeciwnie. Ich głównym celem było wykorzystać ulegające ich wpływom ogniwa hierarchii kościelnej dla antypaństwowej, dywersyjnej roboty, dla rozbijania jedności naszego narodu, silniejszej niż kiedykolwiek.

Świadek Chromecki, którego zeznania zajęły znaczną część czwartego dnia rozprawy, z racji swoich funkcji, pełnionych w różnym czasie i różnych okolicznościach, mógł dość szczegółowo zapoznać się z kulisami watykańskiej polityki wobec Polski. Zeznania jego potwierdzają znany fakt, że polityka Watykanu orientuje się na najbardziej reakcyjne siły imperialistyczne w świecie, że główną jej stawką są dziś amerykańscy organizatorzy nowej wojny i ich wspólnicy z Bonn. Fakty podane przez Chromeckiego mówią nam, iż Watykan gotów jest zawsze skazać Polskę na zagładę, ilekroć podyktowane jest to potrzebami walki prowadzonej przez siły imperialistyczne przeciw siłom postępu i socjalizmu. Tak było w 1917 r., tak było w 1939 r., tak jest i obecnie, z tą tylko różnicą, że plany Watykanu i jego imperialistycznych wspólników pisane są na piasku.

A. W.

Przebieg czwartego dnia rozprawy sądowej

(Dokończenie ze str. 3)

nań świadek stwierdza: „Ksiądz biskup Kaczmarek zarówno podczas okupacji, jak i po wyzwoleniu był niczym innym, jak tylko wykonawcą instrukcji i dyrektyw, które szły z Watykanu“.

Jak pojmowano porozumienie między Kościołem a Państwem

Na pytanie Prokuratora, jaki był stosunek biskupa Kaczmarka do duchowieństwa stojącego na pozycji współpracy z Rządem Polski Ludowej, świadek oświadcza, iż „nie tylko stanowisko ks. Kaczmarka, ale i innych biskupów było wybitnie negatywne. Na czele tej akcji — zeznaje świadek — stał ks kardynał Sapieha. Były nawet wydawane odpowiednie zarządzenia i okólniki, które mówiły, że należy suspendować księży patriotów, należy przenosić ich na gorsze parafie, szerzyć rozdźwięk względnie nieufność pomiędzy ludnością a nimi. Pod tym względem — stwierdza świadek — prowadzona była szeroko zakrojona akcja przeciwko księżom współpracującym z Rządem“.

Prok.: Skąd świadek zna to stanowisko?

Św.: Znam je nie tylko od ks. biskupa Kaczmarka, lecz również od ks. kardynała Sapiehy i biskupa Choromańskiego.

Omawiając następnie stanowisko osk. Kaczmarka wobec porozumienia zawartego pomiędzy Kościołem i Państwem, św. Chromecki stwierdza: „Biskup Kaczmarek traktował je jako pewnego rodzaju przetrwanie, grę na czas, traktował to — jak powiedział w 1914 roku kanclerz Bethmann-Hellweg — jako świstek papieru na to aby przetrwać“ Również ks biskup Choromański i sekretarz Komisji Głównej ks. dr Baraniak w rozmowach ze świadkiem dawali wyraz poglądowi, że podpisanie porozumienia stanowi jedynie — jak wyraża się świadek — „parawan“ — dla dalszego kontynuowania antyludowej akcji.

Św. Chromecki przedstawia Sądowi w toku dalszych zeznań kolejne etapy pracy jaką pełnił w sanacyjnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

„Od 1927 r. — zeznaje świadek — byłem urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, początkowo w konsulacie generalnym w Paryżu, następnie w centrali MSZ. Od 1929 do 1931 byłem attache ambasady w Moskwie, a po roku 1931 pracowałem w centrali MSZ w gabinecie ministra Józefa Becka, w biurze personalnym. Od 1933 r. do 1938 r. tzn. przez 4 i pół lat byłem sekretarzem ambasady w Rzymie przy Kwirynale.

Prok.: Czy w związku z pracą w dyplomacji świadek miał jeszcze poruczone jakieś inne prace?

Św.: Owszem. Jako attache ambasady w Moskwie i następnie w delegacji RP w Genewie przy Lidze Narodów byłem współpracownikiem oddziału II. Jako współpracownik oddziału II zostałem sekretarzem ambasady w Rzymie, co dało mi możność wyspecjalizowania się w całym szeregu problemów, a więc przede wszystkim w problemach faszystowskich i watykańskich. Pobyt mój i studia na terenie Włoch we Florencji umożliwiły mi dużą specjalizację i penetrację w podwójnym charakterze: jako sekretarza ambasady i jako szefa placówki oddziału II na Włochy.

Watykan traktował Polskę jako „ubogą krewną“

Prok.: Proszę o scharakteryzowanie Sądowi polityki Watykanu w okresie międzywojennym.

Św.: W czasie pobytu w Rzymie zawarłem cały szereg znajomości i kontaktów a sam przydział służbowy sprawił to, że znałem całą ambasadę przy Watykanie z ambasadorem Władysławem Skrzyńskim na czele, radcą i późniejszym charge d'affaires — Stanisławem Janikowskim oraz radcą kanonicznym ks. Walerianem Meysztowiczem Ci dwaj ostatni, tzn. Janikowski i radca kanoniczny, b. oficer Wojska Polskiego — Meysztowicz, byli wysłannikami Oddziału II i jakby łącznikami pomiędzy sekretariatem stanu a ministerstwem spraw zagranicznych, wydziałem wschodnim, a tym samym i oddziałem II. Janikowski był nawet przez pewien czas szefem wydziału wschodniego, który miał w swej kompetencji Związek Radziecki i kraje z nim sąsiadujące. Obydwaj byli znawcami problemów wschodnich, a ponieważ ja, jako attache ambasady w Moskwie napisałem książkę pt. „Studium polityczno prawne o problemach Związku Radzieckiego“, więc znaleźliśmy szybko wspólny język.

Ponadto miałem cały szereg współpracowników, do których należał ks. biskup Ignacy Dub-Dubowski, b. biskup łucko-żytomirski, przyjaciel Piłsudskiego z 1920 roku. Do pracy swej jako szef placówki oddziału II zwerbowałem cały szereg wybitnych ludzi ze społeczeństwa włoskiego, a m. in. redaktora naczelnego włoskiego pisma „Ukraina i my“ — Mainardiego, senatora królestwa prof Enrico Ilsabato — znawcę stosunków ukraińskich i osobistego przyjaciela płk. Konowalca, przywódcy nacjonalistów ukraińskich.

Jeśli chodzi o korpus dyplomatyczny, to wyłuskiwałem z niego ludzi ciekawych jak np attaché wojskowego Jugosławii, z którym się zaprzyjaźniłem, płk. Popowicza, późniejszego generała i szefa oddziału II w Jugosławii, który był moim współpracownikiem. Zawarliśmy między sobą pakt przyjaźni, który polegał na tym, że ja mu pisałem wytyczne do raportów politycznych dla jugosłowiańskiego sztabu generalnego, a on — a następnie jego następca płk. Mirkowicz, udzielał mi informacji, uzyskanych od agentów, którymi obstawiał porty wojenne we Włoszech: La Spezia, Livorno i Monfalcone; przez to dowiadywałem się o jednostkach bojowych budowanych w tych dokach dla innych państw.

Te cztery i pół lat spędzone w Rzymie — zeznaje dalej św Chromecki — dały mi możność wyspecjalizowania się w polityce Watykanu w stosunku do elementów na szachownicy europejskiej tak zasadniczych, jak Polska czy ówczesne Niemcy hitlerowskie. Interesując się tym zagadnieniem od 1917 roku, tj. przez 36 lat, mogę z pełną znajomością rzeczy stwierdzić, że Watykan traktuje Polskę przedwojenną, czy z czasów okupacji, czy też Polskę wyzwoloną jako obiekt, jak to się mówi po francusku „quantité négligeable“, coś do pogardzenia, coś czego się nie liczy, traktuje „Polskę zawsze wierną“, „Polonia semper fidelis“ — jako „ubogą krewną“, która może być gorzej traktowana.

Arcybiskup, późniejszy kardynał, Adam Sapieha, który znał jeszcze politykę Benedykta XV. tzn. poprzednika Piusa XI powiedział mi kiedyś, że w swoich koncepcjach politycznych Watykan nigdy nie brał pod uwagę zjednoczenia Polski. Była to dla Watykanu „uboga krewna“, która sięgała od Kalisza do Krakowa, zahaczając o Warszawę. To się nazywało watykańsko - austriacko-węgierską koncepcją rozwiązania zagadnienia niepodległości Polski.

Stawka Watykanu na niemiecki imperializm

„W 1933 roku — ciągnie swe zeznania św. Chromecki — dochodzi do władzy Hitler i pierwszym aktem międzynarodowym, który „wprowadza“ Hitlera do salonu europejskiego jest Konkordat zawarty między wicekanclerzem Rzeszy von Pappenem, w owym czasie zastępcą Hitlera — i sekretarzem stanu, który na nasze świeckie stosunki mógłby być nazwany premierem i ministrem spraw zagranicznych Watykanu — Eugenio Pacelli, dzisiejszym Piusem XII Konkordat ten podpisany został w pół roku po dojściu Hitlera do władzy“.

W dalszym ciągu swych zeznań św. Chromecki przeprowadza porównanie między konkordatem zawartym przez Watykan z Polską w 1925 roku i Niemcami hitlerowskimi w 1933 roku.

„Konkordat z Polską z 1925 roku — mówi świadek — jest typowym konkordatem z „ubogą krewną“. Polega to na tym, że wyrażona jest w nim wola suwerenna Watykanu, który przyzwala swojemu podwładnemu, w danym wypadku Polsce na korzystanie z takich czy innych uprawnień. Konkordat z 1925 roku stwarzał państwo w państwie — państwo duchowne wewnątrz państwa świeckiego. To samo było na odcinku fiskalnym, na odcinku sądownictwa i również na odcinku materialnym, gdyż duchowieństwo nie płaciło zasadniczo podatków, a natomiast korzystało z takich czy innych uposażeń państwowych“.

W niemieckim konkordacie — tak jak go świadkowi oświetlił ówczesny ambasador Niemiec w Rzymie Ulrich von Hassen — takich zagadnień nie ma, a natomiast jest protokół dodatkowy. „W tym dodatkowym protokóle — kontynuuje świadek — powiedziane jest, że Watykan zobowiązuje się do żądania od państwa trzeciego specjalnych przywilejów dla mniejszości narodowych niemieckich, jeżeliby Watykan zawierał konkordat z tym trzecim państwem, w którym byłyby mniejszości niemieckie. Dla przykładu: jeżeli byłby nowy konkordat zawierany z Polską, to musiałaby w nim być klauzula o popieraniu przez Watykan mniejszości niemieckich w Polsce“.

Św. Chromecki przytacza dalej fakt, że po wyborze kardynała Pacelliego na papieża, w sferach watykańskich uzyskał on przezwisko „Il Papa tedesco“, co znaczy „papież niemiecki“. Przezwisko to wyjaśnia świadek następująco: „Sekretarz Stanu Eugenio Pacelli, który podpisywał konkordat z Niemcami, zgodził się na rozwiązanie Centrum Katolickiego — jednej z największych partii politycznej Niemiec na początku rządów hitlerowskich. Ta silna partia katolicka była rzeczywiście rozwiązana za zgodą Piusa XI na żądanie Hitlera. Oznacza to, że obecny papież Pius XII zgilotynował własną partię katolicką po to, ażeby pójść na rękę Hitlerowi, który wtedy doszedł do władzy i który chciał mieć jedną tylko partię hitlerowską, — dlatego, że Hitler zgodnie z polityką Watykanu reprezentował politykę marszu na Wschód“.

Z kolei św Chromecki omawia znaczenie paktu czterech, zawartego między Włochami faszystowskimi, Niemcami hitlerowskimi, W Brytanią i Francją, którego kierunek był zdecydowanie antyradziecki Polska została z tego paktu wykluczona i jak zeznaje świadek „już wtedy, pod błogosławieństwem Watykanu, który całkowicie akceptował pakt czterech i popierał go przez swoją dyplomację, Polacy mieli zapłacić koszty tej wyprawy na Wschód swoimi skromnymi ówczesnymi ziemiami zachodnimi“.

„Jeszcze w roku 1925 — zeznaje dalej świadek — w Locarno Watykan popierał rozróżnienie granic zachodnich od granic wschodnich Niemiec Zachodnie, między Francją i Niemcami były ustabilizowane, a granice wschodnie Niemiec, tzn. z Polską były poddawane w wątpliwość i uważane za niedostateczne“.

„W Monachium zrodził się inny pakt czterech, w którym brały udział te same wielkie mocarstwa. Watykan poparł politykę Niemiec hitlerowskich i Włoch faszystowskich, skierowaną przeciwko Wschodowi, która również mogła się urzeczywistnić tylko kosztem Polski, jak to miało miejsce we wrześniu 1939 r. Watykan konsekwentnie więc traktował Polskę jak ubogą krewną, którą należy poświęcić“.

Powołując się z kolei na opinię kardynała Sapiehy świadek przedstawia rolę odegraną przez Achillesa Ratti'ego, późniejszego Piusa XI w sprawie plebiscytu na Śląsku. „Wizyta Ratti'ego — mówi Chromecki — u jego przyjaciela kardynała Bertrama — znanego polakożercy była dowodem, że Watykan życzy sobie, aby Górny Śląsk opowiedział się w plebiscycie za Niemcami i aby, obok Ruhry, Górny i Dolny Śląsk stanowiły niemieckie arsenały przeciwko ZSRR. To stanowisko Ratti'ego — dodaje — miało poważny wpływ na rezultat plebiscytu, który wypadł na niekorzyść Polski“.

Podkreślając następnie, że płk. Konowalec, nacjonalista ukraiński, był stałym i przyjmowanym gościem w Watykanie, świadek wymienia trzy dalsze instytucje, które w myśl polityki Watykanu skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu szkoliły i dostarczały kadry dla akcji dywersyjnej przeciwko ZSRR. Były to komisja „Pro Russia“, Collegium Russicum i wreszcie Instytut Germański. W okresie, kiedy Eugeniusz Pacelli zaczął wywierać autorytatywny wpływ na politykę Watykanu, wzrasta znaczenie Instytutu Germańskiego, tzn. propagatorów parcia hitleryzmu na Wschód. Świadek przytacza szereg faktów popierania faszystów ukraińskich przez Watykan, charakteryzując zwłaszcza wpływy, jakimi cieszył się w Watykanie ich protektor ks. metropolita Szeptycki. W miejscowości Gedda k/Bresci zorganizowano obozy faszystowskich emigrantów ukraińskich, gdzie odbywały się ćwiczenia w rzucaniu bomb i granatów.

Następnie św. Chromecki opowiada, jak po powrocie w lutym 1939 r. do Polski objeżdżał na polecenie ministra Becka Niemcy, a po powrocie w maju 1939 r. złożył sprawozdanie, w którym dał wyraz przekonaniu, że wojna jest nieunikniona. „Beck przyjął mój referat — stwierdza świadek — z widoczną dezaprobatą“.

Św. Chromecki opowiada również, na podstawie informacji swych przyjaciół z MSZ — dyr. H. Borkowskiego i dyr. Gwiazdowskiego, jak w przeddzień wojny nuncjusz Cortesi żądał, aby Polska zgodziła się na żądania Niemiec hitlerowskich.

„Zarówno nuncjusz Orsini w Berlinie, jak i Cortesi wywierali nacisk, aby do wojny nie dopuścić. Był to jednak nacisk zupełnie różny. O ile w Berlinie mówiło się o słuszności żądań hitlerowskich co do Gdańska i korytarza przez korytarz i domagano się tylko, aby pertraktować z Polakami, o tyle nuncjusz Cortesi żądał, ażeby Polska odstąpiła Hitlerowi Gdańsk i zgodziła się na „korytarz przez korytarz“, czyli domagał się odcięcia nas od morza. „Praktycznym rezultatem — mówi dalej — było to, że w związku z inicjatywą nuncjusza Cortesi'ego oraz ambasadora Wielkiej Brytanii i ambasadora Francji — na obwieszczeniach mobilizacyjnych, które były rozwieszone na murach, data mobilizacyjna została przesunięta o jeden dzień naprzód. To oznaczało pogorszenie się naszych możliwości mobilizacyjnych“.

„W grudniu Mussolini wygłasza expose na temat konieczności zawarcia kompromisowego pokoju w Europie pomiędzy Anglią, Francją i Niemcami hitlerowskimi pod błogosławieństwem Watykanu i Waszyngtonu. Wtedy wyrywa mu się okrzyk poparty przez Watykan: „La Polonia e liquidata“ — Polska jest zlikwidowana. A więc nie ma trudności do zawarcia kompromisu“.

Św. Chromecki charakteryzuje dalej stosunek papieża Piusa XII do emigrantów, opierając się na informacjach jakie otrzymywał kiedy pełnił funkcję sekretarza generalnego „MOC“. Papież robił wyrzuty prymasowi Hlondowi, że opuścił Polskę uzasadniając to, że „gdyby on, salezjanin, August Hlond, jako wychowanek szkół niemieckiej i austriackiej był w Polsce, byłaby większa możliwość porozumienia i zahamowania ruchu oporu w Polsce“. Świadek podkreśla, że istniałaby wówczas możliwość stworzenia w Polsce rządu kolaborującego z Niemcami.

„W odpowiedzi na petycje emigrantów polskich, aby Watykan wpłynął na hitleryzm celem złagodzenia bestialstw w stosunku do ludności polskiej, papież odpowiedział — mówi świadek — że to są prowokacje polskie, gdyż nie można zapomnieć o okrucieństwach, które Polska popełniła wobec mniejszości narodowych niemieckich przed 1 września 1939 r., jak i na początku wojny“.

Dalej św. Chromecki przypomina listy pasterskie Piusa XII w których zalecał on współpracę z okupantem. „Watykanowi — mówi Chromecki — popierającemu ekspansję hitleryzmu na Wschód przeciwko Związkowi Radzieckiemu chodziło o to, ażeby zaplecze frontu niemieckiego było jak najbardziej spokojne i ażeby hitlerowcy nie napotykali tam na żadne trudności“ Świadek wskazuje, że współpraca z hitlerowcami uprawiana w Kielcach przez osk Kaczmarka, wynikała logicznie z dyrektyw Piusa XII.

Św. Chromecki mówi następnie, że Watykan już po klęsce pod Stalingradem przestawia swą orientację z Niemiec hitlerowskich na Stany Zjednoczone. „Na podstawie szyfrów i rozmów w delegaturze wiadomo mi, że Monsignore Spellman, obecny kardynał Nowego Jorku, pomimo istniejącej wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami, korzystał z eksterytorialności, przyjeżdżał do Watykanu, ażeby ułatwić zawarcie pokoju kompromisowego i wspólne uderzenie Niemiec hitlerowskich, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych pod błogosławieństwem Watykanu na Wschód“.

Papież przeciw naszym Ziemiom Zachodnim

Dalej św. Chromecki podaje kilka faktów, charakteryzujących politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej. Opowiada on, jak sekretarz osobisty kardynała Hlonda, salezjanin ks. Antoni Baraniak, w roku 1951 w nagrodę za swoją działalność, polegającą na pełnieniu funkcji łącznika między kardynałem Hlondem a podziemiem, został mianowany biskupem sufraganem gnieźnieńskim w Watykanie bez porozumienia z rządem.

Prok. Zarakowski: Kto mówił o tym świadkowi?

Świadek Chromecki odpowiada, że Raynold Lapport, pierwszy sekretarz ambasady francuskiej, który był jednocześnie przedstawicielem wywiadu zarówno amerykańskiego jak i angielskiego na terenie Polski.

Świadek stwierdza dalej, że polityka popierania przez kardynałów PSL i Stronnictwa Pracy Popiela trwała do klęski wyborczej Mikołajczyka. „Po tej klęsce — mówi Chromecki — ciężar walki z ustrojem ludowym przechodzi, według opinii kardynała Hlonda jak i kardynała Sapiehy oraz biskupa Kaczmarka, na hierarchię kościelną.

Następnie odpowiadając na pytanie prokuratora świadek tak mówi o roli ks. Kolbucha: „Po raz pierwszy zetknąłem się z nim przed wojną w roku 1939, kiedy wróciłem z Watykanu i byłem kierownikiem referatu emigracji polskiej w Ameryce i on jako Polak amerykański przyszedł do mnie. Po konferencji tej wezwał mnie do siebie naczelnik wydziału emigracji polskich — Władysław Józef Zalewski i powiedział mi, że ks. saletyn Kolbuch jest reprezentantem wywiadu amerykańskiego i Watykanu na terenie Polski.

W 1946/47 roku zameldował się do mnie tenże ksiądz zakonnik Kolbuch i powiedział, że przyjechał ze Stanów Zjednoczonych Pamiętając co mówił o nim mój szef, naczelnik Władysław Józef Zalewski, zapytałem go jakich biskupów zamierza on wizytować. Powiedział mi, że kardynała Hlonda, kardynała Sapiehę, biskupa Kaczmarka w Kielcach oraz biskupa dr Tadeusza Zakrzewskiego w Płocku, który przez wiele lat był wyższym urzędnikiem ministerstw papieskich w Watykanie i według Kolbucha, biskup Zakrzewski jest jednym z najlepszych znawców kulis polityki Watykanu“.

Charakteryzując dalej politykę Watykanu w stosunku do Polski Ludowej, św. Chromecki przytacza, że przed kilku laty przybył do Polski bez zgody rządu polskiego generał zakonu Pallotynów — Turowski i objął stanowisko biskupa w Częstochowie.

Prok.: Skąd świadek wie, że Turowski przybył bez zgody rządu?

Świadek: Wiem to od kardynała Sapiehy. Według kardynała Sapiehy, a częściowo również według tego co wiedziałem z Kielc, ks. biskup generał Pallotynów — Turowski przywiózł ze sobą instrukcje Watykanu jako kierownik polityki zagranicznej hierarchii kościelnej w Polsce.

Omawiając stosunek Watykanu do Ziem Zachodnich, św. Chromecki na podstawie informacji członków Episkopatu opisuje jak papież w rozmowie z ks. prymasem Wyszyńskim po przeczytaniu memoriału o sytuacji kościoła katolickiego w Polsce Ludowej, złożonego przez przedstawicieli Episkopatu polskiego, okazywał wielkie wzruszenie, a kiedy była mowa o sprawie ustanowienia ordynariatów zwykłych na terenach Ziem Zachodnich, to, jak mówi św. Chromecki „wtedy twarz papieża zmieniła się: wyraz wzruszenia zmienił się na stanowczość i papież odpowiedział, że o tym nie ma mowy“.

Następnie na pytania obrońcy adw. Bartonia świadek Chromecki stwierdza, że gdy po aresztowaniu biskupa Kaczmarka spotkał się z ks. Dąbrowskim, omawiał sytuację międzynarodową oraz sprawy, które stanowiły kontynuację pracy wywiadowczo informacyjnej.

Na tym czwarty dzień rozprawy zakończono.

Pod sztandarem faszyzmu, na usługach Hitlera

Proces biskupa Kaczmarka i podległych mu księży rzucił jaskrawy snop światła na sprawy, w których społeczeństwo polskie nie zawsze było dobrze zorientowane, na kulisy wielu wydarzeń nie tylko lat ostatnich M in zeznania samego osk. Kaczmarka, a także zeznania jego „doradcy politycznego“ — dwójkarza Chromeckiego dały sporo materiału, dotyczącego roli reakcyjnej części hierarchii kościelnej w okresie przedwrześniowym. Reakcyjni rozpolitykowani księża dołożyli swoje cegiełki do budowy faszyzmu w Polsce, a w latach wzrostu hitlerowskiej potęgi niemało przyczynili się do usypiania czujności narodu wobec groźby agresji Hitlera na Polskę Działając w tym kierunku byli wiernymi wykonawcami polityki Watykanu, który w tym czasie postawił na Hitlera.

Nie znaczy to, aby ogół duchownych katolickich w Polsce solidaryzował się wówczas z tą tendencją: na odwrót — wielu prostych księży, z ludu wyrosłych, bardzo krytycznie oceniało udział władz kościelnych w faszyzacji kraju, dostrzegało niebezpieczeństwo hitlerowskie grożące Polsce i pragnęło mu przeciwdziałać Ale księża ci, podobnie jak świeccy postępowi katolicy, w warunkach burżuazyjnej Polski nie mieli możliwości dawania wyrazu swoim poglądom. Ośrodki wydawnicze, prasa, zjazdy duchownych opanowane były przez faszyzujące lub faszystowskie elementy i każdy, kto ośmielił się podnieść głos przeciw dyktatorskim tendencjom z góry, skazany był na prześladowania.

„Ideologia hitleryzmu wypływa z zasad chrześcijańskich“

W tych warunkach do wiadomości ogółu dochodziły tylko te wystąpienia księży, które nacechowane były wrogością do mas ludowych, niekłamaną tęsknotą za faszyzmem oraz uwielbieniem dla wodzów faszyzmu w Europie.

Te tęsknoty nurtowały reakcyjną część kleru jeszcze na długo przed dojściem Hitlera do władzy. Już w 1926 roku ukazuje się broszura niejakiego księdza Łuczyckiego pod wiele mówiącym tytułem „Jak sobie wyobrażam faszyzm polski“ Na dwa lata przed dojściem Hitlera do władzy reakcyjni księża stawiali już na tego zaklętego wroga narodu polskiego. W pseudonaukowej encyklopedii „Ultima Thule“, wydawanej pod redakcją ks. prof St. F Michalskiego, znajdujemy stwierdzenie, że **„dzisiaj Hitler jest uważany za apostoła narodowego wielkich mas robotniczych“**. W roku 1931!

Zawarcie bezpośrednio po dojściu Hitlera do władzy konkordatu między Watykanem a państwem hitlerowskim, było wskazówką i dla polskiego reakcyjnego kleru. Duchowni i świeccy faszyści zaczęli głosić wszem i wobec nieprzerwaną litanię zachwytów pod adresem hitlerowskiego faszyzmu. Hitlerowski agent od „ideologicznej infiltracji“ Doboszyński w wydanej w roku dojścia Hitlera do władzy „Gospodarce Narodowej“ oświadczył, iż **„gospodarcza ideologia hitleryzmu wypływa z zasad chrześcijańskich“**. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że książka Doboszyńskiego redagowana była przez sztandarowego publicystę Episkopatu ks. Piwowarczyka.

Wydawnictwo księży Jezuitów, „Przegląd Powszechny“ drukowało raz po raz artykuły, pełne podziwu dla faszyzmu. Celował w tym zwłaszcza redaktor i czołowy publicysta „Przeglądu“ ks. Kosibowicz Oto jego słowa, drukowane w 1936 roku: **„Faszyzm... jako typ organizacji politycznej i społecznej był pierwszym protestem zachodniej psychiki i kultury przeciw miazmatom komunizmu“**.

Protestowali więc... po faszystowsku.

Na wewnątrz — faszystowska dyktatura

Ustanawiając dyktaturę faszystowską w Polsce, miał zatem Piłsudski wśród władz kościelnych godnych popleczników Posunięcia rządów sanacyjnych, zmierzające do coraz większego ograniczania swobód obywatelskich, do kneblowania opinii społecznej, do „trzymania za mordę“ i „łamania kości“ zyskiwały gorące poparcie wśród reakcyjnego kleru. Z radością „Mały Dziennik“, krwiożerczy organ „braciszków“ z Niepokalanowa przyjął Berezę, pełną aprobatę katolickiej prasy uzyskała faszystowska konstytucja. Gdy naród zbojkotował faszystowskie „wybory“ w 1935 i 1938 r. — wielu biskupów namawiało wiernych do głosowania. Gorąco w ostatnich latach przed wrześniem agitował za faszystowskim potworkiem sanacji — OZON-em m. in. biskup Kaczmarek.

Wszystko, co sanacja zrobiła dla faszyzacji kraju, nie zadowalało jednak jeszcze faszystów z reakcyjnej hierarchii. Oto np., gdy w 1936 roku policja w morzu krwi topiła zryw rewolucyjny robotników i chłopów, represje te nie zadowoliły „Przeglądu Katolickiego“ W numerze tego pisma z 3.I 1937 r. znajdujemy następujący fragment:

„Przenosząc się do tak jeszcze niedawnych wypadków lwowskich *)... zastanówmy się, czy coś podobnego mogłoby się zdarzyć w dzisiejszych Włoszech i Niemczech? Czy elementy wywrotowe mogłyby się tam pokusić o zademonstrowanie swych sił, wiedząc, że spotkałyby się ze stanowczą i dobrze przemyślaną reakcją władz?“.

A więc nie wystarczy Bereza i kule w piersi robotnicze, róbcie tak, jak Hitler i Mussolini — dopiero wtedy będzie dobrze! — nawoływali faszyści z „Przeglądu“.

Żądając dalszego zaostrzenia faszystowskiego kursu politycy z kół reakcyjnego kleru konsekwentnie domagali się zaprowadzenia w Polsce wszelkich porządków na modłę hitlerowską. Znany jest długoletni zaciekły bój ciemnogrodzian przeciw nauczycielstwu polskiemu, owo latami trwające szczucie i denuncjowanie postępowych nauczycieli, które osiągnęło swój szczyt wówczas, gdy Sławoj postanowił rozprawić się ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w 1938 roku.

Z zachwytem przyjmowała prasa hierarchii zamykanie prasy demokratycznej i represje wobec jej redaktorów. Tak było np. w związku z zamknięciem „Dziennika Popularnego“ w marcu 1937 roku.

Od Hitlera przejęli również owi rzekomi głosiciele miłości bliźniego zoologiczny antysemityzm. „Przegląd Powszechny“, nazwał (w tomie IV, 1938 roku) antysemityzm **„koniecznością dziejową, postulatem życia, warunkiem narodowego bytu“**; dochodziło w rasistowskim szale do tak potwornych bzdur, jak „naukowe“ dociekania na temat procentu krwi żydowskiej Chrystusa**). Ks. prof. dr Józef Pastuszko w swej książce „Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera“ (1938 r.) głosi chwalbę zbrodniarza:

„Hitler rozpalił duszę narodu niemieckiego nową ideą. Tą ideą jest obrona cywilizacji zachodniej przed komunizmem. Idea wzniosła o wszechludzkim zasięgu, o religijnym charakterze...“.

Najkrócej i najlapidarniej, kontynuując tę myśl, określił w 1934 r. przyszłego mordercę milionów Polaków, osławiony ksiądz Trzeciak, przyszły (a może i ówczesny) pracownik gestapo.

„Hitler jest tylko narzędziem w ręku sprawiedliwości Bożej“.

I cóż tu dodawać?

*

Jeszcze jedną misję wzięła na siebie reakcyjna część kleru w polityce wewnętrznej w ostatnich latach przed wrześniem. Tą misją było pogodzenie dwóch odłamów polskiego faszyzmu — sanacji i endecji. Numery wydawnictw klerykalnych w tym okresie przepełnione są manią konsolidacji faszyzmu w Polsce, pochwałą dla jego „dynamicznej“ odmiany, wyrosłej z obu zgniłych pni: sanacyjnego i endeckiego — pochwałą dla ONR Pod egidą Kościoła właśnie, po poświęceniu na Jasnej Górze, faszystowskie paniczyki spod znaku ONR, posyłają krwawemu katowi ludu hiszpańskiego gen Franco symboliczną szablę.

Z drugiej zaś strony wszystko, co chociażby wyraża cień wątpliwości na temat faszyzmu, wrzucane zostaje do kotła z etykietą „komuna“ lub „masoneria“ Już nie tylko Wici lub TUR, ale nawet sanacyjne organizacje, jak „Legion Młodych“ lub „Siew“ otrzymują „komunistyczne“ nalepki Nawet sam wojewoda Kwaśniewski, sanacyjny senator zostaje przez ks. Kosibowicza w „Przeglądzie Powszechnym“ (tom 217, str 407) uznany za.. „antypaństwowca“, kryptokomunistę...

Szał.. Ale w tym szaleństwie była metoda, podła metoda denuncjacji, metoda tak szeroko rozpowszechniona w hitlerii i — śladami hitlerii odradzana dziś w życiu politycznym USA

Na zewnątrz — stawka na „oś“

Konsekwentnie pomagając w dziele faszyzacji kraju, hierarchia kościelna i jej agentury propagandowe udzielały równie konsekwentnego poparcia imperialistycznym poczynaniom faszystowskiej „osi“. Nie było w owych latach aktu faszystowskiej agresji, który nie zostałby przyjęty fanfarami zachwytu przez prasę i wydawnictwa, podległe Episkopatowi.

Gdy Mussolini rozpoczyna serię agresji, anektując bezbronną Abisynię, komentarz „Małego Dziennika“ (11.V 1936) brzmi:

„Włosi, cywilizując Abisynię, będą pamiętać o tym, że są czołowymi przedstawicielami kultury łacińskiej, katolickiej“.

Gdy Hitler przygotowuje się do Anschlussu Austrii, znajduje gorliwych obrońców w tymże „Małym Dzienniku“ (9.I 1938)

„Czyż warto mobilizować cały aparat międzynarodowy w obronie państwa, w którym większość ludności pragnie utraty niepodległości na rzecz zjednoczenia narodowego?“.

Gdy z kolei Hitler rusza na Sudety, „Mały Dziennik“ zaciera ręce:

„Praga cierpi za krętactwa, jakimi posługiwała się wobec mniejszości“(!).

Sojusznik Hitlera i Mussoliniego, krwawy Franco był w tym czasie najukochańszym pupilkiem kontrolowanej przez Episkopat prasy. „Przegląd Katolicki“ pisał, że **„armia gen. Franco będzie znaczona Krzyżem Chrystusowym...“** (8.I.1939 r) A „Mały Dziennik“ — powołując się na „Osservatore Romano“ — **nakazywał wręcz** katolikom sympatyzować z tym zbirem.

Wychwalając pod niebiosa führera, duce i caudillo za ich akty agresji — propagandziści Episkopatu nawoływali do podobnych aktów polskich faszystów. Marzyły im się, co prawda „marsze na Kijów“, te jednak nie były możliwe, wyżywali się więc w pomniejszych wyprawkach lub projektowanych wyprawkach. Gdy Beck i Śmigły przygotowywali łajdackie, a jednocześnie humorystyczne ultimatum Litwie, „Mały Dziennik“ judził: **„Całą Polskę ogarnia fala powszechnego oburzenia na Litwę“.**

Ale paroksyzm radości zapanował w prasie reakcyjnych klerykałów dopiero wówczas, gdy sanacja sięgnęła po ochłap z hitlerowskiego stołu, gdy haniebnie napadła na Czechosłowację, zajmując Zaolzie.

„Najważniejsze jest to — pisał wówczas „Przegląd Katolicki“ — **że Polska wyszła z bierności politycznej, że wkroczyła w fazę ofensywy już nie tylko dyplomatycznej, ale i zbrojnej, że nauczyliśmy się odbierać i brać. To wszystko stało się możliwe właśnie w oparciu o porozumienie z Niemcami i Włochami“.**

„Nauczyliśmy się odbierać i brać...“, tak jak Hitler, tak jak Mussolini, w porozumieniu z Hitlerem i Mussolinim!

Te słowa były pisane 5 lutego 1939 roku Wówczas, gdy Hitler zagroził już bezpośrednio Polsce.

Nie był to przypadek, ani odosobniony sąd Była to linia polityczna Episkopatu zgodna z linią polskiego faszyzmu, obezwładniająca kraj w obliczu napaści Nie był to głos pojedynczy nawet w tym jeszcze okresie. 22 stycznia 1939 r. „Przegląd Katolicki“ pisał, że **„istnieje między Polską a Niemcami solidarność interesów w domaganiu się udziału we władaniu kolonialnymi surowcami“**. Z drugiej strony powtarzał „Przegląd“ w tym samym numerze ulubioną faszystowską bzdurę o ZSRR: **„Kolos na glinianych nogach — to nie tylko Czerwona Armia, ale całe państwo Sowietów...“**

A „Mały Dziennik“ demobilizował opinię w obliczu gróźb Hitlera:

„Politykę Trzeciej Rzeszy przy całej śmiałości i stanowczości jej dotychczasowych posunięć cechował zawsze zmysł rzeczywistości...“ (24.I.1939).

Tak więc, niemała rola przypadła reakcyjnej części kleru w usypianiu czujności, w tumanieniu opinii wobec groźby, która już jak chmura gradowa zawisła nad Polską.

Skąd natchnienie?

Skąd ówczesny Episkopat i jego propagandyści czerpali natchnienie dla swej antypolskiej polityki w sprawach wewnętrznych i międzynarodowych?

Zawarcie przez Rzym konkordatu z Hitlerem natychmiast po dojściu jego do władzy, było dopiero pierwszym ogniwem zbliżenia między hitleryzmem a Watykanem. Nastąpił szereg dalszych aktów, które nie pozostały bez wpływu na politykę Episkopatu.

„Przegląd Katolicki“ żądając **„bezstronnego ustosunkowania się do oficjalnej polityki kanclerza Hitlera“**, twierdził (3.I 1937): **„Dla orientacji Polski Katolickiej miarodajna może być tylko orientacja Watykanu. Ta zaś nie pozostawia wątpliwości...“**

Polecenia otrzymywał Episkopat bezpośrednio od wysłanników papieża Tak np. ks. Franciszek Kwiatkowski opisuje w swej książce „Źródła dzisiejszego bezbożnictwa“, wydanej w 1937 roku, misję nuncjusza papieskiego Marmaggi. Gdy Marmaggi **„przybył jako legat papieski na powszechny Synod Polski,** (w 1936 r. — uw nasza) **powtórzył wezwanie: „Cavete — strzeżcie się! Vigilete — czuwajcie! Polska bowiem dziś jest w wielkim niebezpieczeństwie. Czyha na nią i zagraża jej niezwykle podstępny wróg... Kim jest ten wróg, łatwo powinniście domyśleć się. Czuwajcie!“**

Episkopat polski rozwiązał tę łatwą dlań zagadkę Po synodzie Episkopat wydał „orędzie do narodu“, dyszące nienawiścią do komunizmu i szkalujące ruch antyfaszystowski. O Hitlerze zaś — ani słowa!

Tak więc Episkopat dobrze zrozumiał watykańskie intencje. Rozumiał je i popierał jeszcze wówczas, gdy za minutę dwunasta — 13 czerwca 1939 roku kolejny nuncjusz papieski Cortesi wręczył Mościckiemu orędzie papieskie, w którym papież domagał się zaprzestania w Polsce ataków przeciw Hitlerowi i kapitulacji wobec żądań Hitlera. Sprawa ta znalazła oświetlenie na procesie biskupa Kaczmarka.

*

Gdy wkrótce potem warszawskie wrześniowe niebo rozdarł świst hitlerowskich bomb, a polskie matki płakały nad zwłokami zamordowanych dzieci, gdy naród pytał: „Gdzież nasza obrona? Gdzież nasza armia?“ — na te pytania mogła odpowiedzieć również reakcyjna hierachia kościelna w Polsce i jej watykańscy mocodawcy. Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

JERZY RAWICZ

---

*) Mowa o demonstracji robotniczej podczas pogrzebu zamordowanego przez policję robotnika.

**) „Przegląd Powszechny“, tom 217, art. ks. dr W. Gromata.

Do Rostkowa przyjechało kino

KINO RUCHOME
B-80-027

ZMP-owska ekipa kina ruchomego nr 7 przoduje w Okręgowym Zarządzie Kin w Warszawie. Ekipa ta daje przeciętnie w ciągu miesiąca 40 seansów we wsiach woj. warszawskiego. Na zdjęciu: dzieci wsi Rostkowo w pow. Przasnysz witają ekipę kina, która wyświetli w ich wsi film „Żołnierz Zwycięstwa“ Foto CAF — Miedza

Termin dostawy obowiązuje!

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU“ Z NOWEJ HUTY)

Codziennie ze wszystkich stron Polski napływają do Nowej Huty dziesiątki wagonów kolejowych, załadowanych materiałami, konstrukcjami, maszynami i urządzeniami potrzebnymi do budowy kombinatu

Od dostaw, od ich terminowości w dużej mierze zależy realizacja planu budowy kombinatu Nowa Huta. Terminowe dostawy — to wcześniejszy spust surówki z wielkich pieców, to wcześniejsze oddanie do eksploatacji baterii koksowniczych, aglomerowni itp.

Każde nawet drobne, kilkudniowe opóźnienie powoduje niejednokrotnie poważne zagrożenie realizacji planu produkcyjnego. Przekonali się o tym m. in. budowniczowie Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, którzy na skutek nieterminowej dostawy poszczególnych urządzeń poważnie borykali się ze swoim planem.

Jest wiele zakładów w naszym kraju, które w pełni zdają sobie sprawę z tego, że i one bezpośrednio uczestniczą w budowie kombinatu Nowa Huta, że i od ich pracy w dużej mierze zależy terminowy rozruch poszczególnych obiektów kombinatu. Zakłady im. Stalina w Łabędach przedterminowo dostarczyły konstrukcje potrzebne do montażu aglomerowni. Fabryka Urządzeń Dźwigowych w Mińsku Mazowieckim w terminie dostarczyła estakadę dla kafaru potrzebnego przy budowie siłowni. Bielskie Zakłady Urządzeń Technicznych dostarczyły we właściwym terminie przekładnie zębate dla Zakładów Materiałów Ogniotrwałych i innych obiektów kombinatu. Również dobrze wywiązują się ze swych dostaw płocka oraz toruńska stocznie rzeczne.

Są jednak i takie zakłady, które opóźniają dostawy dla Nowej Huty. Np. huta „Ostrowiec“ zalega z dostawą konstrukcji stalowych, potrzebnych do montażu budynku sortowni i kruszenia w rejonie wielkich pieców. „Zastal“ w Zielonej Górze zalega z dostawą konstrukcji na budynek maszyny rozlewniczej w rejonie wielkich pieców. Warszawskie Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej nie dostarczyło jeszcze konstrukcji wieży węglowej nr 1, potrzebnej do budowy zakładu kokso - chemii. Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn pomimo, że już dawno upłynął termin, nie dostarczyły jeszcze płóczki bębnowej dla Zakładów Materiałów Ogniotrwałych. Fabryka Maszyn w Zawierciu i Fabryka Urządzeń Technicznych w Raciborzu zalegają z dostawami urządzeń dla koksowni. Również i Wojewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego we Wrocławiu nie dostarczył w terminie transporterów potrzebnych dla budowy koksowni.

Załogi zakładów produkujących dla Nowej Huty muszą pamiętać, że nie można nie dotrzymywać terminów dostaw, że nie można dostarczać materiałów o niskiej jakości. Tego rodzaju postępowanie to nie wypełnianie swego obowiązku, to łamanie uchwały Rządu z dnia 4 maja.

Z. ISAKOWSKI

Posłowie na Sejm troszczą się o sprawy ludzi pracy

(f) Załogi warszawskich zakładów przemysłowych spotykają się często ze swymi posłami na organizowanych w fabrykach zebraniach, a mieszkańcy poszczególnych dzielnic na odbywanych w obecności posłów otwartych zebraniach komisji Stołecznej Rady Narodowej lub posiedzeniach prezydiów dzielnicowych rad narodowych.

Poseł Bronisław Marks, współpracujący z DRN Żoliborz, zwrócił uwagę na działalność Wydziału Kulturalno-Oświatowego, wskazując na konieczność prowadzenia w znacznie szerszym zakresie pracy wychowawczej z młodzieżą. Zrealizowanie przez DRN wskazań posła, przyczyniło się m. in. do znacznego usprawnienia pracy Dzielnicowego Domu Kultury oraz wielu młodzieżowych świetlic.

Podczas spotkań z załogami poszczególnych fabryk, posłowie zapoznają się z życzeniami i bolączkami robotników. Przykładem tego jest m. in. pomoc udzielona przez z-cę posła St. Szarlińską załodze WZPO im. 17 Stycznia w sprawie przydzielenia zakładom lekarza oraz dentysty.

Poważną dziedziną pracy warszawskiego zespołu poselskiego jest wprowadzenie stałych, otwartych przyjęć dla ludności miasta. W ciągu pierwszego półrocza br. kilkaset osób zwróciło się do poszczególnych posłów, przedstawiając im z całą ufnością swoje sprawy, prosząc o pomoc i interwencję. Oto np. przedstawiciele mieszkańców Targówka zwrócili się do zastępcy posła S. Samockiej z prośbą o poparcie sprawy otwarcia w tej części miasta Dzielnicowego Domu Kultury. Interwencja posła zwróciła uwagę Prezydium St.RN na pełną słuszność prośby mieszkańców Targówka i dzielnica ta jeszcze w bież. roku otrzyma Dom Kultury.

*

Aktywną działalność rozwija również zespół poselski woj warszawskiego. Np. do posła E. Kuroczko zwrócili się chłopi z gromady Groleszyn, powiat Sierpc, z prośbą o przyspieszenie otrzymania kredytów na gruntowny remont szkoły Dzięki interwencji posła sprawa została szybko załatwiona.

Gdy w gromadzie Boguszyn Stary, pow. Płońsk kułacy podjęli próbę sabotowania dostawy zboża dla państwa, poseł Wincenty Chabura dopomógł mało i średniorolnym chłopom tej gromady w zdecydowanym przeciwstawieniu się kułackim machinacjom. (PAP)

W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

„O wyższy poziom zebrań partyjnych“

W odpowiedzi na artykuł opublikowany w „Trybunie Ludu“ pod powyższym tytułem otrzymaliśmy odpowiedź od I sekretarza KP PZPR w Lubaczowie tow. Wanata, w której czytamy:

„Uwagi zamieszczone w artykule są słuszne i dotyczą nie tylko organizacji partyjnej w Horodyńcu, podobna jest sytuacja również w zespołach Cieszanów i Oleszyce. Przyczyną powstałej tam sytuacji była słaba pomoc ze strony KP dla tych organizacji“.

Sekretarz KP informuje, że Komitet Powiatowy przedsięwziął szereg środków, aby podnieść rolę zespołowych komitetów w PGR-ach i udzielać im wydatniejszej pomocy.

Pod ostrym kątem

Porwana nocą

Pędzili jak wicher, przemykając przez uśpione wioski Głuchy tętent koni, pochylone postacie, świst batów przynaglających konie do pośpiechu.

W miarę zbliżania się do Brzezic — wzrastał ich niepokój. Czy ją znajdą na miejscu, czy uda się niepostrzeżenie ją uprowadzić.

Miała stać koło drogi. Ale czy to wiadomo? A nuż jej tam nie będzie!

Z koni spływał pot.

Zauważyli ją już z daleka W poświacie księżyca wyraźnie rysowała się jej sylwetka. Była sama. Najwyższy, ten który prowadził kawalkadę pierwszy w biegu zeskoczył. Zbliżył się do niej. Stała bez ruchu. Wtedy przywołał ręką pozostałych. Padały wydawane szeptem dyspozycje:

— Liny! Silnie wiązać! Jeszcze raz!

Daleko gdzieś zaszczekał pies.

Kiedy ruszali lekko drgnęła. Na piątym kilometrze wysypało się z jej wnętrza kilka sit. W Piaskach zagrzały się osie. Był już świt, kiedy dowieźli ją do Wierzchowisk.

Zaraz, zaraz — przerwie ktoś to opowiadanie. Skąd wzięły się te sita, jakie osie? Coś tu jest w nieporządku.

Przeciwnie. Wszystko się zgadza. Nie jest to bowiem bynajmniej żadna scena z awanturniczego romansu, a obrazek z życia gminy Piaski w powiecie Lublin. Chodzi tu o zwykłą młocarnię. Ona została uprowadzona.

Żeby nie było żadnych niedomówień — krótkie wyjaśnienie. Ustalając marszrutę kompletu omłotowego z GOM w Piaskach, między sekretarzem KG i przewodniczącym Prezydium GRN wynikł poważny spór. Przewodniczący uważał, że komplet należy wysłać do Wierzchowisk (taka była decyzja Prezydium). Sekretarz KG był innego zdania — że do Brzezic.

Skutek tego nierozstrzygniętego sporu był taki, że przez cztery dni chłopi z tych dwóch gromad w oparciu o sprzeczne decyzje wzajemnie zabierali sobie młocarnię.

Przez cztery dni młocarnię wożono z Brzezic do Wierzchowisk i z Wierzchowisk do Brzezic. Dopiero w piątym dniu mieszkańcy Wierzchowisk odnieśli zwycięstwo. Udało im się zatrzymać młocarnię.

Było to jednak pyrrusowe zwycięstwo. Młocarnia wymagała remontu.

Historia jest autentyczna. Wynika z niej jak na dłoni, że źle, bardzo źle, dzieje się w gminie Piaski.

Dlaczego? Kto tu winien? Tu już oddajemy głos władzom powiatowym.

I czekamy na dokończenie historii o uprowadzonej młocarni. (wik)

Już 90 tys. warszawiaków wzięło udział w pracach Miesiąca Warszawy

(f) W pełni trwa wielka akcja prac społecznych w ramach Miesiąca Budowy Warszawy. Codziennie tysiące warszawiaków przybywają do pracy na teren Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu, do parku Hibnera, na Trakt Starej Warszawy oraz na wiele innych miejsc w poszczególnych dzielnicach stolicy i na osiedla położone w granicach wielkiej Warszawy.

Ogółem do dnia 17 bm. włącznie, w pracach społecznych wzięło już udział ok. 90 tysięcy ludzi pracy z zakładów pracy, biur i instytucji stolicy. Na terenie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu — w centralnym miejscu prac społecznych „Miesiąca“, pracowało dotychczas ok. 45 tysięcy warszawiaków, niwelując i oczyszczając ogromny teren parku. (PAP)

Cenne doświadczenia zasługujące na upowszechnienie

WARSZAWA (obsł. wł.). — W dniu wczorajszym trójka murarska w składzie: Czesław Białecki, Marian Wentykier i Jan Paprocki postanowiła osiągnąć przy budowie kompresorowni w fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu 1 500 procent normy, przy równoczesnej oszczędnej gospodarce materiałami i wzorowej jakości pracy.

Po 8 godzinach pracy okazało się, że wykonali 1 678 procent normy, układając 34,58 metrów sześciennych muru. Ilość zużytej przez nich zaprawy zgodna była z normą, jakość pracy bardzo dobra.

Podczas wczorajszego dnia pracy tow. tow.: Białecki, Wentykier i Paprocki zdobyli niewątpliwie wiele cennych doświadczeń w zakresie organizacji pracy, której przede wszystkim zawdzięczają swój sukces. Dobrze by więc było, aby podzielili się oni swymi doświadczeniami z całą załogą, budującą FSO. Pozwoliłoby to załodze podnieść znacznie jakość i wydajność pracy. *(g)*

Powstaje centralny zespół pieśni i tańca SP

(f) Komenda Główna Powszechnej Organizacji „Służba Polsce“ w Warszawie organizuje centralny zespół pieśni i tańca „Służba Polsce“.

W związku z powyższym przyjmuje się kandydatki i kandydatów zamieszkałych na terenie Warszawy, zaawansowanych i niezaawansowanych, do sekcji orkiestry dętej, akordeonów, baletu i chóru. Młodzież otrzyma bezpłatną naukę i instrumenty muzyczne do nauki oraz wszystkie pomoce potrzebne w pozostałych sekcjach.

Zgłoszenia przyjmuje Komenda Główna P. O. „Służba Polsce“ ul. Nowowiejska nr 26 do 1.11.1953 r. w godz. 9 — 14. (PAP)

A PRÓBY TRWAJĄ...

Grupa pracowników fabryki zebrała się wokół potężnego korpusu maszyny. Niskiego wzrostu mężczyzna na przemian gasi i zapala reflektor, umieszczony na górnej płycie mechanizmu. Reflektor, który w jasnej hali fabrycznej wydaje się zgoła niepotrzebny — rozjaśni niezadługo mrok przodka węglowego.

W Piotrowickiej Fabryce Maszyn Górniczych odbywa się właśnie odbiór pierwszego prototypu maszyny, przeznaczonej do urabiania węgla — łupacza Ł 5. Łupacz, a raczej wrębołupacz, bowiem dwie potężne wrębiarki odcinające caliznę od góry i od spongu — wspomagane są przez ostre groty, uderzające miarowo w twardą skałę węglową. Ów zaś niski mężczyzna, wyraźnie w tej chwili niezadowolony, to konstruktor prototypu — dr Popowicz. Jak się okazuje, maszyna nie odpowiada jeszcze projektowi. Odbiór trzeba będzie znowu odłożyć na „jutro“.

Pozornie niepokój konstruktora wydaje się nieuzasadniony. Wyprodukować prototyp maszyny, to nie tylko sprawa koncepcji, to zadanie, które wymaga skomplikowanych obliczeń, prób i doświadczeń. Nie wystarczy rzucić pomysł zużytkowania energii udarowej dla walki o mechanizację urobku węgla. Trzeba tę myśl przekuć w precyzyjnie funkcjonującą maszynę.

Rzecz w tym, by wysiłek administracji przemysłu węglowego, wysiłek biur konstrukcyjnych, zaopatrzenia i wykonawstwa szedł po linii skrócenia czasu między zrodzonym pomysłem a realizacją koncepcji. Zaś właśnie historia łupacza Ł 5 uzasadnia w pełni niepokój jej twórcy. Początek jej miał miejsce 7 lat temu...

Było to w roku 1946

Kto i co natchnęło konstruktora do zaprojektowania produkcji łupacza — nie wiadomo. Może myśl o wyzyskaniu energii udarowej zrodziła się właśnie w chwili, kiedy jej twórca przyglądał się pracy żony, która osłabiała siłę twardej bryły węgla, przeznaczonej do kuchni, czy pieca — miarowym uderzeniem młota.

Od owych młotków (rzecz jasna nie domowych) i prowizorycznej aparatury zaczął próby dr Popowicz. Próby wskazywały na wielkie możliwości wykorzystania energii udarowej przy urobku twardego węgla, co więcej, regulowania tej energii w zależności od stopnia tej twardości. Możliwość pracy maszyny przy twardym węglu ma specjalne znaczenie w naszym przemyśle, gdzie twardość węgla dochodzi do 2—2,8, a więc nie ugina się on na twardych pokładach przed siłą kombajnu węglowego. W dodatku łupacz rozwiązywał zagadnienie szybkości postępu górniczego. Postęp 5,6 metra na dniówkę — to możliwość odpowiednio szybkiego marszu w zdobywaniu frontu węglowego. Szybkość ta ułatwi m. in. górnikowi obronę przed groźnymi siłami natury. Nim bowiem strop, zagrożony przez człowieka zdąży się zachwiać, zagrozić bezpieczeństwu górnika — maszyna posunęła się już o kilka metrów naprzód. Z maszyną zaś i ludzie.

Jak widać, powyższe argumenty okazały się przekonujące (mowa o roku 1946), bowiem konstruktor otrzymał od ówczesnego Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego zezwolenie na zrobienie pierwszego próbnego łupacza — tzw. prototypu. W dalszym ciągu naszej historii, prototyp został skonstruowany i przetransportowany do kopalni „Miechowice“ W sprawozdaniu z mechanizacji przemysłu węglowego w owych czasach (był już rok 1949) można przeczytać, że... „krótkotrwałe próby łupacza w bardzo twardym węglu wykazały, że węgiel można w ten sposób urabiać“. Po czym, po tej jednomyślnej ocenie model łupacza — miast do biura konstrukcji zawędrował... na wystawę Głównego Instytutu Górnictwa (mały instytut naukowo-badawczy wyrósł w olbrzymim gmachu na potężny GIG)

Na wystawie — łupacz odpoczywał trzy miesiące. Wzbudził zainteresowanie i uznanie specjalistów radzieckich i węgierskich.

Prototypem łupacza zainteresowała się partia. Projekt dr. Popowicza był omawiany na egzekutywie komitetu wojewódzkiego PZPR w Stalinogrodzie, która wskazała administracji górnictwa na konieczność szybkiej realizacji usprawnionego projektu prototypu, mogącego odegrać wielką i nową rolę przy urabianiu twardych brył węglowych.

W 6 lat później

Trzeba powiedzieć, że nie mniejszą twardość i wytrzymałość niż ów czarny kruszec — wykazali biurokraci tkwiący w niektórych ogniwach administracji naszego górnictwa.

6 lat, które upłynęły od pierwszych prób nad zbudowaniem łupacza — były to dla konstruktora lata poświęcone walce o lepszy, doskonalszy prototyp maszyny. Niestety, walce naszpikowanej trudnościami, często trudnościami małej wagi, lecz wielkiego znaczenia. Trudnościami, które przedłużały z roku na rok produkcję seryjną łupacza.

Zaczęło się od **braku** 100 metrów łańcucha.

W łańcuchu biurokratycznego stosunku do wielkiej i ważnej sprawy mechanizacji czynności górniczych — dokumentacja do poprawionego projektu łupacza zajęła Biuru Konstrukcji Maszyn Górniczych przeszło rok czasu.

Realizacja zaś udoskonalonego projektu napotykała na każdym kroku bariery i barierki drobnych przeszkód i braków. Braków, które raz po raz kazały odkładać próby odbioru łupacza, wystawiały coraz to dalsze daty przekazania prototypu — produkcji. Braki, z powodu których łupacz miast od dawna pracować dla planu sześcioletniego — pozostawał wciąż w sferze przedłużających się prób i dyskusji.

Zabrakło sprężyn. 6 ton? Nie, po prostu 6 sztuk sprężyn. 6 ton można by wstawić do planu, na zamówienie 6 sztuk w którymś z małych warsztatów zabrakło inicjatywy i chęci (a więc znów odłożenie próby) Pocieszmy się, że w rezultacie pracownicy Instytutu Mechanizacji wyszukali na śmietniku żelaznym 6 sprężyn, które dostarczono Piotrowickiej Fabryce (od tego czasu głowica chodzi nienagannie).

Zabrakło dobrej blachy dla produkcji sprzęgła. Sprzęgło zacierało się (próbę trzeba było odkładać). Chodziło wszystkiego o 15 kg surowca. Kiedy wreszcie nadszedł (w roku 1953), sprzęgło przestało się wreszcie zacierać.

Czy szło o oszczędności w surowcu? Jeżeli tak, to oszczędności wielce problematyczne. Ilustruje to list konstruktora, skierowany do Departamentu Techniki Ministerstwa Górnictwa. Czytamy:

> **„Przedkładam dwa rysunki. Jeden z nich przedstawia bijak łupacza Ł 5 w formie gotowej, drugi przedstawia odkuwkę zamówioną w hucie.**
>
> **Dostawca wykonał odkuwki w formie prostych płaskich bloków o ciężarze około 200 kg sztuka Gotowy bijak waży 52 kg. Celem wykonania 6 sztuk dla jednego łupacza Fabryka Maszyn musi przerobić na wióry ok. 900 kg stali z dostawy ważącej około 1.200 kg“.**

Dobijamy jednak do końca. Po nieudanych próbach lokalizacji prototypu w kopalni „Stalinogród“ (ściana była przygotowana, dzień uruchomienia wyznaczony na 29. VII. br., łupacz zaś znów niegotowy) — zdecydowano wreszcie rozpocząć próby w kop. „Siemianowice“. Wprawdzie „Siemianowice“ zapotrzebowały dla odkrycia ściany — 300 m taśmy i do dziś dnia nie otrzymały ani taśmy, ani odpowiedzi — ale należy wierzyć, że zarówno odpowiedź, jak i taśma w końcu nadejdą, a łupacz Ł 5 miast w biurkach, rysunkach i hali fabrycznej — będzie żył rytmem przodka węglowego. Próby mają nastąpić w najbliższych tygodniach. Łupacz zapewne już za miesiąc, dwa zacznie się wgryzać w twardą caliznę skały węglowej, a może za rok, dwa szereg seryjnie wyprodukowanych maszyn wykorzysta energię udarową, by na drodze postępu technicznego umożliwić systematyczne wykonywanie rosnących zadań przemysłu węglowego.

A więc po cóż wracamy do przydługiej historii łupacza. Po co krytykujemy biura konstrukcji za sprawy zaszłe, które być może się nie powtórzą.

W tej właśnie materii mamy poważne wątpliwości. Bowiem praktyka zarówno ubiegłych lat, jak i roku bieżącego, a także dni ostatnich świadczy o tym, że resort górnictwa, konkretnie jego poszczególne ogniwa: jak Biura Konstrukcji Budowy Maszyn, jego departament techniki — nie doceniają wielkiej i ważnej sprawy walki o postęp w socjalistycznym przemyśle węglowym.

Nie widać w niektórych ogniwach resortu górnictwa atmosfery zrozumienia, doceniania wielkiej sprawy socjalistycznego postępu. Ilustruje tę ocenę praca aparatu zaopatrzenia, a także fakt, że prace nad dokumentacją prototypu zostały powierzone najmniej doświadczonym pracownikom biura konstrukcji.

Historia łupacza, jak i wiele innych przykładów z praktyki walki o mechanizację pracochłonnych czynności górniczych wskazuje na to, że sama inicjatywa tu nie wystarczy. Trzeba tę inicjatywę realizować i organizować, kontrolować jej codzienną realizację. W tej zaś dziedzinie, trzeba stwierdzić, pozostaje wiele jeszcze do życzenia.

Nie wystarczą uchwały

W końcu 1952 roku w Stalinogrodzie odbyła się narada naukowa. W naradzie wziął udział wicemin. Krupiński, pracownicy Akademii Górniczo-hutniczej, kierownictwo Instytutu Mechanizacji itd. Narada orzekła, że „z doświadczeń nad produkcją prototypu łupacza wynika, że należy znacznie skrócić czas wykonywania przez unikanie zbytecznej formalistyki oraz, że należy wykonywać jednocześnie nie mniej, niż dwa prototypy...“

Uchwała kolegium resortu górnictwa poszła dalej i na posiedzeniu w dniu 24 lutego br. przewidziała produkcję 3 egzemplarzy łupacza (możliwość wypróbowania maszyny na trzech kopalniach).

W tym czasie Piotrowickiej Fabryce wydano zlecenie wyprodukowania 1 egzemplarza łupacza.

Nielepiej przedstawia się realizacja wytycznych następnego kolegium Ministerstwa Górnictwa, które przewiduje próby typu łupacza Ł-c w przodku węglowym z końcem roku bieżącego, kiedy Biura Konstrukcji Ministerstwa przewidują rysunki dla tego wariantu dopiero na dzień 30.VI. 1954 roku.

Mowa o jednym prototypie. A przecież plany naszego podstawowego przemysłu wymagają produkcji szeregu prototypów, wymagają seryjnej produkcji nowoczesnych maszyn górniczych. Nie wykonamy tego zadania, jeżeli zawiedzie organizacja postępu technicznego.

O tym mówi między innymi historia łupacza, projektu dr. Popowicza.

W. SKULSKA

O niedomaganiach handlu opałem

15 września dzielnicowe biura opałowe we wszystkich miastach zakończyły przyjmowanie zamówień na dostawy węgla w tzw. „pierwszym rzucie“ — tj. na połowę ilości opału, dostarczanego mieszkańcom w bieżącym sezonie opałowym.

Pobieżne obliczenia wykazują, że do ostatnich dni około 80 procent odbiorców, zarejestrowanych w dzielnicowych biurach opałowych zgłosiło już zamówienia i otrzymało węgiel.

Jak przedstawia się zaopatrzenie ludności w opał biorąc pod uwagę doświadczenie ubiegłych miesięcy (dzielnicowe biura opałowe przyjmują zgłoszenia od 16 maja br.)? I jakie zadania mają przed sobą przedsiębiorstwa, odpowiadające za to, aby zaopatrzenie to było właściwe?

Doświadczenia zeszłoroczne każą zwrócić szczególną uwagę na jakość węgla.

Więcej uwagi dla jakości węgla

Sortymenty węgla, przeznaczone na zaopatrzenie ludności obejmuje krótka nazwa: KO2. Są to: kęsy, kostka, orzech, tzw. pierwszy i orzech tzw. drugi.

Okręgowe przedsiębiorstwa handlu opałem otrzymują dostawy węgla bezpośrednio z kopalń. Jak zaś pokazuje praktyka — postępowanie niektórych kopalń odbiega w sposób rażący od ustalonych zasad. Cierpi na tym — odbiorca.

Niektóre np. kopalnie ignorują reklamacje hurtowników. zbywają je formalnymi pismami, nie bacząc, że chodzi tu o dobro i interes ludzi pracy. Źle więc przedstawia się współpraca kopalni „Mortimer“ z okręgowym przedsiębiorstwem handlu opałem w Warszawie: w lipcu kopalnia nadesłała transport węgla, określając jego sortyment na listach przewozowych jako orzech drugi. O tym samym sortymencie mówią przesłane następne rachunki. Tymczasem — jak się okazało — węgla orzech drugi było w tym transporcie tyle, co i tzw. groszku (gatunku nie wchodzącego do sortymentów KO2). Na reklamację hurtownika, kopalnia „Mortimer“ odpowiedziała krótko i węzłowato, że „...nie produkuje sortymentu orzech drugi...“ Na ostre pismo warszawskiego okręgowego przedsiębiorstwa handlu opałem przyjechała (po dwóch miesiącach) komisja, która ostatecznie ustaliła, że groszku było w orzechu — 38,7 procent...

Dostawy „Mortimera“ to nie wyjątek, reklamacje hurtowników również. Sprawą dostaw węgla dla potrzeb ludności zainteresować się więc powinno energiczniej, niż dotychczas Ministerstwo Górnictwa. Zasada bowiem: co wymienia list przewozowy i za co pobiera należność kopalnia, to się znajdować powinno w transporcie — musi być bezwzględnie przestrzegana.

Zbędne „spacery“ nabywców

Sieć dzielnicowych biur opałowych i detalicznych składów opałowych pokrywa wszystkie miasta i miasteczka. Mija się ona jednak w wielu jeszcze wypadkach z potrzebami i wygodą ludności.

Zgodnie z wymaganiami nabywców ustalono zasadę, że dzielnicowe biuro opałowe powinno się mieścić obok detalicznego składu opałowego. Bo przecież trudno jest biegać za każdym razem, gdy się chce nabyć mniejszą ilość węgla, najpierw do dzielnicowego biura opałowego po kwit, a potem z kwitem po odbiór węgla do składu.

Okazuje się jednak, że wiele przedsiębiorstw detalicznych w różnych miejscowościach zmusza ludność do takich wędrówek.

Dla przykładu parę liczb: we Wrocławiu 13 dzielnicowych biur opałowych PSS nie posiada swoich składów detalicznych. W Poznaniu — 8, w Kielcach — 8, w Szczecinie — 24. W Gdańsku odbiorcy, zarejestrowani w dzielnicowym biurze opałowym MHD przy ul. Leczkowa 23 muszą biegać po opłaceniu węgla na ul. Wallenroda — co oznacza „tylko“ kilometrowy spacer. W Niemodlinie (woj. opolskie) dzielnicowe biuro opałowe nr 1 przy ul. Zawadzkiego 18 mieści się w odległości półtora kilometra od składu detalicznego... itd.

Są także miejscowości, gdzie w ogóle nie ma detalicznych składów węgla, co w praktyce pozbawia ludność możliwości nabywania w drobnych ilościach przysługującego jej opału. Nie ma więc składów detalicznych węgla w Rembertowie pod Warszawą, Pyrach, Skolimowie i innych miasteczkach czy osadach podmiejskich.

A przecież wiele osób odbiera węgiel tylko za pośrednictwem detalicznych składów. Dostosowanie więc sieci tych składów do potrzeb ludności, ponadto zaś uruchomienia ich tuż obok dzielnicowych biur opałowych — to sprawa wymagająca załatwienia.

Handel „na przyczepkę“

Kiedy zapytać w dziale handlowym Zakładu Obrotu Artykułami Przemysłowymi ZSS w Warszawie, ile dzielnicowych biur opałowych nie posiada detalicznych składów węgla i dlaczego — trudno otrzymać szybką odpowiedź. Przedsiębiorstwo bowiem ma „na głowie“ nie tylko sprzedaż węgla. Sprzedaje ono jeszcze mydło, kosmetyki, szkło, ceramikę, artykuły gospodarstwa domowego itp. Tegoroczna reorganizacja handlu spółdzielczego w stolicy nie wyodrębniła przedsiębiorstwa, zajmującego się sprzedażą opału. A że jest to konieczne — mówi porównanie pracy spółdzielczych składów opałowych czy dzielnicowych biur opałowych z państwowymi, prowadzonymi przez osobne, branżowe przedsiębiorstwo opałowe MHD. Przedsiębiorstwo to pokonało już wiele trudności lokalowych i organizacyjnych, usprawniając zaopatrzenie odbiorców.

Dzielnicowe biura opałowe i detaliczne składy sprzedaży węgla mieszczą się we wszystkich niemal miastach w kraju; tylko jednak Łódź i Warszawa posiadają branżowe przedsiębiorstwa handlu opałem. W interesie ludności leży, aby sprzedaż opału nie była przyczepiona sztucznie do przedsiębiorstw detalicznych, zajmujących się sprzedażą innych artykułów, w praktyce bowiem schodzi wtedy ona na dalszy plan. Prezydia rad narodowych powinny zwrócić na to zagadnienie więcej uwagi, wskazując organizacjom handlowym na konieczność tworzenia detalicznych przedsiębiorstw handlu opałem. Tyczy się to zwłaszcza takich miast, jak Poznań, Kraków czy Wrocław.

*

Przyjmowanie zamówień na dostawy węgla do miejsca zamieszkania odbiorcy zakończyło się 15 września. Zakończenie zaś dostaw węgla w „pierwszym rzucie“ przewidywane jest w zasadzie przez przedsiębiorstwa handlu opałem do 30 bm.

Okres między zakończeniem „pierwszego rzutu“ węgla, a rozpoczęciem drugiego powinny przedsiębiorstwa handlu opałem wykorzystać na wprowadzenie niezbędnych usprawnień organizacyjnych. Warto jednocześnie podkreślić znaczenie dobrego zaopatrywania składów opałowych w drewno. Należy bowiem do rzadkości — np. w Warszawie — aby składy posiadały drewno rąbane.

Dobre, terminowe zaopatrzenie miast w opał — to sprawa dużego dla ludności znaczenia. Oczekuje też ona, że tak, jak znacznie usprawniono już pracę dzielnicowych biur opałowych oraz dostawy węgla do domów, tak również usprawniona zostanie sprzedaż drobna — detaliczna.

ANDRZEJ WITKOWSKI

Czytelnicy i korespondenci piszą:

Karygodna bezduszność

Na terenie gminy Potworów w powiecie radomskim istnieją dwie kopalnie torfu: Hulaski Gostomskie i Sokół Stary. Gospodarzem obu kopalni jest gminna spółdzielnia w Potworowie.

Jak co roku pracowaliśmy i tego lata przy eksploatacji torfu, starając się osiągnąć jak najlepsze wyniki. Zdajemy sobie sprawę z ogromnych korzyści dla państwa, które płyną z oszczędności węgla — naszego czarnego złota.

Jesteśmy małorolnymi chłopami. Gospodarstwa nie wyżywią nas, bo ziemia VI klasy, a łąk nie posiadamy w ogóle. Dlatego z pracy w kopalniach byliśmy zadowoleni. Ale GS Potworów zniechęca nas do niej coraz bardziej, zalegając ustawicznie z zapłatą za robotę.

Stosunek zarządu GS-u do robotników już w tym roku przyniósł owoce: trudno bardzo było nam zorganizować zespoły ludzi do kopania torfu. Udało się to dopiero po wielu przeprowadzonych rozmowach.

Eksploatację torfu zaczęliśmy 6 lipca. Wydobyty przez nas torf został już częściowo sprzedany przez gminną spółdzielnię, jednak do dnia dzisiejszego (7 września) nie wypłacono nam należności. O stracie, którą ponieśliśmy na skutek niezrozumiałej zwłoki może świadczyć chociażby fakt, że jeden z nas Józef Lewandowski, mający pięcioro dzieci, zmuszony był sprzedać jedną z dwóch krów, aby za otrzymane pieniądze kupić siano dla drugiej. Gdyby GS wypłaciła należne mu pieniądze nie musiałby krowy sprzedawać.

Nie wiemy, kiedy nareszcie otrzymamy zarobione pieniądze. Prezes spółdzielni ob. Stańczykowski i pracownik PZGS ob. Pigułowski zbywają nas ustawicznie — obietnicami.

Wydaje nam się, że podobna bezduszność powinna być surowo napiętnowana.

JÓZEF LEWANDOWSKI
STANISŁAW STOLARCZYK
JAN SKRYTOWSKI
JAN STAREK

Chodzi tylko o wentylatory

Oddział XV (narzędziowy) w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy posiada dwa warsztaty fatalnie zaniedbane pod względem BHP. Są to szlifiernia i piaskownia.

Szlifiernia, w której pracuje 20 maszyn znajduje się w małym pomieszczeniu, ma bardzo słaby wentylator. Piaskownia o powierzchni 3.5x3 m nie ma wentylatora a jedynie prymitywny wietrznik na dachu.

Od dwóch przeszło lat robotnicy tych warsztatów walczą o znośniejsze warunki pracy i pytają, kiedy wreszcie pył przestanie zatruwać ich płuca.

Kierownictwo oddziału XV bezskutecznie stara się o zdobycie dla szlifierni i piaskowni odpowiednich wentylatorów. Na wszystkie błagania i monity dyrekcja ZNTK odpowiada niezmiennie: nie ma.

Może ostatnia uchwała Prezydium Rządu o zapewnieniu postępu w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy zmobilizuje dyrekcję zakładów do większej troski o robotników.

BENEDYKT PRZYBYLIŃSKI
Bydgoszcz

Bezcelowa robota

Zakłady mechaniczne „Ursus" rozbudowują się. Wraz z rozbudową rośnie piękne osiedle ZOR. Kierownictwo budowy tego osiedla prowadzi jednak bezmyślną gospodarkę.

Zawarto umowę z Przedsiębiorstwem Zazieleniania Terenów, ale jednocześnie przystępuje się do tynkowania bloków. I w rezultacie pracownicy Przedsiębiorstwa Zazieleniania Terenów grabią, kopią, równają ziemię tylko po to, aby na przygotowanym pod zasiew terenie, robotnicy zatrudnieni przy tynkowaniu składali potrzebny materiał.

Czyż kierownictwo budowy osiedla nie zdaje sobie sprawy z tego marnotrawstwa?

Marnotrawstwo na budowie osiedla w Ursusie w ogóle jest zastraszające. Wapno lasowane do tynkowania wylewa się z samochodów — wywrotek wprost na ziemię.

Sam plac budowy to obraz niechlujstwa i wielkiego niszczenia materiałów. Cement w workach leży na wolnym powietrzu nie zabezpieczony. Inne materiały przysypuje się piachem, jeździ się po niechlujnie składowanym materiale. Cegły ładuje się i wyładowuje jak kartofle.

Ze zniszczonego materiału można by — stwierdzają mieszkańcy osiedla ZOR — postawić ładny blok.

Czy do kierownictwa budowy, organizacji partyjnej i związkowej nie dotarł apel załogi „Ursusa", która zobowiązała się z zaoszczędzonych materiałów wyprodukować 200 traktorów ponad plan?

MICHAŁ RECHNIO
Ursus

Potrzebne są szatnie dla robotników

Zarówno u nas w Zjednoczeniu Budowy Pieców Przemysłowych w Nowej Hucie jak i w „Mostostalu" nie ma szatni ani umywalni.

Robotnicy po ukończeniu pracy myją się pod wodociągiem, służącym do celów budowlanych.

Brak szatni powoduje, że robotnik jedzie do domu w zakurzonym i zachlapanym ubraniu roboczym, co nie jest przyjemne ani dla niego ani dla innych pasażerów w tramwaju. Jest to ponadto powodem szybszego niszczenia się ubrań ochronnych, niż gdyby używano ich jedynie w czasie pracy.

Brak dostatecznej ilości szafek ubraniowych odczuwają robotnicy prawie wszystkich zarządów robót w Nowej Hucie.

I o tym kierownictwo budowy kombinatu powinno pomyśleć.

ANTONI BUS
Nowa Huta

Tydzień na arenie świata

J. Starec

Depesza ministra Czou En-laia do sekretarza generalnego ONZ ponownie podnosi problem o niezwykle istotnym znaczeniu dla pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie. Problemem tym jest konferencja polityczna mająca się odbyć po zawarciu rozejmu w Korei. Czou En-lai wskazuje, że konferencja polityczna ma inne zadania aniżeli rokowania o rozejm, które miały doprowadzić do zawieszenia broni i dotyczyły tylko obu stron wojujących w Korei. Konferencja polityczna ma wielkie znaczenie nie tylko dla pokojowego uregulowania sprawy koreańskiej, ale również dla pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie. Dotyczy ona zatem nie tylko obu stron, które brały udział w wojnie koreańskiej; w konferencji tej zainteresowane są również inne kraje przede wszystkim państwa sąsiadujące z Koreą oraz Indie i inne państwa azjatyckie.

„Nikt nie ma prawa szydzić z woli narodów"

W związku z tym Czou En-lai w depeszy swej podkreśla, że konferencja polityczna winna się odbyć przy udziale państw neutralnych i nosić charakter konferencji okrągłego stołu. Oprócz Związku Radzieckiego w konferencji tej powinny brać udział Indie — wielki kraj azjatycki zainteresowany w uregulowaniu spraw na Dalekim Wschodzie, oraz inne kraje azjatyckie: Indonezja, Pakistan i Burma.

Stanowisko Chin Ludowych zostało całkowicie poparte przez Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną w depeszy wysłanej do sekretarza generalnego ONZ przez wiceministra spraw zagranicznych. Stanowisko to znajduje również pełne poparcie światowej opinii publicznej, w tym również poważnych kół burżuazyjnych Azji i zachodniej Europy.

Tak np. szwedzka gazeta burżuazyjna „Morgen Tidningen" stwierdza, że *„chińska propozycja w sprawie konferencji politycznej pokrywa się z żądaniem... popartym swego czasu przez Anglię i Francję, a odrzuconym przez USA"*.

Gdy sprawa charakteru i składu konferencji politycznej rozpatrywana była na odbytej w drugiej połowie sierpnia sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ w sprawie Korei — przeważająca większość państw europejskich i azjatyckich, w tym również Wielka Brytania podzielały stanowisko radzieckie w sprawie konferencji okrągłego stołu z udziałem Indii. Wówczas jednak, na skutek ordynarnego nacisku, który Stany Zjednoczone wywierały na swych satelitów, udało im się odrzucić tę jedynie rozsądną i słuszną drogę zapewniającą konferencji politycznej możliwość skutecznej pracy dla pokoju w Korei i na Dalekim Wschodzie.

W prasie burżuazyjnej znajdujemy liczne głosy, które potępiają postawę delegacji amerykańskiej w tej kwestii i stwierdzają, że przyczyniła się ona do *„odseparowania Stanów Zjednoczonych od ich sojuszników"* („Economist" z 5 bm.). A londyński korespondent amerykańskiej agencji „United Press" przyznaje, że *„brytyjska opinia publiczna nadal mocno występuje za udziałem Indii w konferencji politycznej"*.

Wielkie wrażenie wywarło ostre wystąpienie premiera hinduskiego Nehru. Podkreślając, że na 22 delegacje, które pod naciskiem USA głosowały przeciw udziałowi Indii w konferencji politycznej, 18 przypada na kraje kontynentu amerykańskiego, stwierdził on, że stanowisko USA oznacza lekceważenie woli narodów Azji i Europy. *„Nikt nie ma prawa* — ostrzegał premier Nehru — *szydzić z woli narodów azjatyckich i europejskich"*.

W depeszy swej Czou En-lai domaga się, by postulaty w niej zawarte były rozpatrywane na rozpoczętej 15 bm. VIII sesji Zgromadzenia NZ, przy udziale przedstawicieli Chin Ludowych. Żądanie to znajduje poparcie opinii publicznej wszystkich krajów. Natomiast Departament Stanu USA szybko wypowiedział się przeciwko rozpatrzeniu propozycji chińskiej.

Ostrzeżenie poparte przez rzeczywistość

Jakie jest źródło uporu, z jakim Waszyngton usiłuje nie dopuścić do udziału w konferencji politycznej neutralnych krajów azjatyckich, zainteresowanych w normalizacji stosunków i utrwaleniu pokoju na Dalekim Wschodzie? Odpowiedź na to pytanie nie nastręcza trudności. Agresywne hasła Stanów Zjednoczonych dążą nie do powodzenia, lecz do podważenia konferencji, nie do pokoju, lecz do wznowienia działań wojennych w Korei. Przyznają to bezpośrednio lub pośrednio głosy prasy kół rządzących w krajach kapitalistycznych. Stwierdzając, że *„...zdrowym był pogląd, który został zaniechany pod naciskiem USA"*, londyński „Times" pisze: *„przyszłość Korei jest problemem, który nie może być rozwiązany jedynie przez strony walczące. Żadna ze stron nie może dyktować rozwiązania tego problemu, ani nawet sposobu jego rozwiązania"*. *„Propozycje Czou En-laia muszą być rozpatrzone* — stwierdza hinduski dziennik „Hindu" — *„Nie dopuszczając krajów neutralnych do udziału w konferencji politycznej* — dodaje pismo — *Stany Zjednoczone chcą właściwie pozbawić ONZ prawa głosu na konferencji"*, ponieważ — jak stwierdza inny dziennik hinduski „Amrita Bazar Ratrika" Stany Zjednoczone zamierzają uczynić z konferencji *„nie środek przywrócenia pokoju, lecz środek wznowienia działań wojennych"*.

W tym właśnie kierunku zdążają wszystkie poczynania polityki amerykańskiej od licznych wypadków pogwałcenia rozejmu i prowokacji w związku z wymianą jeńców wojennych, a kończąc na posunięciach dyplomacji waszyngtońskiej, jak osławiony układ wojskowy z Li Syn-manem. (Jak wiadomo, jedną z zasadniczych spraw, które zgodnie z układem rozejmowym rozwiązać ma konferencja polityczna, jest wycofanie wojsk obcych z Korei, tymczasem układ z Li Syn-manem utrwala okupację Korei południowej przez siły zbrojne USA). John Foster Dulles ponawia prowokacyjne oświadczenia, mające na celu udaremnienie wysiłków pokojowego uregulowania problemów dalekowschodnich.

Ale wściekłe miotanie się Dullesa i rzucane przez niego pogróżki pod adresem Chin i Korei Ludowej świadczą wprawdzie w dostatecznej mierze o agresywnych jego zamiarach, nie świadczą jednak bynajmniej o rozsądku. Wynoszące ponad milion osób straty wojsk agresorów w Korei, w tym blisko 400 tysięcy oficerów i żołnierzy amerykańskich, w zamian za... niepowodzenia militarne i utratę prestiżu — oto „osiągnięcia" Waszyngtonu za okres ubiegły. Jednakże — jak stwierdził na posiedzeniu Centralnej Ludowej Rady Rządowej w Pekinie dowódca ochotników chińskich Peng Teh-huai — *„...agresorzy amerykańscy nie chcą się pogodzić ze swą klęską w Korei. Nie wyrzekli się oni swoich agresywnych zamierzeń i mogą w każdej chwili wszcząć swe bezsensowne prowokacje. Musimy poważnie ostrzec wojownicze elementy w Stanach Zjednoczonych i jeżeli wy lub wasi lokaje — klika lisynmanowska — ośmielicie się pójść na zdradzieckie pogwałcenie rozejmu koreańskiego i znów rozpoczniecie agresywną wojnę, zostaniecie bezlitośnie rozbici"*.

„Nieprzyjemne widowisko"

Cytowany wyżej organ brytyjskich kół finansowych „Economist", z wyraźnym niesmakiem pisał o metodach, które stosowała delegacja amerykańska na sesji Zgromadzenia Ogólnego w sierpniu br., określając je jako *„alarmujące, brzydkie i nieprzyjemne widowisko... brzydkie z powodu jawnego skupywania głosów pośród klienteli"*. Ale wszystko, co miało miejsce wtedy było jeszcze chyba szczytem taktu w porównaniu z brutalną presją, którą delegacja USA wywierała na swoją klientelę (nie wyłączając Wielkiej Brytanii — red.) na początku obrad rozpoczętej w tym tygodniu VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Wystarczy przypomnieć, **że** dotychczasowy przewodniczący Zgromadzenia Kanadyjczyk Pearson, dwukrotnie wycofał się na żądanie Dullesa ze swego stanowiska, chociaż w pierwszym wypadku sam podkreślił, że żądanie Dullesa *„nie może mieć w danym wypadku zastosowania"*, w drugim zaś Pearson stwierdził, że wycofuje się *„jakkolwiek poprzednia jego decyzja była słuszna"* A już chyba bez precedensu, jeśli chodzi o stosowanie jawnych metod szantażu, jest zachowanie się Dullesa. Gdy większość Zgromadzenia wypowiedziała się nie po jego myśli, zażądał on bezprawnie powtórzenia głosowania, dając niedwuznacznie do zrozumienia niektórym spośród jego „klienteli", że muszą „zmienić zdanie".

Na porządku dziennym stała mianowicie wysunięta przez delegację radziecką sprawa przyznania Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ. W przemówieniu swoim wiceminister Wyszyński wskazał nie tylko na prawa należne wielkiemu mocarstwu chińskiemu, ale i na fakt, że niedopuszczenie Chin Ludowych do ONZ godzi w tę organizację i że nawet praktyka ostatnich miesięcy wykazała absolutną niemożność rozwiązania szeregu doniosłych zagadnień bez udziału Chińskiej Republiki Ludowej. Propozycję radziecką poparł delegat polski, słuszność jej nie ulega wątpliwości dla żadnego rozsądnego człowieka. Nic też dziwnego, że premier Nehru określił jako *„całkowicie nierealne"* wszelkie próby innego rozwiązania tej sprawy i że dopiero przy użyciu najbardziej bezwstydnych metod udało się Dullesowi — przy 11 przeciwnych i 11 powstrzymujących się głosach nie dopuścić do głosowania nad rezolucją radziecką i przeprowadzić uchwałę, według której sprawa przyjęcia Chin nie ma być omawiana na bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Tym razem, nawet najbardziej zakłamanym tubom amerykańskiej propagandy trudno jest trąbić o „zwycięstwie". Widowisko jakie zareprezentował Dulles było bowiem nie tylko upokarzające dla jego „klienteli", ale i dowodem, że posłuszny dawniej zaprzęg coraz bardziej wymyka mu się z rąk i że musi coraz częściej strzelać z bata by jako tako utrzymać ów zaprzęg w ryzach.

Jak jednak wielokrotnie wykazało doświadczenie, bat nie jest najlepszym cementem współpracy. Prasa amerykańska (Hamilton w „New York Times") alarmuje o *„konieczności przywrócenia wspólnego frontu z naszymi głównymi sojusznikami"*. Ale awanturnicza, nie licząca się z realną rzeczywistością polityka Waszyngtonu wcale temu nie sprzyja. Wręcz przeciwnie, prowadzi do coraz nowych rozdźwięków i sprzeczności w obozie imperialistycznym.

W STOLICY

Lokale na punkty usługowe trzeba właściwie wykorzystać

Warszawskie spółdzielnie pracy narzekają na brak lokali na punkty usługowe. Brak dostatecznej ilości punktów usługowych daje się również dotkliwie we znaki mieszkańcom stolicy, którzy wielokrotnie tracą czas na zbyteczne przejazdy do Śródmieścia w poszukiwaniu odpowiedniej spółdzielni. Jednocześnie wiele nowych lokali stoi niewykorzystanych przez kilka miesięcy, a nawet lat.

Przykładem może tu być lokal w bloku 125 na Muranowie przyznany w roku 1951 spółdzielni „Jedność". W roku 1952 ten sam lokal przekazano Państwowym Zakładom Pralniczym na punkt przyjmowania bielizny dla pralni na Ochocie. Pralnia jest już uruchomiona i posiada zbyt mało punktów, jednak lokal na Muranowie jest nadal niewykorzystany.

Od czterech miesięcy stoją puste lokale na osiedlu Grochów II, przyznane spółdzielni „Zjednoczenie" na zakład fryzjerski, spółdzielni „Pożyteczna" na zakład dziewiarski i lokal przeznaczony na punkt usługowy spółdzielni „Wieczne pióro".

Wiele lokali przeznaczonych na punkty usługowe dla ludności jest niewłaściwie wykorzystanych. W bloku 125 na Muranowie spółdzielnia „Jedność" zamiast uruchomić punkt przyjmowania do prania garderoby od ludności, prowadzi przyjmowanie waciaków od instytucji społecznych. Podobnie spółdzielnia „Praca kobiet" w pierwszym punkcie usługowym na MDM przyjmuje zgłoszenia na sprzątanie tylko od biur i instytucji społecznych.

Spółdzielnie pracy powinny w pierwszym rzędzie uruchamiać punkty usługowe dla ludności stolicy. Nie mogą także dopuszczać do tego, żeby oddane im do użytku lokale stały miesiącami niewykorzystane.

(kw)

Gabinet Techniczny przy WRZZ udziela pomocy racjonalizatorom

Gabinet Techniczny przy Warszawskiej Radzie Związków Zawodowych (ul. Nowy Zjazd 1) rozpoczął udzielanie racjonalizatorom pomocy w opracowaniach dokumentacji technicznej łącznie z wykonywaniem rysunków technicznych.

W udzielaniu pomocy racjonalizatorom uczestniczą studenci i profesorowie Politechniki Warszawskiej.

Gabinet Techniczny czynny jest codziennie w godz. 9 — 17.30.

(w)

Huty czekają na złom

Każdy zakład pracy, który zużywa surowce hutnicze, a więc żelazo, żeliwo, stal i metale kolorowe, ma obowiązek zgłaszać rejonowym zbiornicom złomu posiadane u siebie odpady warsztatowe oraz złom, a następnie wysyłać je do hut.

Nie wszystkie warszawskie zakłady wypełniają ten obowiązek. W sierpniu br. nie wykonały one planu odstawy i winne są hutom ponad tysiąc ton złomu. M. in. Warszawska Fabryka Motocykli nie wykonała w sierpniu planu odstawy 12 ton złomu, Fabryka Samochodów Osobowych — 54 ton, Zakłady Wytwórcze Aparatury Oświetleniowej — 20 ton. Zakłady Mechaniczne „Ursus" nie wykonały w sierpniu planowej odstawy 450 ton złomu. Powinny to zrobić jak najszybciej.

Huty czekają na ten złom.

(w)

Aparaty do prześwietlania jaj powinny być w każdym sklepie spożywczym

W wielu sklepach spożywczych klientki składają reklamacje na złą jakość sprzedawanych jaj. Aby uniknąć reklamacji, a nabywców uchronić od ewentualnych strat, sklepy mają obowiązek prześwietlania jaj przy sprzedaży. Większość jednak sklepów spożywczych aparatów do prześwietleń jaj nie posiada, lub też ich nie używa.

I tak np. duży sklep spożywczy WSS przy zbiegu ulic Targowej i Białostockiej, posiada taki aparat, ale przechowuje go w magazynie. Sklep spożywczy WSS przy ul. Miedzianej nie posiada aparatu. Nie ma go także sklep nabiałowy nr 5 Dyrekcji Okręgowej Detalu i Barów Mlecznych przy ul. Ząbkowskiej.

Dyrekcje handlowe powinny dostarczyć do swoich sklepów aparaty i pouczyć sprzedawców o konieczności prześwietlania sprzedawanych jaj.

(kw)

„Zakaz skrętu"

Od 1 września wprowadzono w dwóch miejscach stolicy, tytułem próby, zakaz skrętu pojazdów w lewo. Chodziło o to, żeby przekonać się w jakim stopniu pojazdy, skręcające w lewo utrudniają ruch i ewentualnie wprowadzić zakaz skręcania w lewo na skrzyżowaniach w innych ruchliwych punktach miasta. Pomysł przeprowadzenia tego rodzaju doświadczeń słuszny. Tylko wykonanie zawiodło na całej linii.

Po pierwsze wybrano takie dwa punkty, jak skrzyżowanie al. Jerozolimskich z Nowym Światem oraz pl. Trzech Krzyży i Książęcej, gdzie w tym czasie rozpoczęły się roboty drogowe, hamujące poważnie ruch. Po drugie, władze kontrolne wcale nie interesują się tym, że postawiony nowy znak drogowy nie jest przestrzegany przez większość pojazdów.

Ciekawe więc po co go wprowadzono? A jeszcze ciekawsze jakie wnioski nasuną się projektodawcom przeprowadzenia doświadczeń, skoro żadnych doświadczeń nie było. Jedynie pomysł przeprowadzenia tych doświadczeń uwieczniono w wystawieniu znaku drogowego. A może warto się zastanowić nad dotychczasowym doświadczeniem z wprowadzenia pomysłu? (l)

Na półce z książkami

Opowiadania „z krwi i łez ludu ciemiężonego"

Lu Sün „Opowiadania". Tłumaczyli: z chińskiego O. Wojtasiewicz, z rosyjskiego W. Kindler. „Czytelnik", 1953. Str. 208.

Ze stronic tego zbioru opowiadań, po raz pierwszy przemawia do polskiego czytelnika klasyk literatury chińskiej, wielki pisarz i myśliciel, „chiński Gorki", jak go nazywają, tłumaczony na wiele języków świata Lu Sün.

Lu Sün (prawdziwe nazwisko pisarza brzmi Czou Szu żen) urodził się w 1881 roku, w rodzinie starej chińskiej inteligencji. Jego dziadek i ojciec posiadali wysokie tytuły naukowe, co jednak w półfeudalnych Chinach nie zapewniało ani bogactwa, ani nawet dostatku. Do tego potrzebny był wielki majątek ziemski lub intratny urząd, a ani jednego, ani drugiego ojciec Lu Süna nie posiadał i gdy umarł, pozostawił rodzinie skrawek ziemi tak maleńki, że nie wystarczał on nawet na utrzymanie. Lata dzieciństwa spędzone na wsi wycisnęły piętno na całej późniejszej twórczości pisarza.

„Zawarłem bliską znajomość z wielu chłopami — pisze o tym okresie swego życia — i stopniowo zaczynałem rozumieć, jaki ucisk znoszą przez całe życie, jakie cierpią męczarnie".

To były pierwsze zarodki protestu, który później, w czasie studiów, pod wpływem postępowej, rewolucyjnej młodzieży (Lu Sün był kolegą i bliskim przyjacielem Kuo Mo żo) przerodził się w męczące poszukiwanie dróg, w „wędrówkę w samotności" jak określił to sam pisarz. Jedynie słuszną drogę wiodącą do wyzwolenia ludu wskazała Lu Sünowi dopiero Wielka Rewolucja Październikowa.

„Dawniej widziałem rozkład starego społeczeństwa i marzyłem o nadejściu społeczeństwa „nowego" — pisał — ale jeszcze nie wiedziałem jakie ono być powinno... Dopiero po zwycięstwie Rewolucji Październikowej zrozumiałem, że twórcą nowego społeczeństwa jest proletariat".

Wrażliwy na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, przepojony głęboką miłością do swego narodu, pisarz nie mógł pozostawać bierny wobec zachodzących wokół niego wypadków. Lud chiński walczył o wyzwolenie i do walki tej stanął Lu Sün, czyniąc ze swego talentu ostry i niebezpieczny dla wroga oręż. Wraz z Mao Tse-tungiem należał do grupy lewicowych pisarzy, tzw. grupy „4 maja", która rzuciła hasło „sztuka dla życia".

„Ci, którzy twierdzą — pisał Lu Sün — że sztuka i literatura nie znają podziału na klasy, w rzeczywistości bronią klasowej literatury kapitalistycznej i zwalczają klasową literaturę proletariacką".

A więc literatura dla życia, literatura jako jeden z czynników walki klasowej — takie były zasady Lu Süna i pozostał im wierny przez całe życie. Aby jednak literatura mogła spełnić te szczytne zadania musiała być dostępna dla szerokich mas. W Chinach ta sprawa komplikowała się, gdyż w literaturze panował niepodzielnie zawiły i zasadniczo różniący się od potocznego język klasyczny, co cały bogaty dorobek literacki czyniło niedostępnym dla większości Chińczyków. Lu Sün pierwszy zerwał z tą tradycją i zaczął pisać codziennym językiem ludu. Już to samo było poważną rewolucją kulturalną.

Rewolucyjny był jednak nie tylko język, lecz i treść utworów tego wielkiego pisarza. Tematem jego artykułów, krótkich opowiadań, nowel i powieści stało się życie ludu chińskiego. Grupa „4 maja" żądała, by literatura chińska była literaturą „krwi i łez ludu ciemiężonego" — literaturą krwi i łez są opowiadania Lu Süna. Długim szeregiem przesuwają się przed oczyma czytelnika postaci kulisów, chłopów, wyrobników, inteligencji pracującej. Oto człowiek, który przydławiony okrutnym prawem kapitalizmu „człowiek człowiekowi wilkiem", bezsilny wobec niego, zwariował i wyobrażał sobie, że wszyscy ludzie zjadają się wzajemnie („Pamiętnik obłąkanego"); oto niedoszły inteligent, pijak i złodziejaszek, pośmiewisko wioski — Kung I-tsi, który ginie pobity kłonicami przy próbie kradzieży („Kung I-tsi"); oto góralka Sjang lin Sao, do tego stopnia zaszczuta przez beznadziejną niewolę, że największą grozą piekła wydaje się jej możliwość spotkania tam swego pierwszego i drugiego męża („Błogosławieństwo"), oto marzyciel któremu zabrakło sił do realizacji swych marzeń, Lu Uej-fu, złamany, zrezygnowany, sam siebie przyrównujący do muchy, która zatoczywszy w powietrzu wielki krąg siada na tym samym miejscu z którego wyleciała („W małej karczmie")... Oto główny bohater „Opowiadań" — pierwszy raz w tym charakterze wprowadzony do literatury chińskiej — głodujący, ciemny i nieludzko wyzyskiwany lud.

„Nie ma znaczenia — pisał Lu Sün — czy krzyk mój wyraża odwagę, czy smutek, czy budzi odrazę, czy śmiech, ale jako krzyk musi być donośny"...

I krzyk „Opowiadań" jest tak donośny, tak niekiedy mrożący krew w żyłach, że zapomnieć go nie można. Lu Sün nie cofnął się przed pokazaniem makabrycznego wprost zabobonu — leczenia na wsi chińskiej gruźlicy przez spożywanie świeżej krwi skazańca („Lekarstwo"), nie cofnął się przed odsłonięciem całej nędzy przedrewolucyjnej wsi chińskiej, w czołowym swoim utworze „Prawdziwe dzieje A-Ku".

Ale nie same „łzy i krew" czynią z utworów Lu Süna literaturę rewolucyjną. Potężną nutą dźwięczy w nich bunt. Rozpacz przebijająca z kart książki nie jest bezsilna, nieszczęście nie jest czymś nadprzyrodzonym i nieodmiennym. We wszystkich opowiadaniach, czy to będzie satyra, czy liryczny obrazek autor powraca do zagadnienia winnego, do sprawcy tragedii występujących postaci. I mimo, że galeria typów i charakterów odtworzonych przez Lu Süna jest przebogata, że olbrzymi jest wachlarz ich tragedii — winowajca zawsze występuje ten sam — ustrój wyzysku i ucisku.

Autor pisał w latach reakcji, nie zawsze mógł nazwać winowajcę po imieniu — oblicze jego jednak wyziera ze wszystkich opowiadań. Na cmentarzu spotykają się dwie matki — matka straconego rewolucjonisty i matka, która daremnie swego nieuleczalnie chorego syna karmiła krwią skazańca („Lekarstwo"). Przywiódł je tu wspólny matczyny ból. Ten sam wróg, który utrzymywał jedną w ciemnocie i zabobonach, drugiej odebrał syna - rewolucjonistę. W opowiadaniu tym jak zapowiedź lepszego jutra i koniec męczarniom, zjawiają się na grobie skazańca złożone ręką nieznanych przyjaciół kwiaty.

Bezpośrednio i wyraźniej mówi autor o lepszej przyszłości w opowiadaniu „Wioska rodzinna", gdy opisując spotkanie z przyjacielem dzieciństwa, zabiedzonym i otępiałym chłopem Zen tu pisze: „Wierzę, że nie rozdzieli ich (tzn. dzieci) wysoka ściana i że nie będą zmuszone żyć w tak męczącej tułaczce jak ja, ani w tak ciężkim otępieniu jak żyje Zen-tu, nie będą miały jak inni gorzkiego żalu w duszy. Powinny żyć życiem nowym, takim, jakiegośmy nie znali".

I ta wiara w lepszą przyszłość zdziera bielmo pesymizmu z najsmutniejszych nawet opowiadań. Lu Sün bowiem — jak sam mówi o swojej twórczości — pisał „aby uspokoić człowieka brnącego ku kresom samotności, a jednocześnie umożliwić mu wytrwanie w jego wędrówce".

Najczęściej stosowaną przez Lu Süna formą jest satyra. Bezlitosna, chłoszcząca, przepojona taką pasją i takim oburzeniem, że brzmi jak apel bojowy.

Najsilniej bodaj występuje ona w „Prawdziwych dziejach A-Ku". A Ku — wyrobnik wiejski nie posiadający ani ziemi, ani domu, ani nawet nazwiska A Ku bity i poniżany. Wyzyskiwany Człowiek, który nie zaznał w życiu innej radości prócz tej, którą dać może alkohol lub hazardowa gra w domino. W którego zabiedzonej i zaszczutej duszy nawet miłość wyrosła jak krzew karłowaty i cudaczny. Oto ponury bohater tej powieści. Czy A-Ku myśli? Myślenie jego jest tak prymitywne, że czasem trudno nazwać je myśleniem. A-Ku tylko odczuwa krzywdę i poniżenie, nie umiejąc nawet protestować. Nienawidzi pana Czao, miejscowego obszarnika, nienawiść ta jest jednak bierna. Bicie i poniewierka wywołały w psychice A-Ku reakcję — coś w rodzaju manii wielkości. Gdy biją go, pociesza się tym, że jest „najbardziej" bity, gdy poniżają, szczególnego rodzaju duma każe mu cieszyć się tym, że jest „pierwszy" w poniżaniu się A-Ku, który mimo bierności i ciemnoty całą swoją postacią oskarża ustrój, wydający takich ludzi, narysowany jest na szerokim tle ówczesnych stosunków chińskich. Burżuazyjna rewolucja 1911 roku budzi w A-Ku iskrę buntu. A-Ku nie wie co to rewolucja i co ona z sobą niesie, widzi tylko, że zagraża ona jego ciemiężcy — panu Czao i A-Ku w rewolucji widzi swego sprzymierzeńca, pragnie się do niej przyłączyć i demonstracyjnie okręca warkocz dookoła głowy, co wówczas w Chinach było zewnętrznym wyrazem postępowości.

Rewolucja 1911 roku nie przyniosła A-Ku wolności, nie zwróciła mu jego zrabowanego człowieczeństwa. Charakter jej określił Lu Sün lapidarnie „...choć rewolucjoniści wkroczyli do miasta, to fakt ten nie pociągnął za sobą poważniejszych zmian. Naczelnik powiatu pozostał ten sam, tylko jakoś zmieniono nazwę urzędu".

A-Ku zostaje rozstrzelany za rzekomy udział w ograbieniu domu pana Czao. Ginie biernie nie zdoławszy zbuntować się, nie zdoławszy nawet wydać głosu — człowiek, który przywykł „żyć klęcząc".

Lu Sün w powieści tej użył barw jaskrawych, pokazał samo dno nędzy i ciemnoty. Nie zawahał się powieści o tak tragicznej tematyce utrzymać w tonie ironii — ironii krwawej i pełnej goryczy. A-Ku sam nie zdołał wydobyć głosu protestu, jednak powieść o nim jest ostrym protestem, jest płomiennym wezwaniem do walki. „Jest to — pisał o niej Romain Rolland — arcydzieło światowej literatury..."

Opowiadania Lu Süna przemawiać będą niewątpliwie do serca polskich czytelników. Teren, na którym akcja się rozgrywa jest odległy i epoka już dla nas historyczna. Ale Lu Sün pisał o człowieku, o jego marzeniach i walce. A marzenia ludu i jego walka w każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną są sobie bliskie.

Z. KWIECIŃSKA

RADIO

SOBOTA 19 WRZEŚNIA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.06, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00 23.00

5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Muzyka poranna, 6.50 Gimnastyka 7.20 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz radiowy, 8.00 Muzyka poranna, 9.00 Aud. dla kl. VII, 9.30 Popularne utwory w wyk. różnych solistów, 9.50 Przerwa, 10.55 Audycja dla klas III, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 „Na swojską nutę", 12.45 Audycja dla wsi 13.00 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej PR 13.40 Popularne melodie, 13.55 Przerwa, 15.30 Audycja dla dzieci, 16.10 „Żyto uniwersalne" pogadanka mgr J. Romewicz z cyklu Agrobiologia, 16.20 Koncert rozrywkowy, 17.00 „Walc sentymentalny" słuch. Z. Kalicińskiego, 17.30 „Słuchacze piszą" aud. biura studiów, 17.35 Utwory liryczne Griega, 17.55 Muzyka, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Koncert muzyki operowej, 18.45 Reportaż Józefa Kuśmierka p.t. „Rozmowa" 19.05 „Na muzycznej fali", 19.35 „Korespondenci sportowi donoszą", 19.45 Audycja dla wsi, 20.28 Wiad. sportowe, 20.45 Muzyka, 21.00 Reportaż dźwiękowy z procesu toczącego się przed Sądem w Warszawie, 21.45 Koncert Krakowskiej Ork. i Chóru PR pod dyr. Jerzego Gerta, 22.25 Muzyka dla wszystkich, 23.10 Muzyka na dobranoc.

Program II — na fali 407 m.

Program dnia 7.50, 14.00, Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50

5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.00 Gimnastyka, 6.10 Kalendarz radiowy, 6.15 Muzyka poranna, 6.50 Muzyka ludowa, 7.20 Muzyka poranna, 8.00 Muzyka poranna, 8.55 Przerwa, 14.05 Informacje, 14.10 Audycja dla klas I — II, 14.30 Audycja dla klasy V, 14.50 Koncert Chóru Rozgł. Wrocławskiej PR, 15.10 „Życie towarzyskie" — fragm. powieści Karola Dickensa p. t. „Nasz wspólny przyjaciel", 15.30 Audycja dla dzieci 16.00 Muzyka rozrywkowa, 16.20 Utwory Klaudiusza Debussy'ego, 17.15 Utwory fortepianowe Ignacego Friedmana, 17.30 „Na warszawskiej fali", 17.55 Ze sportu, 18.00 Muzyka rozrywkowa, 18.30 Omówienie ostatniego numeru „Horyzontów techniki", 18.40 Z cyklu: Pieśni Rachmaninowa, 19.00 Audycja literacka, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „Przy sobocie po robocie", 21.26 Wiadomości sportowe, 21.38 Muzyka, 22.00 Reportaż dźwiękowy z procesu toczącego się przed Sądem w Warszawie, 22.45 Sprawozdanie z wyścigu kolarskiego dookoła Polski, 22.55 Muzyka taneczna, 23.10 Muzyka na dobranoc.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Komitet. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05 Redaktor Naczelny 8-17-06 Zastępca Redaktora Naczelnego 8-33-28. Sekretarz Redakcji 8-96-65 Dział ideologiczny 8-08-89 Dział partyjny 8-97-37 Dział zagraniczny 8-96-54. Dział ekonomiczny 8-43-08 Dział rolny 8-98-78 Dział kulturalny 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23 Dział stołeczny 8-71-82 Telefony nocne: Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04 Warunki prenumeraty. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar. — 15 zł półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. zagranicznej udziela PPK „Ruch" Biuro Wyd. Zagr., Warszawa, Koszykowa 31, tel. 8-64-81. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-00-31. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. 4B-19956
B 6